



Helen Bianchin



Wśród elit Mediolanu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alessandro del Marco zatrzymał swoje czarne sportowe auto na parkingu przy imponującej willi wybudowanej tuż nad jeziorem Como. Zgasił silnik, wyłączył radio i zatopił się na chwilę we wspomnieniach.

Właścicielem domu był kiedyś świętej pamięci Giuseppe dalla Silvestri. To właśnie Giuseppe przygarnął młodego Alessandra, którego wyrodni rodzice porzucili na ulicach Mediolanu. Udało mu się zdobyć zaufanie chłopaka, choć nie było to łatwe. Odkrył u niego smykałkę do elektroniki i namówił do wykorzystania tego talentu w sensowny, legalny sposób. Giuseppe dopilnował, aby Alessandro otrzymał należyte wykształcenie i zatrudnił go we własnej firmie, wpajając mu umiejętności biznesowe, aż wreszcie, gdy nadszedł odpowiedni moment, udzielił mu finansowego wsparcia i pomógł założyć własną firmę elektroniczną.

Z biegiem lat mała firma Alessandra przerodziła się w ogromny koncern, znany teraz pod nazwą Del Marco Industries. Było to doskonale prosperujące imperium elektroniczne, które pozwoliło Alessandrowi wejść w posiadanie willi na wzgórzu z widokiem na jezioro Como, apartamentu w Mediolanie, nieruchomości w kilku światowych stolicach, prywatnego odrzutowca oraz imponującej kolekcji drogich samochodów.

W życiu Alessandra pojawiły się oczywiście kobiety. Piękne i zmysłowe kobiety, które pragnęły jego towarzystwa i same pchały mu się w ramiona. Miał świadomość, że pociąga je przede wszystkim jego aura bogactwa oraz wysoki status społeczny. Urok osobisty i atrakcyjny wygląd były sprawami drugorzędnymi. Nie miał im tego za złe. Znał kobiecą naturę. Żadna z tych znajomości nie trwała dłużej niż kilka tygodni czy miesięcy, mimo że niektóre z jego kochanek chciały zostać z nim dłużej. Stawały na głowie, aby podtrzymać jego zainteresowanie. Bezskutecznie. Czyżby stał się zblazowany? Być może. Co prawda w łóżku nigdy nie czuł się znudzony damskim towarzystwem, ale nieco męczył go fakt, że wszystkie te kobiety tak bardzo usiłowały go zadowolić, odgrywając role, które - ich zdaniem - jemu się podobały. To dlatego były

jedynie pięknym dodatkiem do mężczyzny. Inteligentne, zabawne, wizualnie idealne... ale tak naprawdę niemające żadnego znaczenia.

W młodości zahartował się i nauczył sztuki przetrwania, której głównym elementem była bezustanna czujność. Wykształcił w sobie silną intuicję, instynkt niemal przypominający siódmy zmysł. Chodziło o to, by w ułamku sekundy odgadnąć, czy facet idący naprzeciwko wyciąga właśnie z kieszeni nóż, kastet czy jedynie monety.

Mówiąc krótko, Alessandro nauczył się walczyć.

I za wszelką cenę wygrywać.

Sophia, żona Giuseppe, poświęcająca się bez reszty działalności charytatywnej na rzecz biednych i chorych dzieci, wpoila Alessandrowi zasady kultury oraz umiejętności towarzyskie. Stała się jego przewodnikiem po świecie dobrze wychowanych, wyrafinowanych ludzi, którzy w pewnym sensie byli bardziej niebezpieczni niż uliczny element. W ciągu pierwszych paru lat życia z Giuseppe i Sophią, gdy Alessandro był jeszcze nastolatkiem, często nachodziły go myśli, że jest bezwartościowym człowiekiem, kimś gorszym niż inni. Takie refleksje nawiedzały go zwłaszcza wtedy, gdy obracał się w eleganckim towarzystwie, lecz dwójka kochających ludzi, którzy go przygarnęli, zawsze dodawała mu pewności siebie.

„Jesteś młodym człowiekiem, który pod żadnym względem nie ustępuje innym ludziom - powtarzał mu Giuseppe. - Nigdy nie zapominaj, skąd przyszedłeś... ale pamiętaj też, że nie jesteś gorszy”.

Alessandro wiedział, że nie mógł trafić pod skrzydła bardziej opiekuńczych i wspierających ludzi. Giuseppe był dla niego jak ojciec, a Sophia, cóż, dla niej zawsze był gotów zrobić wszystko, o co go poprosiła. To dlatego bez wahania przyjął zaproszenie na dzisiejszą kolację wydaną na powitanie siostrzenicy Sophii, Lily Parisi z Sydney. Alessandro spotkał ją wiele lat temu, gdy jako młoda dziewczyna przyjechała z rodzicami z wizytą do Giuseppe i Sophii. Była wtedy śliczną nastolatką z czujnymi, czekoladowymi oczami i długim ciemnym warkoczem. Pamiętał jej czarujący uśmiech i bijącą od niej pasję życia i ciekawość świata.

Lecz to było dawno temu. W międzyczasie na pewno się zmieniła, zwłaszcza biorąc pod uwagę ciężkie, bolesne doświadczenia. Od czasu do czasu docierały do niego

informacje na temat jej życia. Wiedział o śmierci jej rodziców, po której Lily przejęła rodzinny interes, oraz o jej zaręczynach, które zostały zerwane dosłownie kilka dni przed planowanym ślubem.

Po tym drugim przykrym wydarzeniu Sophia z całego serca współczując swojej siostrzenicy, wysłała do Lily zaproszenie, które ta na szczęście przyjęła. Rodzina zawsze była dla Sophii absolutnym priorytetem. Nigdy nie było jej dane mieć własnych dzieci, i przez to jeszcze mocniej dbała o wszystkich swoich bliskich.

Alessandro wyszedł z auta i wciągnął w płuca chłodne lutowe powietrze. To ta pora roku, kiedy zima jeszcze mocno trzyma, lecz czuć już delikatny zapach wiosny. Wieczorne niebo, przez które przetaczały się ciemne chmury, zapowiadało ulewę. Alessandro postawił kołnierz płaszcza, przemaszerował do drzwi i zadzwonił. Już po kilku sekundach ujrzał twarz Carla, przyjaciela Sophii. Twarz mężczyzny rozjaśnił odruchowy uśmiech.

- Alessandro! Dobrze cię widzieć.

- *Grazie*, Carlo. - Uścisnęli sobie mocno dłonie. - Co u Sophii?

- Wszystko dobrze. Cieszy się wizytą swojej chrześnicy.

Obu mężczyzn łączył nie tylko podobny wiek i wspólna przeszłość, ale również niewypowiedziane, lecz doskonale zrozumiałe porozumienie, aby chronić kobietę, która oddała im kawałek swojego serca. Obaj czuwali nad tym, aby nie spadł jej włos z głowy.

Alessandro wszedł do środka. Giuseppe, jako biznesmen, miał na koncie ogromne sukcesy, a jego dom był w każdym szczególe odzwierciedleniem i potwierdzeniem jego bogactwa. Przestronne foyer oszalało marmurowymi podłogami, pięknymi meblami i kryształowymi kandelabrami, dzięki czemu w pomieszczeniu panowała atmosfera dostojności. Na górne piętro wiodły szerokie schody wyściełane czerwonymi dywanami.

Alessandro uśmiechnął się pod nosem. Przez wiele lat nazywał to miejsce domem. Zawsze zaglądał tutaj z prawdziwą przyjemnością i pewną nostalgią.

- Alessandro, mój drogi!

Odwrócił się, słysząc głos Sophii. Podeszedł do niej, położył dłonie na jej ramionach i musnął ustami oba jej policzki.

- Dobrze się czujesz? - zapytał czułym tonem.

Sophia odpowiedziała szerokim uśmiechem.

- Oczywiście, *caro*. Cieszę się, że przyjąłeś moje zaproszenie.

- Czyżbyś miała obawy, że odmówię?

- Nie. Moja wiara w ciebie pozostaje niezachwiana - odparła pogodnie.

Wsunęła mu ramię pod pachę i ruszyli razem do jadalni. Alessandro rozpoznał znajome twarze gości, których była tylko garstka. Sophia zaprowadziła go do szczupłej, filigranowej kobiety z ciemnymi włosami zaplecionymi w klasyczny warkocz, ciemnobrązowymi oczami i skórą w odcieniu miodu.

Niezwykle atrakcyjna, choć nie klasycznie piękna, odnotował w myślach. Od razu wyczuł jej intensywną aurę. Biła od niej kontrastująca z delikatną urodą siła i wytrwałość, czyli cechy, które rozumiał i podziwiał.

- Witaj, Lily. - Alessandro przyglądał jej się uważnie przez kilka sekund, ściskając lekko dłoń, po czym nachylił się i musnął wargami jej gładkie policzki.

Wyczuł w niej wyraźne napięcie, jakąś dziwną nerwowość.

- Witaj, Alessandro - odparła spokojnym tonem z uprzejmym uśmiechem.

Ani na chwilę nie traci nad sobą kontroli, pomyślał z uznaniem. Ciekawe, jak wygląda, kiedy jest mniej opanowana. Na przykład w sytuacji intymnej, kiedy górę biorą nad nią podniecenie i namiętność...

Od razu jednak zgał się za tę myśl. Lily to przecież siostrzenica Sophii! Jej córka chrzestna. Jej rodzina.

Nie miał jednak wątpliwości, że pomiędzy nimi momentalnie narodziła się jakaś intrygująca chemia. Dostrzegł to w jej oczach. W nagle zarumienionych policzkach. Do jego nozdrzy dotarł subtelny zapach jej perfum. Przyjemne kwiatowe nuty, ale też coś subtelniejszego, unikalnego. Pachniała inaczej niż większość jego kochanek, które wybierały egzotyczne, natarczywe perfumy, tak samo nachalne jak ich zachowanie. W Lily było coś delikatnego i tajemniczego.

- Jak ci się podoba u Sophii? - zapytał, nie tylko z uprzejmości.

Był naprawdę ciekaw jej odpowiedzi, choć nie mógł zrozumieć dlaczego.

- Ciocia jest szalenie miła. Czasami nawet zbyt miła.

- Cóż, słynie z dobrego serca. Sensem jej życia jest pomaganie i sprawianie przyjemności wszystkim dookoła. Jestem pewny, że twoja wizyta sprawi jej wiele radości.

Uśmiechnęła się lekko. Urzekły go dołeczki, które pojawiły się w jej policzkach.

- Nie musisz się silić na kulturalną wymianę zdań.

Alessandro zmrużył oczy.

- Myślisz, że to właśnie robię?

- A nie?

- Nie.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć - bąknęła.

Uniósł brew i znowu przyjrzał się dokładnie jej twarzy. Jedno było pewne: z każdą sekundą był coraz bardziej zafascynowany tą kobietą.

Lily przyleciała do Mediolanu trzy dni temu. To właśnie w tym mieście jej świętej pamięci rodzice nie tylko się wychowali, ale również wzięli ślub, zanim wyemigrowali do Australii wraz ze swoją półroczną córeczką Lilianą - nazywaną zdrobniale Lily - aby rozpocząć zupełnie nowe życie w Sydney.

Dzięki kochającym, wspaniałym rodzicom miała idylliczne dzieciństwo. Zdobyła doskonale wykształcenie, zdała egzaminy na szefa kuchni i zaczęła pracę w restauracji należącej do rodziców. Lecz ich śmierć w wypadku samochodowym trzy lata temu sprawiła, że nagle na barki Lily spadł przytłaczający obowiązek - musiała przejąć rodzinny interes. Gdyby nie interwencja garstki najbliższych przyjaciół, nie dałaby sobie rady. Podtrzymywali ją na duchu i pomagali zapanować nad sytuacją. Po kilku tygodniach Lily już doskonale radziła sobie jako właścicielka eleganckiej restauracji.

Dwa lata później się zakochała. Przyjęła oświadczyzny Jamesa, z dumą nosiła na palcu pierścionek zaręczynowy i zaczęła planować ślub. Dwa tygodnie przed ceremonią przyłapała narzeczonego w łóżku z pewną blondynką. Przyznał się, że od paru miesięcy miał z nią romans. Nie było mowy o wybaczeniu.

Lily natychmiast wyrzuciła go z domu razem z jego wszystkimi rzeczami. Jeszcze tego samego dnia odesłała pierścionek zaręczynowy kurierem. Bezzwłocznie zadzwoniła do Sophii, siostry jej zmarłej matki, aby przekazać wiadomość, że ślub został odwołany.

Wkrótce otrzymała od cici zaproszenie, z którego po kilku tygodniach skorzystała. Opiekę nad restauracją powierzyła zaufanemu menadżerowi, rodzinny dom wynajęła kilku studentom, samochód zamknęła w garażu i przyleciała do Mediolanu. Na lotnisku przywitał ją Carlo i zawiózł do pięknej willi nad jeziorem Como. Dom był niczym świątynia spokoju, w której Lily wreszcie mogła odetchnąć i odpocząć. Po trzech dniach Sophia wydała kolację dla grona bliskich przyjaciół.

Wśród zaproszonych był również Alessandro del Marco.

Ostatnio widziała go dziesięć lat temu. Nic dziwnego, że oboje tak bardzo się zmienili. Ona nie była już wrażliwą, kruchą nastolatką oszołomioną urodą wysokiego młodego bruneta, w którego niemal czarnych oczach czaiła się dziwna mieszanka zmysłowości i twardości, będącej pamiątką po trudnym dzieciństwie spędzonym na ulicach wielkiego miasta. Ta właśnie cecha, ukryta pod płaszczykiem nienaganych manier i eleganckiego stroju, zawsze w dziwny sposób na nią działała. Dwudziestokilkuletni wówczas młodzieniec fascynował ją i rozbudzał jej wyobraźnię. Nieraz fantazjowała o namiętym pocałunku. A czasami nawet o czymś więcej...

Od tamtej pory minęło sporo czasu, ale w pewnym sensie Lily miała wrażenie, że niewiele się zmieniło. Wciąż coś ją w nim niepokojąco pociągało.

- Jak rysują się twoje najbliższe plany?

- Pomijając cieszenie się towarzystwem Sophii?

- Tak.

Odparła po chwili namysłu:

- Chciałabym wynająć małe mieszkanie i jakiś czas tutaj pobyc. Być może zaczepię się w jakiejś restauracji.

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Mówisz poważnie?

- Tak.

Wierzyła, że zmiana otoczenia, całkowite oderwanie się od przeszłości, od wspomnień o związku z Jamesem, uleczy jej zranione serce. Zadbala o to, aby jej majątek w Australii był bezpieczny. Niejednokrotnie zastanawiała się, czym ją uraczy - lub zaskoczy - życie. Na pewno nie małżeństwem, pomyślała z pewną goryczą.

Przyrzekła sobie, że nigdy już nie będzie na tyle głupia, aby zaufać mężczyźnie. No, chyba że trafi na kogoś naprawdę wyjątkowego.

Alessandro spojrzał na jej pusty kieliszek.

- Masz ochotę na dolewkę?

- Nie, dziękuję. Poczekam na wino serwowane do kolacji.

- Nie przepadasz za alkoholem czy nie lubisz tracić nad sobą panowania?

Uśmiechnęła się mimowolnie.

- Jedno i drugie.

Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby ją trochę ośmielić lub przynajmniej rozbawić. Dziwił się, dla czego tak bardzo mu na tym zależy. Po chwili zrozumiał swoje dziwne odruchy. Sophia chciała pomóc Lily uleczyć złamane serce. Właśnie z tego powodu powinien zatroszczyć się o to, aby pobyt Lily w Mediolanie był tak przyjemny, jak to tylko możliwe.

Wreszcie podano do stołu. Alessandro celowo usiadł naprzeciwko Lily, aby za każdym razem, gdy będzie podnosiła głowę, jej wzrok lądował właśnie na nim.

Lily krępowano, gdy czuła na sobie przenikliwe spojrzenie Alessandra. Znowu doszła do wniosku, że jest w nim coś, co rozbudza jej zmysły i potęguje czujność. Coś, czego ani nie chciała, ani nie rozumiała.

Próbowała to ignorować, lecz zupełnie bezskutecznie.

- Będzie pani towarzyszyła Sophii na pokazach, prawda?

Lily skupiła uwagę na kobiecie siedzącej obok Alessandra.

- Tak. Z przyjemnością - odparła, przywołując na usta uprzejmy uśmiech.

Nie mam pojęcia, o co chodzi, pomyślała zdezorientowana.

- Chodzi o mediolański *fashion week*, tydzień mody - podpowiedział Alessandro, jakby czytając w jej myślach.

Lily rozpromieniła się momentalnie. Uwielbiała modę.

- Och, wspaniale!

Fashion week. Prestiżowa impreza, na którą zjeżdżali się miłośnicy mody ze wszystkich stron świata. Swoje ubrania prezentowali najznakomitsi światowi projektanci,

którzy do swoich pokazów zatrudniali modelki z najwyższej półki. Mówiąc krótko, święto mody, na myśl o którym Lily poczuła przypływ wręcz dziecięcej ekscytacji.

- Słyszałam, że prowadzi pani własną restaurację? - zapytała znowu kobieta.

- Tak. Restauracja należała do moich rodziców. Po ich śmierci przejęłam ją. - Zamyśliła się i dodała po chwili: - Właściwie wychowałam się w kuchni. Pomagałam, podpatrywałam, dzięki czemu od zawsze wiedziałam, że chcę być szefem kuchni.

To był cudowny okres, pomyślała z nostalgią. Przypomniała sobie, jak w każdej wolnej chwili uczyła się na pamięć nazw potraw i przypraw, aż wreszcie poznała składniki wszystkiego, co przyrządza się w kuchni. Całymi dniami uczyła się gotować. Uwielbiała eksperymenty. Czytanie książek z przepisami było dla niej czystą przyjemnością.

- Studiowała pani za granicą?

- Tak. Najpierw w Rzymie, potem w Paryżu.

To był okres, który ukształtował jej osobowość. Stała się koneserką jedzenia, która do perfekcji opanowała sztukę jego przyrządzania. Mówiła równie płynnie po francusku jak po włosku, co było zasługą wynajmowania stacji w domach tamtejszych rodzin. Miała okazję podpatrywać tradycyjne, przekazywane z pokolenia na pokolenie przepisy i kulinarne sztuczki. Nauczyła się, że kropelka tego czy szczypta tamtego potrafi przekształcić zwykły sos w rozkosz dla podniebienia.

- A mimo to wróciła pani do Australii - powiedział któryś z gości przy stole. - Dlaczego?

- To proste. W Australii mieszkała moja rodzina i moi najbliżsi przyjaciele. Chciałam być tam, gdzie oni.

W Australii znajdowała się również restauracja Parisi, ekskluzywny lokal we włoskim stylu, który prowadzili jej rodzice, pracując w pocie czoła, aby ich interes odniósł zasłużony sukces.

Teraz restauracja należała do niej. Wprowadziła subtelne zmiany do menu i wystroju. Nic drastycznego; jedynie delikatne modyfikacje i ulepszenia. Przede wszystkim troszczyła się o zachowanie wysokiej jakości serwowanych potraw, doskonałej obsługi oraz przyjemnej, przyjaznej atmosfery. Stali goście witani byli jak

starzy przyjaciele i zawsze otrzymywali stolik, jaki sobie życzyli, co przyciągało rzesze kolejnych regularnych klientów.

W tamtym okresie Lily uważała, że jej życie jest już uporządkowane, ułożone niczym puzzle, w którym nie brakuje już chyba żadnego elementu. Wierni, lojalni przyjaciele. Prosperująca firma. Praca, którą kochała. Mężczyzna, który chciał się z nią ożenić...

I nagle wszystko się rozpadło, runęło.

Przyłapała Jamesa na zdradzie.

Nieraz przechodził ją zimny dreszcz na myśl o tym, że była o krok od poślubienia niewiernego mężczyzny. Szczęście w nieszczęściu, tłumaczyła sobie, lecz nie umiała ukoić bólu, który wywołała w niej ta ohydna zdrada. Z czasem cały gniew, który czuła, zaczęła kierować do wewnątrz, do siebie - za to, że nie dostrzegła prawdziwego Jamesa pod jego gładką, obłudną fasadą.

- Sophia będzie zachwycona pani towarzystwem - odezwała się kobieta siedząca obok niej.

- Ja również - odparła z uśmiechem, który od razu zgasł, gdy jej spojrzenie zderzyło się ze wzrokiem Alessandra.

Miała niepokojące wrażenie, że czytał w jej myślach, potrafił przeświecić jej umysł. Była tak bardzo świadoma jego obecności, że czuła się skrepowana, niemal obnażona. To szaleństwo! - jęknęła w duchu. Po tym, co przeżyła przez Jamesa, teraz chciała przez długi czas zaznawać jedynie świętego spokoju. A mężczyzna taki jak Alessandro del Marco był antytezą spokoju.

Kiedy goście wyszli, Alessandro podszedł do Sophii, kobiety, która traktowała go jak własnego syna, i rzekł łagodnie:

- *Grazie*, Sophia. Kolacja była urocza.

Musnął ustami oba jej policzki. To samo zrobił, zegnając się z Lily. Kiedy zbliżył się do niej, przekrzywiła odrobinę głowę, i ku jej przerażeniu, jej usta na ułamek sekundy musnęły jego wargi.

Cała zeszywniała, przerażona tym, co poczuła... i co pomyślała. Chciała więcej. Miała wrażenie, że w środku płonie. Gdy wstała z krzesła, zakołysała się lekko. Chwycała się krawędzi stołu, by nie stracić równowagi.

- Moja droga! Dobrze się czujesz? - zapytała Sophia z troską w głosie.

- Tak - skłamała.

Zawroty głowy ustały, lecz jej puls nadal galopował. Coś głęboko w niej zadrzało. Co się ze mną dzieje? - pytała w myślach. Nie chciała tak emocjonalnie i organicznie reagować na żadnego mężczyznę. Zwłaszcza na Alessandra del Marco. Przecież nawet go nie lubiła! Nie chciała pogłębiać tej znajomości. Nie chciała nawet przebywać w jego towarzystwie...

Gdy Alessandro opuścił jadalnię, w Lily z każdą chwilą narastało jednak przeczucie, że jej pobyt w Mediolanie nie będzie wyglądał tak, jak planowała.

T
L
R

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzień, w którym Lily miała wybrać się z ciocią na *fashion week*, nie rozpieszczał pogodą. Od rana z nieba kapał lodowaty deszcz. Lily założyła czarne legginsy, miękkie skórzane kozaki do połowy łydki, elegancką czarną sukienkę, a do tego kaszmirowy szal, który urozmaicał ten monochromatyczny strój.

Po kilku dniach spędzonych nad jeziorem Como Lily nadal nie mogła się przyzwyczać do mroźnej włoskiej zimy, zwłaszcza że jeszcze niedawno cieszyła się ciepłą australijską jesienią. Nie przyszło jej do głowy, żeby zabrać ze sobą cieplejsze ubrania.

- Ubierz się na cebulkę - poradziła jej Sophia. - I spakuj parę wieczorowych kreacji, ponieważ po pokazie idziemy na jedno z przyjęć. Alessandro chce, żebyśmy przenocowały w jego apartamencie. Dzięki temu z samego rana będziemy mogli wyruszyć na zakupy.

Lily nie była zachwycona tą perspektywą. Owszem, wizja zakupów bardzo ją ekscytowała, ale stresowała się pobytem w mieszkaniu Alessandra. Po chwili jednak uspokoiła się myślą, że przecież będzie tam z Sophią. Z gospodarzem zjedzą co najwyżej wspólne śniadanie, po którym on zapewne wyjdzie do pracy. I tyle. Ponownie przypomniawszy sobie również, że Alessandro jest przecież na dobrą sprawę członkiem rodziny!

Uznała, że nie ma się czym martwić, spakowała eleganckie czerwone spodnie, czerwoną bluzkę, czarne szpilki od znanego projektanta oraz czarną torebkę. Do tego dorzuciła piżamę, przybory toaletowe i kosmetyki. Carlo zniósł jej torby do auta. Lily usiadła w czarnej limuzynie obok jak zwykle rozmownej i pogodnej Sophii.

Godzinę później byli już na miejscu. Mercedes zatrzymał się przy wielkim budynku wyglądającym jak stary hangar. Do wejścia prowadził szeroki czerwony dywan.

Lily nie wiedziała, czego tak naprawdę powinna się spodziewać. Obawiała się nawet, że w rzeczywistości wszystko będzie wyglądało mniej atrakcyjnie i ciekawie niż w jej wyobrażeniach, lecz widok paparazzich rzucających się na każde podjeżdżające

auto, aby obfotografować jakąś sławną osobę, był ekscytujący. Poczuli się jak w filmie.

- Bagaze będą czekały na panie w apartamencie Alessandra - oświadczył Carlo, gdy Sophia i Lily wysiadały z samochodu.

- *Grazie*, Carlo - odparła Sophia. - Będziemy w kontakcie.

Impreza się rozpoczęła. Lily była oszołomiona otaczającym ją splendorem i blichtrzem, tłumem sław i celebrytów, znanych na całym świecie projektantów, niezmiernie pięknych modelek oraz efektowną prezentacją ubrań z najnowszych kolekcji. Kreacje były w większości niebywale odważne, kolorowe i seksowne. Niektóre tak kosmicznie awangardowe, że przyprawiały o zawrót głowy, a nawet wrażenie, że to jakiś szalony sen. Wszystkie ubrania prezentowane były przez szczupłe i wysokie młode modelki z prostymi fryzurami i idealnym makijażem. Szły po wybiegu pewnym krokiem, z wysoko podniesionymi głowami i wyniosłymi, lekko znudzonymi minami. Lily przyłapała się na myśli, że nie miałyby nic przeciwko, aby wyglądać i poruszać się tak jak one. Miała jednak świadomość, że figura modelki jest zaprzeczeniem tego, co kochała najbardziej: jedzenia...

Lily oglądała perfekcyjnie zorganizowane pokazy z niesłabnącym ani na chwilę uczuciem ekscytacji. Była wprost wniebowzięta i tak wdzięczna cioci, że miała ochotę pocałować ją w policzek.

- Podoba ci się, *cara*?

- Och, i to jeszcze jak!

Z tego, co Lily zdołała zauważyć, na widowni zasiadały najważniejsze postaci ze świata mody, ludzie zajmujący wysokie stanowiska w prestiżowych pismach branżowych z Nowego Jorku, Paryża i Londynu, słynne aktorki, piosenkarki, bloggerki oraz fashionistki. Lily dostrzegła nawet kilku przedstawicieli rodziny królewskiej.

Kiedy dudniąca muzyka ucichła, a modelki zniknęły za kulisami, Lily poczuła na sobie czyjś intensywny wzrok. To uczucie przypominało ukłucie w kark, którego nie dało się zignorować. Odwróciła powoli głowę i zobaczyła, jak Alessandro siada na krześle obok Sophii. Zerknął na Lily, skinął głową na powitanie i obdarzył ją lekkim uśmiechem. Czyżby był miłośnikiem mody? A może przyszedł tylko po to, aby wybrać

jakaś efektowną kreację dla swojej aktualnej kochanki? Ta myśl wywołała u Lily lekkie ukłucie w piersi. Sama była zdziwiona tą reakcją. Co ją obchodzi jego życie osobiste i... erotyczne? Nic, absolutnie nic, odpowiedziała sama sobie.

Skupiła swoją uwagę na kolejnym pokazie. Modelki prezentowały niebotycznie wysokie szpilki, buty na grubych platformach, kozaki do połowy łydki, a nawet za kolano... Wszystkie były fascynujące i spektakularne, ale w większości kompletnie niepraktyczne.

- Moje stopy przechodzi dreszcz na myśl o tych butach - szepnęła Sophia.

Lily zachichotała.

- Mam to samo - odparła.

- Powinniśmy wkrótce stąd wyjść - wtrącił Alessandro po kwadransie. - Zjemy kolację, a potem wrócimy do mojego apartamentu, żeby przygotować się do *after party*.

- Doskonały pomysł - zgodziła się Sophia ku niezadowoleniu Lily, która miała wielką ochotę obejrzeć wszystkie pokazy, za to nie miała najmniejszej ochoty na kolację w towarzystwie Alessandra. Nie mogła jednak protestować i posłusznie wyszła przed rozpoczęciem przedostatniego pokazu.

Alessandro wybrał elegancką restauracją urządzoną w duchu belle epoque. Lily zamówiła makaron jako danie główne oraz sałatkę owocową na deser. Siedziała tak blisko Alessandra, że do jej nozdrzy docierał subtelny zapach jego wody kolońskiej. Emanował aurą pociągającej męskości, która działała na jej zmysły i zakłócała spokój umysłu.

To nie ma sensu! - zawołała w myślach. To prawda, jako nastolatka była w nim zadurzona, ale czy to możliwe, by to uczucie wypłynęło nagle z mroków podświadomości i znowu zaczęło uprzykrzać jej życie?

- Miałaś ciężki dzień, *caro*? - zapytała Sophia z czułością.

Na twarzy Alessandra pojawił się ciepły uśmiech.

- Nie mogę narzekać. Nieruchomość, o której ci mówiłem, okazała się trafioną inwestycją. Wystarczyło wszystko dobrze rozegrać. Jak widać, ryzyko czasem się opłaca.

- Tylko w życiu zawodowym czy także prywatnym? - zapytała Lily, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Przeszył ją intensywnym spojrzeniem. Jego usta wykrzywiły się w leciutkim uśmiechu.

- Cóż, kobieta to również inwestycja. I wyzwanie - dodał po chwili.

- Jak na razie unikasz małżeństwa.

- Czyżby mój stan matrymonialny spędzał ci sen z powiek? - zapytał z przekąsem.

- Bynajmniej - odparła spokojnie. - Chodzi mi tylko o twoje potomstwo. Przyszłych właścicieli koncernu Del Marco Industries. Chyba nie chcesz, żeby owoce twojej ciężkiej pracy poszły na marne...

- Ja też czasami mu o tym przypominam - westchnęła Sophia.

Dlaczego wizja Alessandra jako męża jakiejś kobiety i ojca dwójki czy trójki dzieci wywołała w sercu Lily bolesny skurcz? Czyżby była... zazdrosna? Kolejny raz dziwaczne reakcje jej ciała nie miały najmniejszego sensu!

- Może zamówimy kawę? - zapytał Alessandro.

Sophia machnęła ręką z irytacją.

- Zawsze unikasz tego drażliwego tematu.

- I zawsze obiecuję, że ciebie jako pierwszą powiadomię o doniosłym fakcie znalezienia odpowiedniej kobiety - rzekł stanowczym tonem, zamykając dyskusję.

Gdy pół godziny później opuszczali restaurację, niebo już zabarwiło się na kolor ciemnego indygo. Powietrze było lodowate. Lily z ulgą wsiadła do ogrzanego auta Alessandra. Jego apartament znajdował się przy Piazza Sant'Ambrogio. Mieszkanie było olbrzymie i luksusowo urządzone: podłogi wyłożone marmurowymi płytami, orientalne dywany, palisandrowe meble. Na drugim piętrze znajdowały się sypialnie i pokoje gościnne.

Lily inaczej wyobrażała sobie jego dom. Po tym twardym, silnym mężczyźnie, który przez jakiś czas żył na marginesie społeczeństwa, widział najgorsze oblicze ludzi i świata, nie spodziewała się czegoś tak... wyrefinowanego, wysmakowanego. Głośno zachwyciła się wystrojem wnętrza.

- *Grazie* - podziękował Alessandro. - Cieszę się, że moje skromne gniazdko przypadło ci do gustu. Czy wystarczy wam godzina na przygotowanie się do przyjęcia?

- W zupełności - odparła Sophia. - Prawda, Lily?

- Oczywiście.

Rozpakowała torbę w kilka minut, wyłożyła ubrania na łóżko i weszła do łazienki, luksusowej komnaty, w której dominowały marmur i złoto. Miała ochotę wziąć długą kąpiel w ogromnej wannie wypełnionej ciepłą wodą i pachnącą pianą, lecz nie miała na to czasu. Wzięła za to szybki prysznic, z ręcznika zrobiła turban na mokrej głowie, założyła bieliznę i zabrała się za makijaż. Postawiła na naturalny wygląd: podkreśliła oczy tuszem, musnęła policzki różem, a usta pociągnęła błyszczkiem. Bez pośpiechu założyła czarną sukienkę i czarne szpilki. Postanowiła ułożyć włosy w elegancki koczek, co zajęło jej kilkanaście minut. Skropiła się delikatnymi perfumami, założyła diamentowe kolczyki i bransoletkę współgrającą z całością.

Spojrzała na zegar, zarzuciła na ramiona czerwony płaszcz, chwyciła torebkę i spotkała się z Sophią przy schodach.

- Wyglądasz przeuroczo, *cara*.

Lily odpowiedziała uśmiechem na miłe słowa, ujęła ciocię pod ramię i odwzajemniła komplement. Sophia emanowała ponadczasową elegancją bez względu na to, co akurat na sobie miała. Strój jedynie podkreślał jej naturalne piękno i wdzięk, których mogłaby jej pozazdrościć większość dużo młodszych kobiet.

Kiedy dotarli do przestronnego salonu, Alessandro akurat kończył rozmowę telefoniczną. Lily nie mogła oderwać od niego wzroku, podziwiając jego nieprzeciętną powierzchowność. Prezentował się niebywale atrakcyjnie i męsko w eleganckim stroju: białej bawełnianej koszuli, jedwabnym krawacie i ciemnym, dopasowanym do atletycznej sylwetki garniturze. Było w nim coś, co przebijało przez ten płaszczyk wyrafinowania, zakłócało jego aurę biznesmena światowca. Przez krótką chwilę Lily usiłowała nazwać tę cechę, lecz nie potrafiła. Zapewne miało to jakiś związek z jego mroczną, trudną młodością. Była w nim niemal zwierzęca czujność oraz żądza zwycięstwa i potrzeba dominacji, które zapewne przejawiały się tak samo mocno w biznesie, jak i kontaktach z kobietami.

Nietrudno było sobie wyobrazić „odpowiednią kobietę”, której rzekomo poszukiwał. Na pewno musi być wysoka, szczupła, piękna, świetna w łóżku, doskonale

potrafiąca znaleźć się w towarzystwie, marząca o rodzeniu mu potomstwa oraz przymykająca oko na jego zdrady.

- Wyglądacie czarująco, moje panie - rzucił gładko Alessandro, omiatając wzrokiem obie kobiety. Jego spojrzenie skrzyżowało się na kilka sekund ze spojrzeniem Lily. Miała wrażenie, że odgadł jej myśli krążące wokół jego osoby. Na jego usta wpłynął ledwie widoczny, ironiczny uśmiezek. - Musimy już iść. O tej porze są gigantyczne korki.

Niecałe pół godziny później byli już na miejscu. Hotel znajdował się przy ogrodzie botanicznym. Wejścia pilnowali ochroniarze starannie sprawdzający wejściówki i zaproszenia. Lily po wejściu do hotelu od razu zamarła w pół kroku, podziwiając kolorowy tłum pięknych ludzi. W ciągu zaledwie paru minut dostrzegła kilka słynnych aktorek, wiele znanych modelek oraz innych członków śmietanki towarzyskiej, o których cały świat czyta w brukowcach i kolorowych pismach. Obecni byli również paparazzi bezustannie fotografujący tę menażerię bogatych i sławnych ludzi, a dziennikarze gorączkowo zapisywali w notesach nazwiska obecnych na imprezie gwiazd i osób im towarzyszących. Ogromną salę wypełniał zgiełk głosów zlewających się z dźwiękami awangardowej, elektronicznej muzyki. Lily każdą komórką chłoneła tę niesamowitą atmosferę, mając świadomość, że to będzie zapewne jej pierwsza i ostatnia tego typu impreza.

- Kochanie, wyglądasz absolutnie bosko! - usłyszała czyjś głos zza pleców. - Co masz na sobie?

Odwróciła się i ujrzała jakąś nieznaną kobietę w średnim wieku. Dziennikarka? Znawczyni mody? Lily nie miała zielonego pojęcia.

- Dzieło brytyjskiej projektantki, która dopiero rozpoczyna karierę w modzie - odrzekła zgodnie z prawdą.

- Och, to fascynujące! Jak się ona nazywa?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, tuż przed nią wyrósł wysoki mężczyzna z plastikowym uśmiechem przyklejonym do gładkiej, atrakcyjnej twarzy.

- Witaj, Francesco - odezwała się Sophia. - Pozwól, że przedstawię ci moją siostrzenicę, Lily.

- Francesco Alverro - przedstawił się mężczyzna. - Bardzo mi miło.

Ściskając jej dłoń, musnął kciukiem skórę na wewnętrznej stronie nadgarstka i uśmiechnął się z czytelnym erotycznym podtekstem.

- Musimy się kiedyś spotkać, Lily - mruknął.

Po moim trupie, warknęła w myślach.

- Nasz grafik na kilka następnych tygodni jest bardzo napięty - zainterweniowała Sophia. - Musimy zaszczyścić swoją obecnością parę ważnych imprez i spotkań towarzyskich.

- Och, na kilku z nich na pewno się spotkamy - stwierdził mężczyzna.

Wtem Lily poczuła na sobie dłoń Alessandra. Objął ją w tali i przycisnął do siebie. Całe jej ciało ogarnął nagły paraliż. Co on wyprawia?

- Być może - rzekł gładkim tonem z udawanym uśmiechem. - A teraz wybacz nam...

Francesco skinął głową. W jego oczach zabłysła irytacja. Zrobił krok w bok, schodząc im z drogi.

- To było niepotrzebne - warknęła Lily do Alessandra kilka minut później, gdy Sophia rozmawiała z grupką znajomych. - Potrafię się obronić przed mężczyznami.

- Doprawdy?

Nie miała wątpliwości, że jego cyniczny ton jest aluzją do jej kompromitującej historii z Jamesem. Miała ochotę go spoliczkować, a przynajmniej nadepnąć mu z całej siły na nogę. Podejrzewała jednak, że nie zrobiłoby to na nim najmniejszego wrażenia.

- Francesco uwielbia polować na piękne okazy płci przeciwnej - dodał Alessandro.

- Podnieca go samo polowanie. Zdobywa kobiety tylko po to, aby je porzucić.

- Chyba większość mężczyzn lubi ten okrutny sport?

- Niekoniecznie. A przynajmniej nie zawsze - mruknął.

- Och, nie wątpię, że ty jesteś chwalebny wyjątkiem - rzuciła z przekąsem. - To pewnie dlatego nikt nigdy nie słyszał o ani jednym twoim poważnym związku.

Zaśmiał się pod nosem, rozbawiony jej ironicznymi uwagami.

- Nie przemknęło ci przez myśl, że być może nie spotkałem do tej pory odpowiedniej kobiety?

- Takiej, która utemperuje twoje ego?

- Hm, to byłaby ciekawa odmiana.

- Tak uważasz?

Nagle oślepiły ich błyski fleszy.

- Nowa zdobycz, signor del Marco? - zapytała dziennikarka, podstawiając Alessandrowi pod nos mały dyktafon.

- To moja przyjaciółka - odparł Włoch z pozorowaną uprzejmością.

- Czy zdradzisz światu jej imię?

Alessandro uśmiechnął się, nie otwierając ust.

- Cóż, trudno! I tak się dowiem. Mam świetnych informatorów - odparła agresywna dziennikarka, śmiejąc się głośno. - Życzę miłej zabawy!

Gdy kobieta zniknęła w tłumie, Lily zerknęła na Alessandra z lekkim niesmakiem.

- A nie mówiłam? Jesteś playboyem takim samym jak wszyscy inni bogaci przystojni faceci.

- Na przykład?

- Twój przyjaciel Francesco.

- Nie masz pojęcia, jaki jestem - przerwał jej ostrzejszym tonem. Po chwili dodał łagodniej: - Nie znasz mnie zbyt dobrze.

I nie chcę znać, odparła w myślach.

Znowu dołączyła do nich Sophia. Ujęła Lily pod ramię i we trójkę zaczęli krążyć po sali. Lily była wniebowzięta, że jest choćby przez chwilę częścią tego pięknego towarzystwa, wielkiego świata. Co chwila zerkała na kolejną znaną lub bogatą osobę, której sensem życia jest być podziwianą.

Stała przy jakiejś grupce kobiet, aby posłuchać ożywionej dyskusji na temat pokazu jednego z projektantów.

- Kochanie, moda to forma sztuki. Ubrania mają zachwycać, inspirować, szokować...

- Owszem, mnie z wiekiem chyba coraz częściej szokują, dlatego zadaję sobie pytanie: kto chciałby nosić coś takiego? Te buty wyglądały jak dwie cegły przytroczone do stóp i pochłapane neonową farbą.

- Moda może być niepraktyczna. Na tym polega jej urok.

- Wszystko, co wychodzi spod ręki genialnego projektanta, zawsze promieniuje jakąś unikalną energią - wtrącił trzeci głos. - Na tym polega magia wielkiej mody, która może być niepraktyczna, niezrozumiała, a nawet nieładna.

- *Exactement.*

Lily miała ochotę dłużej przysłuchiwać się takim rozmowom, lecz bała się, że zostanie wciągnięta do dyskusji i zaliczy głupie *faux pas*. Odwróciła się i dostrzegła, że Sophia wdała się w rozmowę z jakimś bardzo atrakcyjnym panem z przyprószonymi siwizną skrońmi. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej ciocia po śmierci męża z nikim się nie związała. Cóż, widocznie prawdziwa miłość zdarza się tylko raz w życiu. Chodzi przecież o to, aby znaleźć kogoś wyjątkowego, bratnią duszę, drugą połówkę, a nie tylko kochanka. Przypomniała sobie o Jamesie. Czy kiedykolwiek myślała o nim w takich właśnie kategoriach? Cóż, w trakcie trwania ich związku rzeczywiście uważała, że go kocha. Teraz miała jednak świadomość, że kochała nie prawdziwego Jamesa, tylko wyimaginowanego, wyidealizowanego mężczyznę, którym chciała, żeby był. Ilekroć wypływały na wierzch pewne cechy, które nie budziły jej entuzjazmu, zawsze je ignorowała, koncentrując się na tym, co ich łączyło: podobne zainteresowania, poczucie bliskości, zadowalający seks... To James nalegał na szybki ślub. Ona nie chciała się aż tak śpieszyć. Nie marzył jej się wielki ślub, tylko kameralna ceremonia. James natomiast zawsze lubił wszystko co efektowne. Miał słabość do drogich ubrań, które traktował jako symbol statusu społecznego, oznakę bogactwa, która rzuca się w oczy każdemu, kto na niego spojrzy. Wydawał na nie dużo pieniędzy, choć wiecznie cierpiał na brak gotówki. Regularnie wspierał finansowo swoją siostrę mieszkającą w innym mieście. Tak przynajmniej twierdził.

Okazało się jednak, że rzekoma siostra była tak naprawdę jego kochanką.

Lily znowu zaczęła fantazjować o prawdziwej miłości. O spotkaniu bratniej duszy. O znalezieniu idealnego partnera, któremu można całkowicie zaufać. Czy to możliwe?

Cóż, niektórzy mają takie szczęście, więc zawsze istnieje jakaś szansa, jakaś nadzieja.

- Za dużo myślisz.

Niski głos Alessandra wyrwał ją z ponurej zadumy. Spojrzała na niego. Przeszedł ją dreszcz. Ten mężczyzna wywoływał w niej jakiś dziwny stan, który uniemożliwiał jej normalne funkcjonowanie i myślenie.

Spokojnie! Oddychaj, nie panikuj, powtarzała sobie w duchu, czując, jak pomiędzy ich ciałami przeskakują niewidzialne iskry. Och, gdyby tylko mogła się na niego jakoś uodpornić! Ale jak?

Alessandro obserwował, jak po twarzy Lily przemykają emocje, których nie potrafił zidentyfikować. Wiedział jedynie, że jego bliskość na nią działa. Wyprowadza ją z równowagi. Wprawia z zakłopotanie. Fascynowała go ta dziewczyna. Wyczuwał w niej intrygującą mieszankę siły i kruchości. Z jednej strony uruchamiała w nim instynkt opiekuńczy, a z drugiej - rozbudzała jego libido. Miała na sobie buty na wysokim obcasie, lecz i tak ledwo sięgała mu do ramienia. Korciło go, aby zniszczyć jej elegancki kocyk i rozpuścić włosy, tak by spłynęły na szczupłe ramiona i odsłonięte plecy, a następnie pocałować jej smukłą szyję, a potem pełne różowe usta. Tak, z wielką chęcią wylądowałby z nią w łóżku. Rozebrał do naga. Z rozkoszą poznał jej ciało w najdrobniejszych szczegółach...

- Wybaczcie mi, moi drodzy - powiedziała Sophia, wracając do Alessandra i Lily. - Musiałam zamienić parę słów z jednym ze sponsorów, który pomoże nam zorganizować w przyszłym tygodniu wielką galę charytatywną.

- Sądząc po sposobie, w jaki na ciebie patrzył, zgaduję, że zgodził się wpłacić jeszcze więcej pieniędzy na konto fundacji - rzekł Alessandro z uśmiechem.

- Tak - odparła Sophia. - To będzie wspaniała impreza. Jutro musimy upolować jakieś spektakularne kreacje - powiedziała do Lily.

- Zakupy z tobą będą czystą przyjemnością.

Po godzinie Sophia oznajmiła, że czas opuścić przyjęcie. Wracając autem Alessandra, Lily wpatrywała się nieobecny wzrokiem w przesuwające się za oknem światła miasta. *After party* było fascynującym doświadczeniem, idealnie wieńczącym ten wyjątkowy dzień. Lily podzieliła się swoją refleksją z Sophią, gdy wchodziły do apartamentu Alessandra.

- Dziękuję - dodała, ściskając ciocię. Odwróciła się do Alessandra i rzuciła: - *Grazie*.

- Nie ma za co - mruknął. - Napijemy się kawy?

- Ja już pójdę spać - odparła Lily.

- Dobranoc, *cara*. - Sophia pocałowała siostrzenicę na pożegnanie i patrzyła, jak Alessandro odprowadza ją mrocznym wzrokiem. Ujęła go pod rękę i powiedziała: - Napijmy się tej kawy.

W kuchni Alessandro przygotował dwie filiżanki mocnej, aromatycznej kawy, po czym usiadł obok Sophii. Spojrzał w jej twarz i mruknął:

- Wcale nie masz ochoty na kawę.

- Nie - przyznała.

- Myślisz o Lily?

- Nie chcę, żeby stała jej się jakakolwiek krzywda - odparła poważnym tonem.

- Czy będziesz spokojniejsza, wiedząc, że nie mam takich intencji?

- *Si*. - Po chwili namysłu Sophia dodała: - *Buona fortuna*, Alessandro. Powodzenia.

W jego oczach zabłysło lekkie rozbawienie.

- Dziękuję. Niewątpliwie się przyda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lily nie mogła zasnąć. Im bardziej próbowała odsunąć od siebie myśli o Alessandrze, tym mocniej wdzierały się do jej głowy. Miała wrażenie, że jego twarz jest na stałe namalowana na wewnętrznej stronie jej powiek. Wciąż czuła jego męski zapach rozbudzający zmysły. Wyobrażenia podsuwała jej szokujące obrazy: jego dłonie na jej ciele, jego usta na jej wargach...

Stop! - zawołała w myślach. Wreszcie zawiązała się zmęczenie, naturalna konsekwencja długiego, pełnego wrażeń dnia.

Obudziła się rano, wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół.

- Dzień dobry, *cara* - przywitała ją Sophia. - Dobrze ci się spało?

- Tak, dziękuję. A tobie?

- Również.

Sophia kazała jej usiąść na krześle obok.

- Zjedz ze mną śniadanie. Alessandro wyszedł o świcie do pracy.

Lily odetchnęła z ulgą. Wciągnęła w płuca przyjemny aromat świeżo zaparzonej kawy. Omiotła wzrokiem stół, na którym stał dzbanek soku z pomarańczy, świeże owoce i kanapki.

- Carlo przyjedzie po nas za pół godziny i będzie do naszej dyspozycji przez cały dzień podczas zakupów. Potem wrócimy z nim do domu.

- Zapowiada się miły dzień - uśmiechnęła się Lily i ze smakiem zabrała się do śniadania.

Kwadrans później siedziały już w samochodzie.

- Zaczniemy od Via Montenapoleone - powiedziała Sophia do Carla. - Znasz tę okolicę, prawda?

- O, tak. Znam na pamięć każdy sklep.

Sophia zaśmiała się perliście.

- Carlo jest bardzo cierpliwym człowiekiem. Często towarzyszy mi podczas zakupów. Jest nie tylko moim kierowcą, ale również ochroniarzem.

- Ochroniarzem? - zdziwiła się Lily.

- To tylko niezbędne środki bezpieczeństwa - wyjaśnił Carlo.

Lily nadal jednak nie wiedziała, dlaczego jej ciocia potrzebuje ochrony.

- Nie rób takiej zmartwionej miny, kochanie - powiedziała Sophia łagodnym głosem. - Od śmierci Giuseppe Alessandro i Carlo nalegają, by wszędzie mnie eskortować. Przeraza ich myśl, że mogłaby spaść mi na głowę choćby kropla deszczu.

Dwóch silnych mężczyzn, którzy w młodości zaznali dobroci Giuseppe i Sophii, a teraz poświęcają swój czas, aby troszczyć się o bezpieczeństwo i samopoczucie tej wspaniałej kobiety. To bardzo szlachetne z ich strony, pomyślała Lily, pełna uznania i podziwu dla ich postawy.

- Zakupy czas zacząć - oznajmiła Sophia, gdy Carlo zatrzymał auto.

Już w pierwszym sklepie, do którego weszły, Sophia została wylewnie przywitana przez ekspedientów.

- Kreacja na galę charytatywną? Dla pani, *signora*? - zapytała kobieta.

- Dla mnie i dla mojej siostrzenicy, Lily.

- Na pewno coś znajdziemy. - Ekspedientka zlustrowała dokładnie filigranową sylwetkę Lily. - Dla panny Lily polecam coś z wiosennej kolekcji. Jedwabna kwiecista sukienka w odcieniach delikatnego pudrowego błękitu. Moim zdaniem prostota jest najbardziej efektowna. Do pani karnacji pasuje również czerwień. O, tak, w czerwonym wyglądałaby pani zjawiskowo! Proszę przymierzyć obie sukienki.

Kiedy Lily pokazała się cioci w czerwonej szyfonowej sukni, Sophia klasnęła w dłonie i zawołała:

- *Perfetto!* Bierzemy ją. Tę błękitną również.

- Ale...

- Żadnego „ale” - przerwała jej Sophia. - Jestem twoją matką chrzestną, a tak rzadko mam okazję dawać ci prezenty.

- Nie mogę na to pozwolić! To zbyt wielki wydatek. - Lily odwróciła się do ekspedientki i powiedziała: - Weźmiemy tylko tę czerwoną sukienkę. Zapłacę własną kartą.

- Wykluczone! - zaprotestowała Sophia.

- Proszę się jeszcze wstrzymać z płaceniem - wtrąciła ekspedientka. - Pokażę paniom piękne buty, które idealnie będą pasowały do tej kreacji.

Kobieta miała rację. Delikatne sandały na wysokim obcasie wspaniale dopełniały stroju.

- Umówmy się, że ty zapłacisz za buty, a ja za sukienki, dobrze? - zaproponowała Sophia.

- Zgoda - odparła Lily z uśmiechem i uściskała mocno ciocię. Kiedy wyszły ze sklepu, powiedziała: - Co teraz?

- Jedziemy gdzie indziej. To dopiero początek zakupów.

- Czy przewidujesz jakiś lunch?

- Oczywiście.

- W takim razie ty, ciociu, wybierzesz lokal, a ja zapłacę rachunek.

Sophia zaśmiała się głośno.

- Tak bardzo przypominasz mi twoją mamę, kiedy chodziłyśmy razem na zakupy, jeszcze jako młode panny. Ach, to były czasy...

Dwie godziny później Lily i Sophia wróciły do zaparkowanego przy bocznej uliczce auta. Carlo odebrał od nich torby z zakupami i zapytał:

- Polowanie zakończone sukcesem?

- Tak. Ale dopiero się rozkręcamy. Następna stacja: Via Manzoni.

Carlo zawiózł je na miejsce, znowu parkując w bocznej uliczce. Sophia i Lily ruszyły spacerowym krokiem, zaglądając co chwila do sklepów i wychodząc z nich z kolejną zdobyczą. Sophia opowiadała siostrzenicy o zabytkach, które mijały: o pięknym Grand Hotelu, Archi di Porta Nuova, czyli miejskiej bramie, która niegdyś była częścią średniowiecznych murów, oraz pałacach arystokracji usytuowanych wzdłuż Via Manzoni. Podziwiając te widoki, Lily miała wrażenie, że w powietrzu wirują drobinki fascynującej historii tego miasta. Czowała wyraźnie pewne zawieszenie w czasie, które bardzo przypadło jej do gustu. Żałowała nawet przez chwilę, że nie wychowała się w Mediolanie.

Odpoczęły podczas lunchu, delektując się wspaniałym jedzeniem i rozmawiając przy lampce białego wina. Dla wzmocnienia wypity mocną kawę, po czym wyruszyły na

zwiedzanie słynnego muzeum, w którym można było podziwiać wiele znanych i mniej znanych arcydzieł sztuki włoskiej i europejskiej.

Sophia zaproponowała, by zjadły obiad przed powrotem do domu. Carlo zawiózł je do uroczej małej restauracji słynącej z wyśmienitego makaronu z sosem. Lily rozkoszowała się daniem, usiłując rozgryźć, co sprawia, że jest tak wyjątkowe.

- Od lat wypytuję właściciela o ten tajemniczy składnik - zdradziła Sophia. - Zawsze się tylko uśmiecha, rozkłada ręce i mówi: „Nic trudnego, szczypta tego i tamtego”.

- Ja tu chyba wyczuwam chili - powiedziała Lily. - Być może też odrobinę brązowego cukru. I szalotkę.

- Chciałabyś spróbować odtworzyć to danie w mojej kuchni?

- Tak. Wspólnie przeprowadzimy eksperyment. Jutro?

- Z przyjemnością.

- To wielki zaszczyt - wtrącił Carlo, który do tej pory jedynie się uśmiechał i milczał. - Tylko Alessandro ma prawo wstępu do kuchni Sophii.

- Alessandro? - zdziwiła się Lily.

- Pracował kiedyś w... - Sophia zawiesiła na chwilę głos - pewnych lokalach, o których istnieniu nie ma pojęcia żaden porządny obywatel. Czasami nawet w nich pomieszkiwał, nie mając dachu nad głową.

- Spał zawsze uzbrojony w nóż, którym w kuchni kroił warzywa - wtrącił Carlo.

Lily nie chciała wypytywać o szczegóły. Wiedziała, że przeszłość Alessandra jest mroczna i brutalna. Dla Carla to na pewno również nie był przyjemny temat.

Kiedy wrócili do domu nad jeziorem Como, był już późny wieczór. Carlo wniósł zakupy do środka, odmówił wypicia wieczornej kawy i życzył obu paniom dobrej nocy.

Lily podziękowała cioci za wspaniały dzień.

- Cała przyjemność po mojej stronie, *cara*. Przejrzymy na spokojnie nasze zakupy jutro rano. *Buona notte*, kochanie.

W swoim pokoju Lily zrzuciła ubrania, wzięła szybki prysznic, po czym wśliznęła się pod ciepłą kołdrę. Zasnęła niemal w momencie, gdy jej głowa zetknęła się z poduszką.

Obudziła się około siódmej. Podeszła do okna, otworzyła żaluzje i aż westchnęła z zachwytu, wpatrując się we wschód słońca, który ozłacał ogród pod oknem. Była podekscytowana perspektywą nowego dnia. Ubrała się w dżinsy, prosty top i baletki. Przed zejściem na dół postanowiła sprawdzić pocztę na laptopie.

W pierwszej kolejności przeczytała raport od menadżera, który pod jej nieobecność zajmował się restauracją Parisi. Nic złego się nie działo; wszystko było w porządku. Dostrzegła list od Jamesa. Odruchowo chciała go skasować, lecz z ciekawości rzuciła na niego okiem. Już po chwili żałowała. Niewierny eksnarzeczony napisał długą, płaczącą epistołę, w której przeproszał za zdradę, błagał o drugą szansę, wyznawał miłość i przyrzekał wierność.

Lily skrzywiła się z niesmakiem, zamknęła komputer i zeszła na dół. Sophia popijała kawę w jadalni, przeglądając poranną prasę.

- Dzień dobry, *cara*. Czego się napijesz? Kawy, soku?

Lily usiadła na krześle obok niej i naląła sobie soku.

Wypiła całą szklanekę niemal duszkiem, a następnie wzięła filiżankę z kawą.

- W gazetach już piszą o niektórych pokazach, jakie miałyśmy okazję zobaczyć. -

Po chwili Sophia dodała: - Pojawiły się też zdjęcia z przyjęcia.

Lily spojrzała na gazetę i dostrzegła fotografię, na której stała obok Alessandra. Jej uwagę przyciągnął podpis pod zdjęciem. Redakcja sugerowała, że Lily jest nową „sympatią” Alessandra. Cóż, patrząc na załączony obrazek, rzeczywiście można by tak pomyśleć! - rozżłościła się w duchu. Paparazzi uchwycił moment, w którym wpatrywała się w przystojnego Włocha nieco rozmarzonymi oczami...

- Jak mogą wypisać takie bzdury? - wybuchła, rozlewając kawę.

- Nie przejmuj się tym - uspokajała ją ciocia. - Media takie już są i nic się na to nie poradzi. Wszędzie szukają sensacji, tragedii, romansów, a Alessandro przyciąga uwagę dziennikarzy.

- Jestem więc tylko przypadkową ofiarą agresywnych brukowców? Ta świadomość jakoś mnie nie pociesza - burknęła.

Sophia spojrzała na nią w milczeniu. Doskonale wiedziała, że Lily wpadła w oko Alessandrowi. Znała go lepiej niż większość ludzi, a przynajmniej na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy naprawdę jest kimś poważnie zainteresowany.

- Zjedz śniadanie, skarbie, a potem przeprowadzimy kuchenne eksperymenty, dobrze?

Gotowanie rzeczywiście zdołało odwrócić uwagę Lily od porannego incydentu i poprawić jej humor.

- Jak myślisz? Udało nam się? - zapytała Sophia, podtykając Lily łyżkę z sosem.

- Jesteśmy blisko... ale to jeszcze nie to. Czegoś w nim brakuje. Może trzeba dodać więcej brązowego cukru? I liść laurowy? Zaryzykujmy.

- Pamiętam, jak moja mama przyrządzała własny makaron i uczyła mnie i twoją mamę robić *panini*. Kuchnia zawsze była centralnym punktem w naszym domu. Wszystkie pomieszczenia wypełniały wydostające się z niej aromaty. - Sophia uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Mama uprawiała własne warzywa, najlepsze w całym mieście! Miała też ogródek ziołowy.

- Podobno wszystkie wasze kury miały imiona - zaśmiała się Lily.

- Nie tylko kury, ale też kaczki i indyki. Miałyśmy też świnkę, Mirabellę. Biedna Mirabella. Pewnego ranka obudziłam się, a jej już nie było. Tata wyjaśnił, że świnka to nie piesek, i hoduje się ją dla mięsa, ale opłakiwałam ją przez wiele dni. Od tamtej pory nie jestem w stanie wziąć do ust wieprzowiny.

Podczas gdy sos gotował się na wolnym ogniu, Sophia i Lily przyrządziły makaron z jaj, mąki i wody. Gotowe danie zjadły na lunch.

- Pyszne! - zachwyciła się Sophia.

- Owszem, ale... nie idealne - odparła Lily, marszcząc czoło. - Nadal czegoś w nim brakuje. Następnym razem zamiast liścia laurowego dodam szczyptę sproszkowanej papryki.

- Lily, to danie zachwyciłoby klientów najlepszej restauracji na świecie! Jesteś doskonałą kucharką.

- Przede wszystkim jestem perfekcjonistką.

- Dzisiaj nie masz już wstępu do mojej kuchni - zaśmiała się ciocia. - Alessandro po południu zabiera cię na wycieczkę. Chce ci pokazać okoliczne jeziora.

Lily nagle zamarła.

- Nie! - odparła odruchowo. - To znaczy, na pewno jest zbyt zajęty...

- Gdyby nie miał czasu, nie wpadłby na ten pomysł.

O umówionej godzinie Lily stawiała się przed willą ubrana w czarne spodnie, czerwony sweter z kaszmiru i czarną kurtkę. Na stopy włożyła wygodne buty. Po kilku sekundach auto Alessandra zatrzymało się na podjeździe. Miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulę, skórzaną kurtkę i wypłowiałe dzinsy. Sprawiał wrażenie, że dobrze się czuje w takim mniej formalnym ubraniu.

- Witaj, Lily. Jedziemy?

- T-tak - wydukała, z całych sił próbując zignorować przyływ ciepła, który poczuła na jego widok.

Po dziesięciu minutach zatrzymali się w punkcie widokowym na wzgórzu, z którego rozciągała się zapierająca dech w piersi panorama. Lily omiotła wzrokiem lustra jezior i bielejące szczyty gór w oddali. Nad brzegami jezior dostrzec można było małe wioski, domki z terakotowymi dachami i białe eleganckie wille. Wodę gdzieś przecinały łodzie i motorówki.

- Właśnie stąd pochodzi większość produkowanego w Europie jedwabiu - wyjaśnił Alessandro. - Odwiedzimy Museo della Seta i La Tessitura, sklep należący do jednego z czołowych producentów luksusowego jedwabiu. - Wciągnął rześkie powietrze i dodał: - W tym miejscu człowiek czuje, że oddycha historią.

- I spokojem.

Lily przymknęła oczy, rozkoszując się świeżym powietrzem i wspaniałą ciszą. Włochy były jej ojczyzną, mimo że spędziła tutaj zaledwie pierwszy rok swojego życia. Teraz poczuła nagłą ochotę, aby na nowo odkryć swoje korzenie, poznać tę ziemię, jej mieszkańców i historię. Stłumiła westchnienie. Mogłaby tu zamieszkać. Cieszyć się tutejszą atmosferą, jedzeniem, towarzystwem Sophii. Co stało na przeszkodzie?

- Urodziłeś się w Mediolanie?

- Tak jest napisane na moim akcie urodzenia - odparł bezbarwnym tonem.

- Twoi rodzice często się przemieszczali?

- Zależy, co przez to rozumiesz.

Lily milczała przez dłuższą chwilę, po czym zapytała:

- Było aż tak źle?

Gorzej, odparł w myślach. Jego głowę znowu wypełniły obrazy, od których nie uwolni się do końca życia.

- Udało mi się przeżyć - odpowiedział wreszcie.

- Ale to nie było łatwe.

Nie, nie było. Gdyby nie Giuseppe, nie otrzymałbym szansy na nowe, lepsze życie, pomyślał posepnie. Być może skończyłbym z nożem w brzuchu albo kulką w głowie.

- Ja miałam szczęście, że urodziłam się w tak wspaniałej rodzinie - zaczęła Lily. - Otrzymałam od rodziców cudowne dzieciństwo, dobre wykształcenie, możliwość studiowania za granicą. - Zaśmiała się pod nosem i skwitowała: - Oto moje życie w dwóch zdaniach.

- Zapomniałaś wspomnieć o swoim narzeczonym.

- Nie zapomniałam - mruknęła. - Celowo go pominęłam.

- Zamknięty rozdział?

- Na wieki wieków. Nie chcę o nim rozmawiać, tak samo jak ty nie chcesz rozmawiać o swojej młodości.

Jego usta wykrzywił lekki uśmiech.

Wiedziała, że jest człowiekiem chroniącym swoją prywatność. Rozumiała taką postawę. Ona również nigdy nie czuła nadmiernej potrzeby otwierania się przed ludźmi, zwłaszcza prawie obcymi. Uwielbiała rozmawiać z przyjaciółmi, lecz część jej wnętrza zawsze pozostawała miejscem, do którego nikt nie miał wstępu. Tylko swoim rodzicom mogła zwierzać się ze wszystkiego. Nadal tętniła w niej niewysłowiona tęsknota za nimi.

- Mam nadzieję, że przeze mnie nie musiałeś odwołać żadnych ważnych spotkań - rzuciła lżejszym tonem, kiedy znowu ruszyli wąską szosą.

- Martwisz się o moje interesy, Lily?

Na jego pełnych ustach znowu zagościł ten ironiczny grymas. Lily nagle poczuła chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia jego warg, by sprawdzić, czy są tak miękkie, na jakie

wyglądają. Nie miała wątpliwości, że w tym mężczyźnie tkwi jakiś niebywały magnetyzm, który płata figle zarówno umysłowi, jak i ciału zapewne każdej kobiety, która znajduje się w polu jego rażenia. Potrząsnęła głowę, splotła ręce na kolanach i burknęła:

- Wbij sobie wreszcie do głowy, że twoja osoba niewiele mnie obchodzi.

Nie chciała być aż tak niekulturalna, lecz uznała, że sam jest sobie winien. O dziwo, jej komentarz nie zrobił na nim chyba żadnego wrażenia, a już na pewno nie takiego, na jakim jej zależało. Alessandro spokojnie zatrzymał auto na skraju leśnej drożki.

- Z tego miejsca zachód słońca prezentuje się naprawdę spektakularnie - powiedział, wysiadając z samochodu. - Obejrzyjmy go razem, a potem pojedziemy coś zjeść.

Lily stanęła obok niego i odparła:

- Nie mogę, bo... muszę wrócić do cioci na kolację.

To była słaba wymówka. Alessandro wykrzywił ironicznie usta.

- Nie musisz. Mam cię odwieźć do domu przed jedenastą. Zjesz kolację w moim towarzystwie. Spójrz na niebo.

Słońce wyglądało jak kula ognia, która podpalała wszystko dookoła: chmury, lasy i góry, a cały ten piękny pożar odbijał się w lustrach ogromnych jezior.

- Jeśli poczekamy, zobaczysz, jak na niebie zapalają się gwiazdy - powiedział Alessandro, obejmując ją ramieniem.

Lily poczuła, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz. Zmysłami zawładnęła jego bliska obecność, której się bała, a jednak tak pragnęła. Czuła się przy nim bezpiecznie. Nie wiedziała, dlaczego, ale właśnie to uczucie wybijało się na pierwszy plan.

- Patrz uważnie - wyszeptał po kilku minutach.

Rzeczywiście, na ciemniejącym niebie zaczęły migotać coraz jaśniej gwiazdy, a na dole w oddali zapaliły się uliczne latarnie i światła w domach. Widok był czarujący, wręcz magiczny.

Alessandro miał ochotę przesunąć dłoń z jej pleców na szyję, by pogłaskać tę karmelową gładką skórę. Co by zrobił potem, gdyby od niego nie odskoczyła? Wsunąłby

dłonie pod jej bluzkę, aby dotknąć piersi, i przycisnął mocno do siebie, aby poczuła, jak potwornie jest podniecony.

Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Być może nigdy.

- Czas na kolację - zasugerował łagodnym tonem. - Parę kilometrów stąd jest świetna trattoria. Serwują tam wyśmienite jedzenie.

Okazało się, że miał całkowitą rację. Lily z prawdziwą przyjemnością pochłaniała lasagne, sałatkę z owoców morza i świeży chleb z ziołami. Posiłek umilała piękna muzyka: młody, przystojny wokalista śpiewał tradycyjne włoskie piosenki przy akompaniamencie pianina i gitary akustycznej. Właśnie taką Italię kochała Lily. Smaczne jedzenie, dobre wino, piękna muzyka i przyjemne towarzystwo. Kolejny raz spojrzała na twarz Alessandra, podziwiając jego męskie rysy, ciemne przenikliwe oczy i seksowny popołudniowy zarost.

- Dobrze się bawisz? - zapytał z łagodnym uśmiechem.

- Tak. To był uroczy dzień - przyznała. - Dziękuję.

Chwycił jej dłoń, uniósł ją do ust i pocałował delikatnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Przez kilka chwil Lily czuła się zakładniczką jego hipnotyzującego spojrzenia. Miała wrażenie, że Alessandra próbuje rzucić na nią urok i musiała przyznać, że chyba mu się to udało. Czyżby chciał pogłębić tę znajomość? Zostać jej... przyjacielem? A może kimś więcej? Nie, nigdy by mu na to nie pozwoliła. Miała dość mężczyzn. Chciała zająć się sobą i swoim życiem. To było jej absolutnym priorytetem.

- Jestem trochę zmęczona. Odwieszysz mnie do domu?

Alessandro przywołał kelnerkę, zapłacił rachunek i zaprowadził Lily do auta. Kiedy dojechali na miejsce, dochodziła jedenasta.

- Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. Mam klucz.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia jutro.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Jutro?

- Jedną z najbliższych przyjaciółek Sophii wydaje małe przyjęcie z okazji zaręczyn swojej córki, Anabelli - wyjaśnił.

- Ach, tak, zapomniałam. Ciocia wspominała o tym dziś rano. Dobranoc - pożegnała się szybko, wysiadła z samochodu i weszła do domu.

Ostatni raz sprawdziła swoje odbicie w lustrze. Czarne spodnie, czerwona szyfonowa bluzka, czarny żakiet, wieczorowa torebka i czarne buty na wysokim obcasie. Włosy upięła w elegancki kok. W uszach błyszcząły diamentowe kolczyki, a pod szyją srebrny wisiołek, pamiątka po mamie.

Nie jest źle, oceniła w myślach, i dołączyła do Sophii czekającej na nią w holu.

- Alessandro dopiero co przyjechał - oznajmiła ciocia. - Słyszałam warkot samochodu.

Już po sekundzie w progu pojawił się Alessandro w ciemnym garniturze szytym na miarę. Jak zwykle roztaczał wokół siebie aurę prawdziwej, pociągającej męskości, której nie tłumiła wyszukana elegancja jego stroju.

- Sophia. Lily. Jak się miewacie?

- Świetnie. - Sophia pocałowała go w policzek, natomiast Lily ani drgnęła, śląc mu spojrzenie mówiące: „Obejdzie się bez pocałunku na powitanie”.

Oczywiście zignorował ten sygnał. Podeszedł do niej, musnął wargami jej skórę nad ustami, a Lily poczuła, że jej krew nagle zamienia się w gorącą lawę. Widocznie dostrzegł rumieniec na jej twarzy, ponieważ uśmiechnął się lekko rozbawiony.

To miała być kameralna impreza! - zawołała w myślach, gdy dojechali na miejsce i ujrzała rzędy samochodów na podjeździe przed trzypiętrową willą usytuowaną na malowniczym wzgórzu. Poczowała przyływ tremy, która dodatkowo się nasiliła, gdy wkroczyli do ogromnej sali balowej. Pomiędzy grupkami oszalałymi szarych gości - lawirowali kelnerzy, roznosząc szampana, wino i przekąski.

Lily dostrzegła w tłumie kilka osób, które zdążyła już poznać, odkąd przyjechała do Mediolanu. Przywitanie się z nimi wszystkimi zajęło jej ponad pół godziny. Została przedstawiona Anabelli i jej narzeczonemu. Wyglądali na rozanielonych. Nie mogli oderwać od siebie wzroku, co chwila obdarzając się czułymi uśmiechami. Roztaczali wokół siebie aurę prawdziwej, szczęśliwej miłości.

Czy ona też tak się czuła w dniu, kiedy James się jej oświadczył? Była zadowolona, ale... chyba nic więcej. Żadnego przyływu euforii. Po prostu pomyślała, że

tak oto jej życie się domknęło. Znalazła miłego partnera, z którym miała się pobrać, ustatkować, założyć rodzinę i zestarzeć. Wówczas myślała, że łączy ich miłość. Tak bardzo się pomyliła! Powinnaś się cieszyć, usłyszała głos z tyłu głowy. Uniknęłaś katastrofy! Pamiętaj, że nie wszyscy faceci są tacy jak James.

Tak, miała tego świadomość, lecz wiedziała, że już nigdy nie będzie potrafiła w pełni zaufać żadnemu mężczyźnie. Zresztą nie myślała teraz o związkach. Po co się w pakować w coś, co może się okazać zupełnym niewypałem? Lepiej oszczędzić sobie cierpienia i rozczarowania.

Nagle poczuła na plecach lekki dotyk Alessandra. Błyskawica zmysłowej przyjemności przebiegła wzdłuż jej kręgosłupa, zapalając po drodze wszystkie zakończenia nerwowe.

Nigdy w życiu nie reagowała w taki sposób na żadnego mężczyznę. To ją niepokoiło... przerażało. Modliła się w duchu, żeby Alessandro zabrał rękę i odszedł od niej. Jej modlitwy, niestety, nie zostały wysłuchane. Nadal przy niej tkwił, jakby wiedział, że jego bliska obecność zakłóca spokój jej umysłu, a nawet rytm oddechu.

- Nie masz nic do powiedzenia, Lily? - zapytał półgłosem.

- A o czym chciałbyś rozmawiać?

Zwrócił się twarzą do niej, pogładził dłonią jej policzek i dostrzegł w jej oczach jakąś chwilową emocję, którą od razu zamaskowała. Co to było? Ból? Kruchosć? A może strach?

- Nie musisz się przy mnie tak denerwować - szepnął łagodnie.

- Dlaczego uważasz, że się denerwuję?

Nie odpowiedział, jedynie uśmiechnął się powoli i zapytał, jak spędziła dzień.

- Zjadłam śniadanie z Sophią, poszłyśmy na zakupy, potem na lunch, a później znowu na zakupy.

- Nic więcej się nie wydarzyło?

Nie chciała mu mówić, że rano otrzymała kolejny list od Jamesa. Znowu pisał, jak bardzo żałuje zdrady, pragnie jej powrotu i błaga o drugą szansę. Lily ponownie nie odpowiedziała.

- Może ty mi opowiesz o swoim dniu?

- Nie chcę, żebyś umarła z nudów.

- Bez obaw.

- No, dobrze - uśmiechnął się lekko. - Zaliczyłem kilka rutynowych spotkań biznesowych, ciągnąc się w nieskończoność wideokonferencję i zjadłem lunch ze współnikiem.

- A teraz jesteś tutaj, spełniając swój obowiązek wobec Sophii, czyli dotrzymując mi towarzystwa na kolejnym eleganckim przyjęciu.

- Tak to postrzegasz?

- Chcesz powiedzieć, że się mylę?

- Owszem.

Szukała w głowie jakiejś ciętej riposty, lecz bezskutecznie. Znowu czuła się sparaliżowana przez jego przenikliwe spojrzenie. Na szczęście po kilku sekundach poproszono wszystkich gości o zajęcie miejsc przy stolikach. Lily stłumiła ciężkie westchnienie, odkrywszy, że przypadło jej miejsce u boku Alessandra. Wzniesiono toast za Anabellę i Enrica. Alessandro troszczył się o to, by kieliszek Lily ani przez chwilę nie był pusty. Zajmował ją niezobowiązującą, zabawną rozmową, co jakiś czas dotykał jej dłoni lub ramienia, nie szczędził czarujących uśmiechów.

Tak, ten mężczyzna emanuje czarem, a jednocześnie jest w nim coś twardego, mrocznego, pomyślała Lily, zafascynowana tą niecodzienną kombinacją. Zauważyła, że nie tylko ona jest podatna na urok tego Włocha. Kilka młodych, atrakcyjnych kobiet siedzących przy stole również co chwila zerkąło na niego tęsknym wzrokiem.

- Pięknie wygląda, prawda? - zapytał Alessandro.

- Kto?

- Anabella.

Czyżby zrobił to specjalnie, by wywołać u niej uczucie zazdrości? Cóż, nie udało mu się. No, może troszkę.

- Tak, wygląda olśniewająco - przyznała szczerze.

Znowu zaczęła się zastanawiać nad męską naturą. James też na początku czarował, uwodził, a potem spotykał się na boku z kobietą, która zaspokajała wszystkie jego seksualne fantazje. Widocznie mężczyźni nie potrafią być wierni, skupieni tylko na

jednej kobiecie. Nie miała wątpliwości, że Alessandro rekordowo szybko nudził się każdą swoją kochanką.

Te myśli sprawiły, że nawet wyborny szampan zaczął mieć w ustach Lily gorzki smak.

- Zatańcz ze mną - poprosił, gdy DJ zaczął puszczać głośną muzykę, a parkiet zapełnił się parami.

- Myślę, że...

- Nie myśl - przerwał, chwycił ją za ramię i zaprowadził na środek sali.

Lily czuła się spięta, jakby wyciosana z drewna, lecz kiedy Alessandro uśmiechnął się do niej i zaczął tańczyć pół kroku od niej, rozluźniła się i dała porwać zabawie. Już po kilku chwilach miała wrażenie, że na tej wielkiej sali nie ma nikogo oprócz nich. Ich ruchy były zaskakująco skoordynowane, jakby w poprzednim życiu byli parą, która często ze sobą tańczyła. Kolejny dowód na to, że ich ciała łączyła jakaś silna chemia. Rozbrzmiały takty znanej romantycznej ballady. Alessandro przywarł do Lily i położył rękę na jej plecach. Dłoń po chwili zsunęła się niżej, o wiele niżej, aż z ust Lily uleciało ciche westchnienie. Jego bliskość bombardowała jej zmysły. Poczwała gwałtownie wzbierającą ochotę na jeszcze bliższy kontakt fizyczny. Przymknęła oczy, chłonąc jego ciepło i zapach. Jej usta marzyły o pocałunku, powolnym, ale namiętnym, a umysł zaczęła spowijać coraz gęstsza, różowa mgła. Może to wszystko przez tę piękną piosenkę, do której zawsze miała słabość? Nie. Wiedziała, że chodzi o coś więcej. Ten mężczyzna naprawdę ją pociągał. Tak bardzo, że traciła przy nim kontrolę nad swoimi myślami i odruchami...

Kiedy piosenka dobiegła końca, Lily otworzyła oczy, jakby obudziła się z przyjemnego, lecz niepokojącego snu, i oznajmiła Alessandrowi, że musi złożyć gratulacje zaręczonej parze, co było tylko wymówką, aby wyrwać się z jego odurzających ramion.

Kawa! - zawołała w myślach. Potrzebuję kawy, gorącej, czarnej jak smoła i bez cukru. Podeszła do stolika, przy którym kelnerzy wydawali gościom espresso. Wzięła duży łyk, gdy nagle usłyszała za plecami:

- Lily.

Zamarła z filiżanką przy ustach. Odwróciła się powoli i ujrzała Alessandra.

- Też chcesz kawy?

- Nie. Ciebie.

- Ach - odparła zdumiona. - Z jakiego powodu, jeśli można wiedzieć?

- Powodów jest kilka. Ale na razie wystarczy jeden.

- Jaki?

Jego pełne usta uniosły się w zniewalającym uśmiechu. Lily czekała w napięciu na jego odpowiedź.

- Sophia chce już wyjść - oświadczył wreszcie, a w jego oczach zabłyśły isierki rozbawienia.

Co za drań! Bawi się moim kosztem, zawołała w duchu, posyłając mu gniewne spojrzenie. Nie mogę tracić przy nim głowy i zachowywać się jak oszołomiona nastolatka, ponieważ on ewidentnie ma z tego całkiem niezły ubaw. Obiecała sobie, że od tej pory będzie przy nim jak bryła lodu. Sztywnym krokiem przemaszerowała do samochodu, w którym siedziała już Sophia. Przez całą drogę powrotną ani razu nie zerknęła na Alessandra. Z ulgą wróciła do willi cioci. Gdy ruszyła w stronę schodów, Alessandro złapał ją łagodnie za rękę, życzył dobrej nocy, i musnął ustami jej policzek, zahaczając o wargi. Doskonale wiedziała, że nie zrobił tego przez przypadek.

W półmroku dostrzegła jego triumfalny uśmieszek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz Sophia zabrała Lily na wycieczkę krajoznawczą. Pokazała siostrzenicy najświetniejsze miejsca w Mediolanie - galerie sztuki, zabytkowe *palazzo*, katedrę Narodzin Świętej Maryi oraz kilka innych kościołów. Lily znowu nie potrafiła odsunąć od siebie myśli, że tutaj, we Włoszech, jest jej prawdziwy dom.

- Dlaczego miałabyś tu nie zamieszkać? - zapytała Sophia. - Wiesz, że uwielbiam twoje towarzystwo.

Łatwo byłoby powiedzieć „tak, ja też tego pragnę”, ale wiedziała, że sprawa nie jest taka prosta.

- Porozmawiamy o tym przy lunchu - zaproponowała.

- Chodź, za rogiem jest świetna knajpka.

Maitre d' powitał Sophię jak starą przyjaciółkę, zachwycił się jej siostrzenicą, po czym zaprowadził obie panie do stolika przy oknie. Lily przypadł do gustu wystrój lokalu, panująca w nim przyjazna, wręcz rodzinna atmosfera, a także menu.

- Chciałabym znaleźć pracę w jakiejś restauracji i wynająć małe mieszkanie w Mediolanie. Moim interese w Australii zajmuje się świetny, zaufany menadżer. Jestem pewna, że Parisi beze mnie nadal będzie pierwszorzędnym lokalem.

Sophia z radości aż klasnęła w dłonie.

- Czyli chcesz tu zostać! Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Musimy to uczcić!

Przywołała kelnera, który po chwili przyniósł butelkę sauvignon blanc. Wino było wyborne, choć nie tak dobre jak przystawka, która, jak oceniła Lily, była dziełem sztuki zarówno pod względem wyglądu, jak i smaku. Jej zachwyt sięgnął zenitu przy degustacji dania głównego. Deser cudownie zwieńczył tę boską ucztę.

Lily poprosiła, aby przekazać szefowi kuchni wyrazy najwyższego uznania i podziwu. Po kilku minutach Giovanni zjawił się przy ich stoliku.

- Sophio, miło mi cię znowu widzieć. Widzę, że przyprowadziłaś ze sobą jakąś uroczą młodą damę.

- To moja siostrzenica i córka chrzestna, Lily, która jest szefową kuchni we własnej restauracji w Sydney.

- Przyjechała pani do Mediolanu na wakacje?

- Tak, ale chyba zostanę tu na dłużej.

- Zamierza znaleźć pracę w swoim zawodzie - dodała Sophia.

Giovanni usiadł przy stole i zapytał:

- Mówi pani po włosku?

- Tak.

- Po francusku również - dorzuciła ciocia. - Lily studiowała w Paryżu.

- Za kilka godzin zamykamy lokal. Kiedy dopijecie kawę, Giorgio, nasz maitre d', zaprowadzi panią do kuchni, żebyśmy mogli sobie spokojnie porozmawiać.

- Brzmi obiecująco - podekscytowała się Sophia, gdy szef kuchni wstał od stołu. - Co zrobisz, jeśli Giovanni zaproponuje ci pracę?

- Poczekamy, zobaczymy - odparła Lily spokojnym tonem.

Kwadrans później, gdy filiżanki zostały już opróżnione, do stolika podszedł maitre d' i zapytał, czy Lily jest gotowa na rozmowę z Giovannim. Skinęła głową i ruszyła za nim do kuchni, która okazała się przestronnym, doskonale urządzonej pomieszczeniem wypełnionym świetnym sprzętem. Wystarczyło kilka sekund, aby dostrzec, że praca w tym miejscu jest perfekcyjnie zorganizowana. Giovanni zaprowadził ją do małego kantorku na tyłach kuchni.

- Porozmawiamy sobie w cztery oczy - zaczął z poważną miną.

Lily poczuła nagły przypływ tremy, jakby ponownie zdawała egzamin maturalny, ale udało jej się rzeczowo i wyczerpująco odpowiadać na zadawane pytania. Nawet nie zauważyła, kiedy przeszli na „ty”. Giovanni chciał się dowiedzieć jak najwięcej o jej wykształceniu, doświadczeniu oraz preferencjach kulinarnych. Rozmowa toczyła się zarówno w języku włoskim, jak i we francuskim. Musiała przyznać, że ma do czynienia z prawdziwym fachowcem, człowiekiem mądrym i ciepłym, ale też bardzo wymagającym.

- Szukam asystenta - zdradził wreszcie. - Kogoś, kto będzie w kuchni moją prawą ręką. Chciałbym cię jutro zobaczyć w akcji. Co ty na to?

Jutro? - zdziwiła się Lily, lecz odpowiedziała bez namysłu:

- Bardzo chętnie!

- *Bene*. Jeśli dobrze się spiszesz, ta posada będzie twoja. Do zobaczenia jutro o siódmej rano.

To przeznaczenie, pomyślała Lily, oszołomiona tym, co się przed chwilą zdarzyło.

- Zatrudnił cię? - zapytała Sophia, nadal trzymając za nią kciuki.

- Jeszcze nie. Jutro chce mnie wypróbować. Już zaczynam się denerwować.

- Och, dasz sobie radę, i to bez najmniejszego problemu!

Lily była wzruszona wiarą, jaką ciocia w niej pokładała. Zrelacjonowała pokrótce rozmowę, jaką odbyła z Giovannim. Sophia od razu miała gotowy plan.

- Carlo zorganizuje nam zaraz nocleg w Mediolanie. Przyjedzie rano, żeby zawieźć cię prosto do restauracji. Kiedy ty będziesz demonstrowała swoje nieprzeciętne umiejętności kulinarne, ja obdzwonię znajomych zajmujących się wynajmem nieruchomości.

- Ciociu! Nie tak prędko - zaśmiała się Lily. - Najpierw muszę udowodnić, że nadaję się do tej pracy.

- Och, bez obaw. To tylko czysta formalność. - Machnęła ręką Sophia.

Carlo odwiózł je do willi nad jeziorem Como, gdzie Lily szybko spakowała małą torbę podróżną. Trochę ubrań, kosmetyki, kilka ulubionych książek kulinarnych, które wszędzie ze sobą wozila. Godzinę później znowu siedziała z Sophią w samochodzie jadącym do Mediolanu.

- Gdzie będziemy nocować?

- U Alessandra. Udostępni nam swój apartament.

O, do diabła! - Lily zakłęła w myślach.

- To bardzo miłe z jego strony - mruknęła bez przekonania.

- Wraca do Mediolanu dopiero jutro - dodała Sophia.

Lily odetchnęła z ulgą. Gdy dojechały na miejsce, Alessandra rzeczywiście nie było w domu. Lily miała do dyspozycji pokój gościnny z wielkim łóżkiem i oddzielną łazienką. Wzięła prysznic, przebrała się w piżamę i wśliznęła pod kołdrę. Sen nie chciał jednak na nią łaskawie spłynąć. Przewracała się z boku na bok, wyobrażając sobie jutrzejszy dzień. W przeciwieństwie do cioci wcale nie miała pewności, że jej praca przypadnie do gustu szefowi kuchni.

Po dwóch godzinach bezskutecznego przywoływania snu Lily zarzuciła na siebie jedwabny szlafrok i zeszła na dół do kuchni, by zrobić sobie kubek gorącej czekolady.

- Nie możesz zasnąć?

Zamarła w pół kroku. Jej serce zaczęło dudnić jak oszalałe. Odwróciła się powoli i ujrzała Alessandra.

- Miałeś wrócić z Londynu dopiero jutro - powiedziała z wyrzutem.

W półmroku wydawał się jeszcze wyższy i potężniejszy. Zdjął marynarkę, rozwiązał krawat i podwinął rękawy koszuli.

- Wołałem wrócić do domu.

- O tej porze? Do pustego łóżka?

- Czyżbyś życzyła mi nocy w ramionach jakiejś kobiety?

Poczuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Jeśli gustujesz w takich przyjemnościach...

- Uważasz, że nie jestem w stanie przeżyć jednej nocy bez seksu, Liliano?

Fakt, że w jednym zdaniu użył słowa „seks” oraz jej pełnego imienia wywołał w jej ciele niepokojące, intensywne uczucie.

- Bez komentarza - burknęła, wzruszając ramionami, jakby jego życie intymne w najmniejszym stopniu jej nie interesowało.

Co, jak dobrze wiedziała, było kłamstwem.

- Stresujesz się jutrzejszym dniem? - zapytał łagodnym głosem.

Wie o wszystkim, pomyślała zaskoczona i niezadowolona. Ciekawe, kto mu o tym powiedział: Carlo czy Sophia?

- Trochę.

- Może to pomoże...

Stanął za jej plecami, położył dłonie na jej ramionach i zaczął łagodnie masować napięte mięśnie. Robił to z takim wyczuciem i wprawą, że z ust Lily uleciało ciche, miękkie westchnienie.

Czuła się tak dobrze, tak wspaniale! Przymknęła powieki, spuściła głowę i po prostu poddała się w całości jego dotykowi.

Nie powinnam mu na to pozwalać... Nie powinnam czerpać z tego takiej przyjemności.

Postanowiła, że za chwilę odsunie się od niego i powie „dobranoc”. Co też uczyniła, ale dopiero po kolejnych trzech minutach tej zmysłowej rozkoszy. Kiedy wróciła do swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi, położyła się pod kołdrą i zasnęła jak dziecko.

Stawiła się w restauracji punktualnie co do sekundy. Przywitała się ze wszystkimi członkami personelu, obejrzała dokładnie sprzęt kuchenny, sprawdziła zawartość spiżarni, zapoznała się z porannym menu i zabrała do pracy. Pod okiem Giovanniego przygotowywała zamawiane przez klientów potrawy: drób, cielęcinę, świeże warzywa, makaron. Pracowała w całkowitym skupieniu, napędzana ambicją i adrenaliną. Z każdą minutą i kolejnym nowym gościem tempo pracy w kuchni dramatycznie rosło. Odkryła, że Giovanni jest surowym, lecz sprawiedliwym szefem, który nie waha się skrytykować pracowników, jeśli jakość przygotowanej przez nich potrawy jest zbyt niska. Mówiąc krótko, wymagał od podwładnych perfekcji.

Lily na szczęście nie usłyszała od niego ani jednego słowa krytyki. Kiedy ostatni gość opuścił restaurację, drzwi lokalu zostały zamknięte, by można było posprzątać kuchnię i przygotować się do drugiej części dnia, podczas której serwowane są obiady i kolacje. Podczas przerwy Lily zaprzyjaźniła się z jedną z kelnerek, młodą blondynką z Wielkiej Brytanii. Hannah opowiedziała jej o pracy w restauracji, co chwila żartując i plotkując. Lily od razu poczuła do niej sympatię.

Zgodnie z tym, co powiedziała dziewczyna, druga część dnia była „ostrą jazdą”. Zawrotne tempo pracy, nerwy, pot kapiący z czoła, obolałe ręce i nogi, ale też ogromna satysfakcja z dobrze wykonanego zadania. Dochodziła już północ, kiedy Lily wreszcie zdjęła fartuch i czapkę kucharską. Sprawdziła telefon komórkowy. Dostała wiadomość, że samochód już czeka na nią przed restauracją.

- Dobrze się spisałaś - oświadczył Giovanni. - Będziesz pracowała w trybie dwuzmianowym. Zaczynasz od poniedziałku. Otwieramy kuchnię o siódmej rano.

- Dziękuję! - ucieszyła się.

- *Buona notte.*

Na ulicy rzeczywiście już czekał na nią samochód. Podeszła do auta i dostrzegła, że za kierownicą siedzi nie Carlo, tylko Alessandro. Przez chwilę się zawahała, po czym z wielką niechęcią usiadła na tylnym siedzeniu.

- Carlo był niedostępny?

Alessandro odwrócił się i zapytał:

- Wolałabyś jego towarzystwo?

- Miło się z nim rozmawia.

- A ze mną nie?

- Nie - burknęła.

- Czy raczysz mi to wytłumaczyć?

- Nie.

Przymknęła powieki i oparła głowę o miękki fotel. Alessandro zapalił silnik.

- Ciężki dzień?

- Giovanni przyjął mnie do pracy.

- Cieszysz się?

- Tak.

Myślała o tym, co teraz musi zrobić. Znaleźć mieszkanie. Kupić niezbędne rzeczy: pościel, ręczniki, trochę praktycznych, wygodnych ubrań. Będzie też potrzebowała samochodu. Powrót do domu komunikacją miejską po porannej zmianie nie stanowiłby problemu, ale wracać autobusem czy metrem późno w nocy? Nie, to mało zachęcające. Zawsze można zamówić taksówkę...

Tak bardzo pochłonęło ją sporządzanie w myślach listy rzeczy do zrobienia, że ze zdziwieniem zauważyła, że samochód dotarł już na miejsce. Wjechali windą na ostatnie piętro. Alessandro wprowadził ją do swojego luksusowego apartamentu.

- Dziękuję - powiedziała Lily, nawet nie patrząc mu w twarz.

Była blada, wyraźnie zmęczona, pod jej oczami rysowały się cienie. Wiedział, że powinien pozwolić jej jak najszybciej położyć się do łóżka, lecz coś kazało mu wyszeptać niskim, gardłowym głosem:

- Podziękuj mi... inaczej.

Pogładził kciukiem jej policzek, a potem dolną wargę. Jej oczy wypełniło zdumienie, a nawet lekki strach. Czuł na dłoni jej przyspieszony oddech.

Lily miała nagłą pustkę w głowie. Dotyk Alessandra spłoszył jej myśli jak stado dzikich gołębi. Patrzyła w jego męską przystojną twarz i poczuła ogromną ochotę, aby opleść ramionami jego szyję i przywrzeć do niego całym ciałem. Chciała to zrobić. Mogła to zrobić. Ale dlaczego miałyby się tak zachować? Dlaczego miałyby pozwolić mu się pocałować? Do czego by to doprowadziło?

Zrobiła krok do tyłu. Czuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Obserwował jej twarz, jej walkę o odzyskanie panowania nad swoim umysłem i ciałem.

- Nie baw się ze mną, Alessandro - warknęła pod nosem.

- Wcale tego nie robię - odparł z powagą.

Już po chwili znowu stał przy niej, nachylił głowę i przywarł wargami do jej ust. Z początku był łagodny, ostrożny, czekał, aż Lily odpowie na pieszczotę. Kiedy wreszcie rozchyliła usta i nieco się rozluźniła w jego ramionach, pogłębił pocałunek, gładząc dłońmi jej biodra.

Nie! - usłyszał alarm w głowie. Za dużo. Za szybko. Przegrasz, jeśli nie zwolnisz!

Przerwał pocałunek, musnął wargami jej czoło i oderwał dłonie od jej ciała. Po jej pięknej, delikatnej twarzy przemknęły emocje, których nie potrafił zidentyfikować. Czyżby jednak dostrzegł w jej oczach rozczarowanie? Zanim zdążył dokładnie się przyjrzeć, Lily już się odwróciła i szybkim krokiem weszła po schodach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rano Lily odkryła w komputerze kolejny mejl od Jamesa. Tym razem odgrażał się, że jeśli nie otrzyma odpowiedzi w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin, przyleci do Włoch, aby osobiście z nią porozmawiać.

„Nie trać swojego cennego czasu” - wystukała na klawiaturze i kliknęła „wyślij”. Natarczywość Jamesa zaczynała ją męczyć. Żałowała, że w ogóle miała z nim cokolwiek wspólnego. Zeszła na dół i z ulgą odkryła, że w jadalni siedzi jedynie Sophia.

- Alessandro wyszedł już do pracy - poinformowała ją ciocia. - Wcześniej jednak podzielił się ze mną radosną wiadomością. Gratulacje, *cara!*

- Dziękuję. Cieszę się, że mi się udało - odparła Lily, nalewając sobie kawy do filiżanki.

- Przed poniedziałkiem musisz być już urządzona w Mediolanie. Dzisiaj pojedziemy z Carlem do agencji nieruchomości należącej do mojej dobrej znajomej.

- Jestem ci wdzięczna za pomoc, ciociu.

- Nie ma za co - odparła Sophia z uśmiechem. - A teraz, moja droga, opowiedz mi o wczorajszym dniu.

Godzinę później dotarli do Mediolanu. W biurze nieruchomości spotkały się z Julią, przyjaciółką Sophii, po czym wyruszyły na oglądanie mieszkań. Dopiero późnym popołudniem trafiły wreszcie na takie, które Lily od razu przypadło do gustu. Znajdowało się na uroczej uliczce, w odrestaurowanej kamienicy utrzymanej w klasycystycznym stylu. Mieszkanie było wygodne, funkcjonalne, nowocześnie urządzone i w pełni umeblowane. Składało się z trzech pokoi i sypialni dla gości. Dodatkową zaletą była bardzo rozsądna cena za wynajem.

- Biorę je! - zawołała Lily z uśmiechem.

Sophia i Julia klasnęły radośnie w dłonie.

- Świetnie! Ale czy aby na pewno nie chcesz się jeszcze zastanowić?

- Nie. Tego właśnie szukałam.

- W takim razie wracamy do biura, żeby podpisać umowę najmu.

Lily była niezmiernie zadowolona, że w ciągu zaledwie dwóch dni udało jej się znaleźć nie tylko świetną pracę, ale i idealne mieszkanie. Następną rzeczą na liście było kupno samochodu. Miała nadzieję, że nie będzie z tym większego problemu.

- Jesteś taka zamyślona - zauważyła Sophia, kiedy Carlo zatrzymał się przed willą położoną nad jeziorem Como.

Lily położyła rękę na dłoni cioci i rzekła łagodnie:

- Dziękuję.

- Za co, moja droga?

- Za wszystko. - Poczowała, jak do oczu napływają jej łzy, gdy Sophia splótła palce z jej palcami.

- Kochanie, pragnę tylko twojego szczęścia. Nie ukrywam jednak, że mam w tym własny interes.

- Jaki?

- Uwielbiam mieć cię przy sobie.

Serce Lily wypełniło wspaniałe ciepło. W jednej sekundzie przypomniała sobie smak miłości, jaką darzyli ją rodzice. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakowało.

Zabrzączał jej telefon. Wyłowiła komórkę z torby. James. Nie odebrała. Po kilku chwilach znowu rozległ się sygnał.

- Nie odbierzesz? - zapytała ciocia.

- To nic ważnego.

James nie dawał jednak za wygraną. Telefon bez przerwy wibrował i brzączał. Lily wysiadła z auta i odebrała.

- Nie dzwoń do mnie, nie pisz do mnie, nie chcę mieć z tobą żadnego kontaktu - rzuciła do słuchawki ostrym tonem. - To koniec.

- Lily, złotko, proszę wysłuchaj mnie...

- Nie mam zamiaru - warknęła i rozłączyła się.

- Jakieś problemy, *cara*? - zapytała ciocia z troską w głosie.

- Nie, nic poważnego.

Naprawdę miała nadzieję, że jej były narzeczony wreszcie zrozumie, że ich znajomość jest definitywnie zakończona. Wróciła do swojego pokoju, wzięła ciepły prysznic, zjadła z ciotką kolację, a potem wypity wspólnie lampkę dobrego wina, omawiając plany na jutrzejszy dzień. Kiedy późnym wieczorem wśliznęła się do łóżka, zasnęła zadowolona i spokojna.

Dzięki pomocy Carla, kupno samochodu okazało się bułką z masłem. Po kwadransie opuściła salon jako właścicielka małego, ładnego samochodu w średniej cenie. Spodobała jej się srebrna karoseria i kobiecy design wozu. Carlo, zazwyczaj poważny i powściągliwy, roześmiał się głośno, gdy Lily przybiła z nim piątkę, po czym wskoczyła za kierownicę, aby przetestować swój nowy nabytek. Jak się okazało, dokonała świetnego wyboru. Nigdy wcześniej nie prowadziła tak zwrotnego auta.

Teraz wystarczyło już tylko przewieźć bagaże i rzeczy osobiste z willi ciotki do wynajętego mieszkania, czym nazajutrz zajął się Carlo.

- Będę za tobą tęskniła - westchnęła Sophia, ściskając siostrzenicę. - Na szczęście będziesz blisko. Będziemy się często widywać, prawda?

- Oczywiście!

- Pamiętaj o sobotniej gali charytatywnej. - Musnęła ustami policzki Lily i dodała:
- Przyjedziemy po ciebie o ósmej.

- *Grazie*, ciotciu. Bez ciebie bym przepadła. - Znowu się mocno i długo uściskały. - Kiedy już poznam swój grafik pracy, zaproszę ciebie i Carla na kolację. Przygotuję coś specjalnego.

- Z przyjemnością przyjdziemy. Czy twoje zaproszenie obejmie również Alessandra?

Nie! - zawołała w duchu.

- Naturalnie - powiedziała na głos.

Po wyjściu ciotki Lily zaczęła się rozpakowywać. Nie trwało to długo; większość swoich rzeczy zostawiła w Australii. Dokonała drobnych zmian w wystroju mieszkania i ustawieniu mebli, a następnie usiadła i sporządziła listę niezbędnych zakupów spożywczych.

Położyła się do łóżka tuż przed północą. Przed snem myślała jeszcze o tym, co powinna zrobić, żeby mieszkanie wydawało się trochę przytulniejsze, mniej anonimowe, a bardziej jej. Doszła do wniosku, że musi kupić jakieś kolorowe ozdoby, kilka rzeczy z „duszą”, a na ścianach zawiesić zdjęcia rodziców.

Przejrzała się w lustrze. Sukienka w przenikających się odcieniach bladego różu, oranżu i błękitu podkreślała jej szczupłą sylwetkę, ale sięgała aż do kostek. Wokół szyi Lily zamotała sobie delikatny jedwabny szal, a na stopy założyła szpilki w kolorze lawendy. Za pięć minut miała zjawić się Sophia z Carlem. Lily ostatni raz sprawdziła makijaż i fryzurę.

Punktualnie o ósmej zadzwonił domofon. Chwyciła torebkę i zjechała windą na dół. Drzwi rozsunęły się, a oddech Lily uwiązał w płucach na widok Alessandra stojącego pod ścianą. Miał na sobie czarny smoking szyty na miarę, idealnie dopasowany do jego atletycznej postury, białą koszulę i czarną muszkę. Wyglądał tak, jakby wyskoczył z okładki magazynu o modzie męskiej. Na zdjęciu jednak nie dałoby się uchwycić jego intensywnej aury, czegoś niezwykle zmysłowego i niebezpiecznego.

Z trudem przywołała na usta uprzejmy uśmiech. Alessandro wyjaśnił, że Sophia i Carlo są już na miejscu, po czym zaprowadził ją do samochodu. Dziesięć minut później Lily wkroczyła w jego towarzystwie do ogromnego budynku, w którym odbywała się gala. Lily omiotła wzrokiem wiszące we foyer dzieła sztuki. Miała ochotę bliżej się im przyjrzeć, lecz napływająca fala gości zmusiła ją do przejścia do olbrzymiej, renesansowej sali balowej. Gala została zorganizowana z oszałamiającym rozmachem. Każda osoba, na której spoczął wzrok Lily, była uosobieniem wyrafinowanej elegancji. Nie zdziwiłaby się, gdyby do sali lada chwila wkroczyli członkowie wszystkich europejskich rodzin królewskich.

- Alessandro. *Caro*.

Kobięcy głos, który Lily usłyszała za plecami, był przepełniony zdumiewającą zmysłowością, jakby każda sylaba miała być wręcz fizyczną pieszczotą. Lily odwróciła się powoli i ujrzała piękną jak bogini kobietę. Kruczoczarne falujące włosy, klasyczne rysy twarzy, ciemne błyszczące oczy i idealna figura podkreślona przez sukienkę, która

bez wątpienia była dziełem jakiegoś słynnego projektanta i kosztowała fortunę. Lily poczuła się przy niej tak nieefektowna, że prawie niewidzialna.

- Giarda. - Alessandro stanął obok kobiety i oplótł ramieniem jej szczupłą talię. -
Poznaj Lilianę.

Lily z wysiłkiem zdobyła się na uprzejmy uśmiech.

- Giarda jest żoną jednego z moich współpracowników.

Kobieta wybuchnęła rozkosznym śmiechem.

- Alessandro i mój mąż walczyli o moje względy. - Jej oczy zabłyśły jak diamenty.
- Massimo zwyciężył.

- Ach, tak. To... miłe - palnęła Lily, nie wiedząc, jak skomentować tę informację.

- Owszem, dla mnie miłe, lecz dla Alessandra nie bardzo. Nadal jesteśmy jednak dobrymi przyjaciółmi. Cieszę się, że związałaś się z tak uroczą młodą kobietą. Musicie zjeść z nami któregoś dnia kolację. Będziemy w kontakcie, mój drogi.

- Dziękuję - odparł Alessandro.

Lily poczekała, aż Giarda zniknie w tłumie gości, po czym warknęła do swojego towarzysza:

- Nie jestem twoją „młodą kobietą”.

- Uroczą. Zapomniałaś o „uroczą” - mruknął lekko rozbawionym tonem.

- Nie życzę sobie być traktowana jako ozdoba pana del Marco.

Wbił w nią zaciekawione spojrzenie.

- Dlaczego? Czyżbyś nie była pewna własnej wartości?

Nie zdążyła odpowiedzieć, z czego się zresztą ucieszyła. Spotkanie z bosko piękną żoną przyjaciela Alessandra podkopało jej pewność siebie jako kobiety.

- Witajcie, moi drodzy - przywitała ich Sophia. - Miałam być wcześniej od was, ale utknęliśmy z Carlem w korku. - Obrzuciła siostrzenicę uważnym spojrzeniem i rzekła z uczuciem: - *Cara*, wyglądasz olśniewająco!

- Zgadza się - wtrącił Alessandro.

Lily, słysząc z jego ust te słowa, poczuła w brzuchu przyływ ciepła. Poinformowano gości, że za chwilę zostanie podana kolacja. Dotykając lekko jej pleców, Alessandro eskortował Lily do ich stolika, przy którym siedziała również Giarda i jej

mąż, Massimo, atrakcyjny mężczyzna z nieco mrocznymi rysami twarzy. Podobno Alessandro walczył z nim o względy Giardy; nazwał go „współpracownikiem”, ale Lily zastanawiała się, czy tak naprawdę są przyjaciółmi czy rywalami?

Zauważyła, że obaj mężczyźni odnoszą się do siebie z wyraźnym szacunkiem. Alessandro siedział pomiędzy nią a Sophią, a Giarda z mężem naprzeciwko. Przy stole miejsce zajęła również para w średnim wieku, ich syn oraz dwie córki, które w trakcie składającej się z trzech dań kolacji usilnie próbowały zwrócić na siebie uwagę Alessandra. Był wobec nich miły i czarujący. Lily próbowała sobie wmawiać, że nic ją nie obchodzi ten delikatny flirt, lecz w rzeczywistości miała wrażenie, że co chwila w serce kłuje ją ostrze noża. To był sygnał, że jej emocje są w naprawdę kiepskim stanie.

Po kolacji odbyła się zbiórka pieniędzy. Łączna kwota, którą ofiarowali goście, przekroczyła najśmielsze oczekiwania organizatorów. Sophia była wniebowzięta. Kiedy gala dobiegła końca, Alessandro odprowadził Lily do auta, znowu lekko dotykając dłonią jej pleców. Fala ciepła, która nagle wezbrała w jej wnętrzu, przyprawiła ją prawie o zawroty głowy. Za dużo szampana, stwierdziła w myślach, wiedząc jednak, że alkohol może jedynie potęgować jej reakcję, a nie ją wywoływać. Sophia życzyła wszystkim dobrej nocy, po czym odjechała z Carlem do domu.

- Wezmę taksówkę - rzuciła Lily do Alessandra.

- Nie trzeba.

- Nie chcę cię fatygować.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Chodź, odwiozę cię swoim autem.

Lily miała ochotę zaprotestować, lecz nagle ujrzała zbliżającą się grupkę fotoreporterów. Czym prędzej wśliznęła się na fotel pasażera. Alessandro bezzwłocznie zapalił silnik i wyjechał na ulicę.

- Chciałam wrócić taksówką - powtórzyła.

- Zanim by przyjechała, te hieny by cię rozszarpały.

Otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Trudno było polemizować. Gdy Alessandro zatrzymał się pod jej domem, Lily natychmiast odpięła pasy i wyskoczyła z samochodu. Alessandro, niestety, zrobił to samo.

- Dziękuję za podwiezienie - mruknęła.

Latarnia uliczna podświetlała jego twarz i sylwetkę. Na tle ciemności wyglądał niczym mroczny anioł. Podeszedł do niej wolnym krokiem i rzekł:

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Nie ma takiej...

Nie dokończyła. Alessandro zamknął jej usta pocałunkiem, powolnym i zmysłowym. Lily poczuła się rozdarta pomiędzy pokusą, by odwzajemnić pieśczętę, a odruchem, żeby wyrwać się z jego objęć i rzucić się biegiem w stronę budynku. Stała jak sparaliżowana. To tylko pocałunek, uspokajała się w myślach. Jeśli zareagujesz paniką, wyjdiesz na skończoną idiotkę!

Po kilku chwilach jej ciałem zawładnęło pragnienie, którego nie była w stanie powstrzymać. Przywarła do niego, zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach i zaczęła odwzajemniać pocałunek. Jego język wykonywał erotyczny taniec na jej wargach i języku, przyprawiając ją o spazmy rozkoszy. Zapragnęła poczuć jego nagą skórę na swojej skórze, zbadać dłońmi umięśniony tors, ramiona, brzuch, a potem... Nie! - usłyszała głos rozsądku. To przecież byłby tylko seks. A ona nie gustuje w jednonocnych przygodach. Nie toleruje seksu bez zobowiązań.

Przecież zaledwie dwa miesiące temu przyłapała Jamesa *in flagrante delicto*, kiedy zabawiał się z inną kobietą. Przynęła sobie, że już nigdy nie obdarzy zaufaniem żadnego mężczyzny.

Przerwij tę scenę, zanim będzie za późno, nakazywał rozsądek. Zanim popełnisz ogromny błąd...

Alessandro wyczuł, że Lily chce się wycofać. Wypuścił ją z ramion, uniósł palce do jej twarzy i pogładził ją delikatnie. Powoli oderwał usta od jej obłędnie słodkich warg i spojrzał w oczy, lekko zamglone, nawet przerażone, lecz wyraźnie wypełnione pożądaniem, które wzniecił w niej pocałunek. Uśmiechnął się i złapał ją za dłoń.

- Odprowadzę cię do drzwi, a potem sobie pójdę.

Lily nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Weszli do budynku, w milczeniu wjechali windą na drugie piętro, wyjęła drżącą dłonią klucze z torebki i otworzyła drzwi.

- *Buona notte*, Lily - rzekł, wpychając ją delikatnie do mieszkania.

Zamknął za nią drzwi i odszedł.

Lily wyłączyła system alarmowy, przeszła do sypialni, zdjęła z siebie ubrania, przebrała się w koszulkę nocną, położyła do łóżka i w mgnieniu oka zapadła w sen.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dwie porcje cieleciny *parmigiana*, jedna sałatka, jedna porcja warzyw gotowanych na parze - Lily przeczytała na głos zamówienie, które przyniosła jej Hannah.

Kolejna poranna zmiana, kolejny dzień ciężkiej pracy. Giovanni był wymagającym, ale sprawiedliwym szefem, który po prostu dbał o to, aby kuchnię opuszczały potrawy najwyższej jakości. Zero bubli, jak często mawiał, co oznaczało, że jego uwadze nie umykało najmniejsze niedociągnięcie czy błąd kucharski.

Pracownicy wiedzieli, że swoje ego zostawia się w szatni. Ostroch słów krytyki nie należało brać sobie do serca, tylko wykorzystywać je jako motywację do jeszcze cięższej i lepszej pracy. Lily uwielbiała atmosferę panującą w kuchni, chłoneła tę niesamowitą energię. Przede wszystkim czerpała autentyczną radość z gotowania, bez względu na to, czy chodziło o jeden z sosów do makaronu, misterny deser czy zwykły chleb czosnkowy.

Po paru godzinach tempo pracy nieco opadło. Większość gości zamawiała głównie desery i kawę. Poranna zmiana dobiegła końca. Lily zdjęła fartuch, wrzuciła go do kosza z brudnymi ubraniami i otarła dłonią zroszone potem czoło.

Podszedł do niej Giovanni.

- Cristo musi jechać do matki do szpitala. Czy mogłabyś zastąpić go na popołudniowej zmianie?

Nie wahała się ani przez chwilę.

- Oczywiście!

W trakcie godzinnej przerwy zregenerowała siły, po czym znowu z zapalem zabrała się do pracy. Dopiero późnym wieczorem restauracja zaczęła powoli pustoszeć.

- Jakiś pan chce z tobą rozmawiać, Lily - poinformował ją maitre d', Giorgio.

- Powiedział, jak się nazywa?

- James. Signor James.

O, nie! - zawyła w duchu. Przyjechał do Mediolanu? Jak ją znalazł? Skąd wiedział, gdzie pracuje? Sophia na pewno nie zdradziłaby mu tej informacji. Tak czy inaczej, nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę ze swoim eksnarzeczonym!

- Kiedyś byliśmy zaręczeni, ale nasza znajomość to przeszłość - wyjaśniła Giorgiowi.

- Rozumiem. Nie życzysz sobie z nim rozmawiać?

- Nie.

Giorgio skinął głową i wrócił na salę. Godzinę później Lily zrealizowała ostatnie zamówienie, lody waniliowe z polewą kawową. Zdjęła strój kucharski, poprawiła w łazience fryzurę i makijaż, pożegnała się z resztą ekipy i wyszła z restauracji. Po chwili zamarła w pół kroku, dostrzegłszy Jamesa stojącego pod witryną sąsiedniego sklepu. Podszedł do niej i spróbował złapać za rękę, lecz schowała ją za plecami.

- James. Co ty tu robisz?

- Przyszedłem osobiście ci wyznać, że popełniłem największy błąd w moim życiu.

- Zrobił skruszoną minę. - Nie odpisywałaś na listy, nie odbierałaś telefonu... Musiałem tu przylecieć.

- Nasz związek skończył się w momencie, kiedy wróciłam do domu i odkryłam, że zabawiasz się w moim łóżku z inną kobietą.

- To nic nie znaczyło! - zaprotestował. - Byłem głupcem. Proszę, daj mi drugą szansę. Kocham cię, Lily.

Bzdura, odparła w myślach.

- Daj mi spokój, James.

- Lily, błagam cię! - zawołał z desperacją, zbliżył się do niej i natarł ustami na jej wargi.

Pocałunek przyprawił ją o nagłe mdłości. Uderzyła go kolanem między nogi, lub, jeśli spudłowała, w brzuch. James jęknął gardłowo i spojrzał na nią wybałuszonymi oczami.

- Nie dotykaj mnie, ty kretynie! - Otarła usta wierzchem dłoni i zgromiła go wzrokiem. - Jeśli jeszcze raz się do mnie zbliżysz, zawołam policję. Aresztują cię za molestowanie.

- Nie mówisz poważnie!

- Mylisz się.

Wyciągnął do niej rękę.

- Nawet się nie waż - warknęła.

- Ona naprawdę nie żartuje.

Słyszając niski męski głos, Lily odwróciła się na pięcie i ujrzała Alessandra. Stał oparty o swój czarny wóz zaparkowany przy chodniku.

Od jak dawna tu stoi? Czy wszystko słyszał? - zastanawiała się, czując jednocześnie gniew i ulgę.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - rzuciła do niego burkliwym tonem.

- Och, nie wątpię. Widziałem cię w akcji - odparł z uśmiechem.

James spojrzał na Włocha z jawną wrogością.

- To sprawa pomiędzy mną a moją narzeczoną.

- Byłą narzeczoną - poprawiła go Lily.

- Pracujemy nad uratowaniem naszego związku.

- Nonsens - powiedziała spokojnym tonem. - Nasz związek to przeszłość. Nie chcę cię znać.

Alessandro przekrzywił głowę i rzucił do Jamesa:

- Gdybyś nie zrozumiał... to oznaczało „nie”. Koniec. *Finito*.

- Ona nie wie, co mówi. Nie wie, czego chce!

- Mylisz się. Wie doskonale.

- Naprawdę? A kim ty jesteś, żeby się wtrącać w nasze sprawy?

- Przyjacielem.

James przeniósł wzrok na Lily i pokazał ręką wynajęty samochód zaparkowany kilka metrów dalej.

- Pojadę za tobą do domu, żebyśmy mogli sobie spokojnie porozmawiać.

- Tego właśnie chcesz, Lily? - zapytał Alessandro.

Zerknęła na niego. Przywodził jej na myśl wielką czarną panterę - groźną i czujną.

- Nie - odparła bez wahania.

- Powinieneś zostawić ją w spokoju.

- Bo co mi zrobisz? - zapytał James, wykrzywiając usta z pogardą.

Twarz Alessandra nawet nie drgnęła. Nie zacisnął dłoni w pięść, ale i tak jedynie głupiec nie poczułby złowrogiej siły, jaką emanował.

- Ztroszczę się o to, żebyś nigdy nie zapomniał mojego nazwiska.
- Nawet go nie znam - burknął James.
- Zatem chcesz poznać?

James wbił we Włocha nienawistne spojrzenie. Lily bała się, że lada chwila rozpęta się bijatyka. James jednak powoli odwrócił się, podszedł do swojego samochodu i odjechał z piskiem opon.

Lily odetchnęła z ulgą. Spojrzała na Alessandra i zapytała:

- Domyślam się, że akurat przypadkiem tędy przejeżdżałeś...
- Owszem - odparł z lekkim uśmiechem.
- Myślisz, że ci uwierzę?
- To bez znaczenia.

Podszedł do niej wolnym krokiem, ujął ją pod brodę, uniósł jej głowę i spojrzał na nią ciemnymi, przenikliwymi oczami. Jej dolna warga pulsowała lekkim bólem.

Pocałunek Jamesa był ostry, agresywny. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jakim koszmarem była cała ta scena...

Alessandro przytulił ją do siebie i pogłaskał po głowie. Ta kobieta w jakiś przedziwny, niezrozumiały sposób dotykała jego duszy. Ożywiała w nim marzenia o miłości, rodzinie, dzieciach. Wiedział, że to czyste szaleństwo. Skąd mógł mieć pewność, że to jest ta jedna jedyna? Owszem, pożądał jej, pragnął jej ciała, ale co sugerowało, że pomiędzy nimi może się zrodzić prawdziwa miłość?

Musnął wargami jej rozpalone czoło. Miał ochotę zapakować ją do auta i zawieźć do swojego domu. Nie, to nie byłby dobry pomysł. Jeszcze nie teraz. Z bólem i żalem wypuścił ją z ramion i zrobił krok do tyłu.

Wyjął z kieszeni marynarki wizytówkę.

- To mój numer telefonu. Zadzwoń, jeśli będziesz miała jakieś problemy. Dobrze?
- Dziękuję. Dobranoc, Alessandro.

Musnął palcami jej policzek. Patrzył, jak wsiada do auta i odjeżdża. Dopiero po kilku minutach sam siadł za kierownicą. Aby dostać się do domu, musiał minąć budynek, w którym mieszkała Lily. Z ulgą zauważył, że w jej mieszkaniu pali się światło, a w okolicy nie widać samochodu jej byłego narzeczonego. Wysłał wiadomość tekstową do

Sophii, żeby ją uspokoić. Wyjaśnił, że niebezpieczna sytuacja z Jamesem została zażegnana. W duchu podziękował też Giorgiowi za szybki telefon, dzięki któremu mógł dopilnować, by Lily nic się nie stało.

Obudziła się o świcie, umęczona złymi snami. W jej głowie ciągle kolebały się słowa Jamesa, jego przeprosiny i prośby, oraz ten obrzydliwy, agresywny pocałunek. Wypiła mocną kawę, zjadła lekkie śniadanie i zadzwoniła do Sophii, aby opowiedzieć jej o wczorajszym incydencie. Nie chciała mieć przed ciocią żadnych tajemnic. Nie wspomniała, że z opresji wybawił ją Alessandro, ten mroczny, przystojny rycerz, który nagle zmaterializował się pod restauracją. Nie chciała o nim rozmawiać, ponieważ nie chciała o nim myśleć. Niestety, po chwili ciocia sama o nim wspomniała.

- Z samego rana dzwonił do mnie Alessandro. Chce, żebyś poszła z nim na kolację do Giardy i Massima. Masz jego numer, prawda?

- Tak.

- To dobrze. *Ciao*, kochanie. Uważaj na siebie - dodała Sophia dziwnie poważnym tonem i rozłączyła się.

Na kogo mam uważać? - zapytała w myślach Lily. Na Jamesa czy Alessandra? Nagle z jej gardła wydobył się głośny śmiech. Zdała sobie sprawę, że obaj mężczyźni są równie niebezpieczni, tylko że w zupełnie inny sposób.

Zatelefonowała do Alessandra dopiero po powrocie z pracy.

- Del Marco - usłyszała w słuchawce jego niski, nieco szorstki głos.

- To ja, Lily. Sophia kazała mi do ciebie zadzwonić. Przeszkadzam ci?

- Nie. Właśnie wziąłem prysznic. Stoję jeszcze nagi i cały mokry...

- Zadzwonię później! - Rozłączyła się pośpiesznie.

Oczami wyobraźni ujrzała nagie, muskularne, lśniące ciało Alessandra. Nagle zabrakło jej tchu. Potrząsnęła głową, by wyrzucić z niej te niepokojące, piekielnie podniecające obrazy.

Wyjęła z szafki w przedpokoju odkurzacz. Tak, odkurzanie zawsze pomaga, pomyślała i zabrała się do roboty. Skupiła się na wykonywaniu tej prostej, odprężającej czynności, dzięki której w mieszkaniu nie było już ani jednego pyłku kurzu, a w jej

umyśle - obrazów nagiego Alessandra. Zadzwoiła do niego ponownie dopiero dwie godziny później.

- Lily.

W jego głosie usłyszała nutę rozbawienia.

- Tym razem już w niczym ci nie przeszkadzam? - zapytała oziębłym tonem.

- Nie.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Przyjadę po ciebie jutro o siódmej wieczorem. Jesteśmy zaproszeni na kolację przez Giardę i Massima.

- Możemy się spotkać na miejscu. Podaj mi adres restauracji.

- Będzie prościej, jeśli pojedziemy tam razem. - Nie czekając na jej odpowiedź, zapytał: - Jak ci minął dzień?

- Praca. Zakupy. To wszystko.

- Na pewno?

- Tak.

- Co z Jamesem?

- Nie widziałam się z nim.

Alessandro miał nadzieję, że natrętny były narzeczony zostawi ją w spokoju. Intuicja podpowiadała mu jednak, że to, niestety, jeszcze nie koniec tej historii.

- Uważaj na siebie, Lily. Bądź ostrożna.

- Nie martw się o mnie. Jestem dorosła i samodzielna.

Nie miał co do tego żadnych wątpliwości, ale zdesperowanemu facetowi takiemu jak James mogą przyjść do głowy różne głupie pomysły. Alessandro widział w życiu zbyt wiele złych rzeczy, aby zignorować potencjalne niebezpieczeństwo.

- Będę o siódmej - powtórzył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Dobranoc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cały dzień zastanawiała się, co powinna na siebie włożyć. Wreszcie przypomniała sobie, że przywiozła ze sobą czarną prostą sukienkę od uznanej australijskiej projektantki. Nigdy wcześniej nie miała na sobie tej kreacji, ale odkryła, że leży na niej idealnie. Dobrała do tego czerwoną torebkę, buty na bardzo wysokim obcasie oraz delikatną biżuterię. Włosy upięła w elegancki koczek, twarz upiększyła naturalnym makijażem i stanęła gotowa do wyjścia.

Punktualnie o siódmej usłyszała dzwonek domofonu. Alessandro. Ostatni raz zerknęła na swoje odbicie w lustrze i zjechała windą na dół. Choć powtarzała sobie nieustannie, że to nie jest randka, czuła w środku przyływ nedorzeczej ekscytacji zmieszanej z odrobiną tremy, która gwałtownie przybrała na sile w momencie, gdy jej oczy spoczęły na Alessandrze. Jak to możliwe, że za każdym razem robił na niej tak piorunujące wrażenie? Nie chciała, aby było to po niej widać. Przywołała więc na usta uprzejmy uśmiech.

- Cześć.

- *Buona sera*, Liliano.

Znowu to zrobił! Użył jej pełnego imienia. Czyżby się domyślił, że w ten sposób dotykał jej czułego punktu, ukrytego gdzieś głęboko w sercu?

- Z tego, co zrozumiałam, zajmujesz się ratowaniem i remontowaniem starych nieruchomości - zagaiła podczas jazdy autem. - Pracujesz teraz nad jakimś projektem?

- Tak, ale w tej chwili czekamy na rozmaite zgody, zezwolenia i orzeczenia. Wcielanie naszych planów i projektów w życie to bardzo zawiły i czasochłonny proces.

- Biurokracja?

- Niestety.

- Rozumiem, że w twojej branży kluczem do sukcesu jest cierpliwość.

Zerknął na nią z uniesioną brwią.

- Nie postrzegasz mnie jako człowieka obdarzonego niespotykaną cierpliwością?

Patrzyła na niego w zamyśleniu, po czym wreszcie odpowiedziała:

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Jesteś dla mnie zagadkową postacią.

- To dobrze czy źle?

- Wszystko mi jedno. - Wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

W rzeczywistości chętnie by się dowiedziała, kim tak naprawdę jest Alessandro del Marco. Wyglądał na mężczyznę, który wie wszystko, co należy wiedzieć o kobietach - to, czego chcą, pragną i potrzebują. Wie, jak je zadowolić i uszczęśliwić, zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Ciekawe, czy to prawda? - zastanawiała się, zerkając na jego przystojną twarz. Po chwili pomyślała: Boże, niby dlaczego miałoby mnie to interesować? Przecież skończyłam z mężczyznami! Wikłanie się w znajomość z kimś takim jak Alessandro del Marco było czystym szaleństwem, emocjonalnym samobójstwem!

Gdy dotarli na miejsce, Giarda i Massimo siedzieli przy barze. Giarda wstała i musnęła ustami policzek Lily. Po chwili w ten sam sposób powitała Alessandra.

- Dobrze was znowu widzieć. Najpierw napijemy się drinka, a potem przeniesiemy się do stolika.

- Moja żona lubi dyrygować - wtrącił Massimo.

- A ty lubisz mi na to pozwalać - odgryzła się z uśmiechem.

Lily patrzyła na nich z zazdrością. Giarda i Massimo wyglądali razem wspaniale - i pasowali do siebie idealnie. Widać było, że nadal jest pomiędzy nimi chemia i pasja. Poczowała smutek na myśl o tym, że sama prawdopodobnie nigdy nie zazna czegoś podobnego. Znowu przyszły jej do głowy określenia w rodzaju „bratnia dusza”, „druga połówka”. Czy kiedyś wreszcie pozbędzie się tych naiwnych romantycznych marzeń?

Restauracja należała do ulubionych lokali mediolańskiej elity towarzyskiej - grona pięknych i bogatych - do której Massimo, Giarda i Alessandro niewątpliwie się zaliczali. Maitre d' i kelnerzy odnosili się do nich z niemal nabożnym szacunkiem graniczącym z serwilizmem.

Jedzenie wyglądało jak dzieło sztuki, a smakowało jeszcze lepiej. Lily w myślach przyznała restauracji najwyższe z możliwych noty. Po daniu głównym Giarda zamówiła drugą butelkę wina, tym razem czerwonego.

- Za kilka tygodni będziemy świętować z Massimem piątą rocznicę ślubu - oświadczyła z uśmiechem.

- W sobotę wydajemy małe przyjęcie w naszej willi nad jeziorem Maggiore. Zapraszamy was oboje na cały weekend. W niedzielę wybierzemy się na rejs jachtem. Co wy na to?

- *Grazie*, Giarda - odparł Alessandro. - Z przyjemnością przyjmujemy zaproszenie.

Chwileczkę! Jacy „my”? - zdziwiła się Lily. Jakim prawem on wypowiada się w moim imieniu? Przypomniała sobie również, że przez następny miesiąc pracuje zarówno w soboty, jak i niedziele.

- Obawiam się, że muszę odmówić - powiedziała z żalem. - W weekendy pracuję.

Giarda wyglądała na autentycznie rozczarowaną.

- Och, jaka szkoda! - Po chwili namysłu dodała: - Czy nie mogłabyś poprosić szefa o drobną zmianę twojego grafiku?

W sobotni wieczór restauracja przeżywała istne obłędzenie.

- To chyba nie będzie możliwe.

- Lily, obiecaj mi, że go o to poprosisz - poprosiła Giarda.

- Dobrze. Jutro go zapytam.

- Mogłabyś to zrobić w tej chwili.

Zadzwoń do Giovanniego na komórkę? O tej porze? To byłoby bardzo niekulturalne. Lily już miała o tym wspomnieć, lecz Giarda nagle powiedziała:

- Przecież twój szef siedzi przy tym stoliku.

Lily spojrzała okrągłymi ze zdumienia oczami na Massima, który po chwili wskazał na Alessandra. To było jak uderzenie ciężkim przedmiotem w głowę.

Szok minął dopiero po dłuższej chwili, ustępując miejsca tłumionej furii, którą spróbowała zamaskować zbyt szerokim uśmiechem.

- W takim razie nie ma problemu ze zmianą mojego grafiku.

- Świetnie. Jesteśmy umówieni - ucieszyła się Giarda.

Lily zdołała jakoś dotrzeć do końca kolacji. Gdy wreszcie wsiadła z Alessandrem do samochodu, zapytała lodowatym tonem:

- Dlaczego mnie okłamałeś?

- Co masz na myśli?

- Tamtego dnia Sophia zaprowadziła mnie do restauracji, która, jak się okazało, jest twoją własnością. To nie był przypadek, tylko dokładnie zaplanowana akcja.

Wzruszył ramionami.

- Nie cierpię być oszukiwana. Ani traktowana ulgowo.

- Zostałaś zatrudniona ze względu na swoje doskonałe umiejętności i kwalifikacje - odparł Alessandro. - Jesteś profesjonalistką, właścicielką restauracji, mówisz po włosku i francusku.

Milczała, co chwila zerkając na niego gniewnym wzrokiem. Wszystko okazało się oszustwem. Podejrzewała, że Alessandro był dla niej miły wyłącznie ze względu na Sophię. Zajmowanie się mną postrzega jako przykry i nudny obowiązek, stwierdziła w myślach.

- Nie.

- Słucham?

- Nie - powtórzył.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Skąd wiesz, co sobie myślę...

- Po prostu wiem - przerwał jej.

Ujął obiema rękami jej twarz, zbliżył usta do jej ust, poczekał kilka sekund, czując, jak ciało Lily zamiera, po czym pocałował ją, delektując się słodyczą jej lekko drżących warg. Znowu zatraciła się w tej zmysłowej rozkoszy, pragnąc więcej... o wiele więcej. Zanim zupełnie straciła nad sobą panowanie, Alessandro przerwał pocałunek, zatopił mroczne spojrzenie w jej zamglonych oczach i musnął kciukiem jej dolną wargę.

- Nie możesz! Nie chcę, żebyś... - Słowa w jej ustach nie chciały ułożyć się w żadne sensowne zdanie. - Muszę już...

Urwała, odpięła pasy i wygramoliła się z auta. Klucz. Do diabła, gdzie jest mój klucz? - myślała nerwowo.

- W twoim portfelu.

Nawet nie zauważyła, kiedy Alessandro zmaterializował się za jej plecami.

- Proszę, zostaw mnie...

- Dopiero wtedy, gdy odprowadzę cię do domu.

- Nie. Dam sobie radę.

Zignorował jej słowa. Wszedł za nią do windy i wcisnął odpowiedni guzik, nie odrywając od niej wzroku. Kiedy dojechali na jej piętro, chwycił klucz, który trzymała w dłoni, i otworzył drzwi.

- *Buona notte, cara.* Zadzwoń do ciebie jutro.

Potrząsnęła bezradnie głową.

- Pamiętaj, żeby zamknąć drzwi - dodał na pożegnanie i odszedł.

W bezmyślnym transie Lily zdjęła z siebie ubranie, rozpuściła włosy i przeszła do łazienki. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze: blada twarz, wielkie oczy, usta lekko opuchnięte od pocałunku.

- O, Boże! - zawyła na głos, czując się jak kłębek sprzecznych emocji.

T L R

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lily sprawdziła swój kalendarzyk i zadzwoniła do Sophii.

- W środę mam wolne. Chciałabym zaprosić cię na kolację. Oczywiście, zabierz ze sobą Carla. - Z niechęcią dodała: - I Alessandra.

- Z przyjemnością przyjedziemy. Sama skontaktujesz się z Alessandrem?

- Tak. - Na samą myśl o rozmowie z nim poczuła skurcz w żołądku. - Bądźcie wpół do ósmej, dobrze?

- Doskonale. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

- Ja też.

Naprawdę zdążyła się już stęsknić za ciocią, a nawet Carlem, ale Alessandro... cóż, najchętniej unikałaby go do końca życia. Bała się tego, co znowu poczuje na jego widok. Do jej umysłu znowu wdarło się wspomnienie ich ostatniego pocałunku, dokonując spustoszenia w jej zazwyczaj poukładanych i racjonalnych myślach.

Zadzwon do niego - nakazała sobie w duchu. Miej to z głowy, zanim wyjdiesz do pracy. Rzucisz kilka słów do słuchawki i rozłączysz się.

Odebrał niemal natychmiast.

- Lily. W czym mogę ci pomóc?

- Zaprosiłam Sophię i Carla na kolację. Czy... zechciałbyś do nas dołączyć?

- Z przyjemnością. Kiedy?

- W środę o ósmej. U mnie w mieszkaniu. *Ciao* - pożegnała się pośpiesznie.

No, załatwione.

Siedząc w swoim luksusowym gabinecie, Alessandro odłożył telefon komórkowy na lśniący blat biurka i uśmiechnął się pod nosem. Regularnie otrzymywał zaproszenia na rozmaite przyjęcia i imprezy, lecz nikt do tej pory nie zrobił tego w tak niechętny, maskowany wrodzoną uprzejmością sposób.

Lily... A raczej: Liliana. Tak ją nazywał w myślach. Inteligentna, ciepła, czarująca i słodka. Uroczo płochliwa i nieśmiała. To miła odmiana, pomyślał z przyjemnością. Zazwyczaj spotykał się z kobietami, które w mistrzowskim stopniu opanowały sztukę uwodzenia - i ulegania. Właścicielki idealnie wyrzeźbionych ciał oraz umysłów

zaprogramowanych na wygodne życie w luksusie u boku bogatych mężczyzn. Każda kolejna była niemal idealną kopią poprzedniej.

Lily Parisi była inna i dlatego tak bardzo jej pragnął. Wyglądała jak delikatna lalka, całowała jak anioł, pasowała idealnie do jego ramion. Wiedział, że musi ją zdobyć - i zdobędzie.

Przecież zawsze wygrywał i dostawał to, czego chciał.

Popołudniowa zmiana jak zwykle przypominała zawody sportu wyczynowego. Gorączkowy wyścig z czasem, w którym pomagała adrenalina oraz idealna organizacja pracy w kuchni, nad którą czuwał Giovanni. Oczywiście codziennie zdarzali się trudni klienci. Najczęściej pieklili się, że ich zamówienie nie zostało zrealizowane dosłownie w parę minut. W takich sytuacjach do akcji wkraczał Giovanni. Swoim charakterystycznym *sotto voce*, tłumaczył niecierpliwym gościom, że prowadzi najwyższej klasy restaurację, a nie bar z fast foodem, co zazwyczaj uciszało ich protesty. Zdarzali się też tacy, którym dosłownie wszystko nie odpowiadało. Wtedy najbardziej obrywało się kelnerom, którzy odnosili do kuchni zamówione potrawy, brali kolejne, po czym znowu je zwracali. Takie przypadki wymagały interwencji Giovanniego, który niezwykle kulturalnie, lecz stanowczo prosił delikwenta o zwolnienie stolika.

Pod koniec zmiany Hannah zaprosiła Lily kawę.

- Dzisiaj już padam z nóg - odparła Lily. - Ale jutro po porannej zmianie, bardzo chętnie.

Nazajutrz poszły do malutkiej kawiarenki, którą wybrała Hannah. Zamówiły kawę i dwie porcje lodów waniliowych z bakaliami.

- Dlaczego przyjechałaś do Mediolanu? - zagadnęła Hannah.

- Przyjęłam zaproszenie cioci, a potem postanowiłam zostać tu trochę dłużej, żeby... zmienić otoczenie.

- W Australii przydarzyło ci się coś nieprzyjemnego?

- Można tak powiedzieć.

- Jakaś historia z chłopakiem?

Lily skinęła głową.

- U mnie to samo. Mój związek utknął w martwym punkcie. Myślałam, że kiedy wyjadę z Londynu, mojego chłopaka dopadnie ogromna tęsknota i przyjedzie tu za mną. Przeliczyłam się. Od tamtej pory minął ponad rok... Na szczęście teraz z kimś się spotykam.

- Z kim?

- Z pewnym miłym Włochem.

- Jakżeby inaczej? - zaśmiała się Lily.

- Jego matka chce, żeby się ustakował u boku jakiejś Włoszki, która urodzi mu dorodnych synów. Jest wrogo nastawiona do Angielki, która ledwie duka po włosku.

- A co on na to?

- Mówi, że sam ma prawo decydować o swoim życiu.

- Mądry facet.

- O, tak, i to bardzo! - rozpromieniła się Hannah.

- To w czym problem?

- Cóż, włoskie kobiety słyną z nadopiekuńczości, zwłaszcza w stosunku do swoich synów. No wiesz, tradycja, *famiglia*, i tak dalej. Ja nie pasuję do tej układanki.

- Nie martw się. Wystarczy, że będziesz uszczęśliwiać swojego faceta, a serce jego matki podbijesz umiejętnościami kulinarnymi - poradziła jej Lily.

- Taki mam plan! Umiem gotować. I biorę lekcje włoskiego.

- Sama widzisz, że niepotrzebnie się martwisz.

Twarz Hanny rozświetlił uśmiech.

- A co z tobą? Widujesz się z kimś?

- Ja jestem tu dopiero od kilku tygodni - przypomniała jej Lily.

- Krążą plotki, że znasz właściciela restauracji, Alessandra del Marco.

- To przyjaciel mojej ciotki.

- Czasami jada w naszej restauracji. Co za ciacho! - zachwyciła się Hannah. - Pewnie jest genialny w łóżku.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła sztywno Lily.

- A nie chciałabyś się dowiedzieć?

- Nie.

- Szkoda - westchnęła dziewczyna.

Dopiły kawę, rozmawiając o tym i owym, po czym Hannah poszła złapać pociąg do domu, a Lily wsiadła do auta.

W środę wstała wcześniej, posprzątała mieszkanie, a przy śniadaniu opracowała wieczorne menu. Postawiła na linguini z delikatnym sosem grzybowym, kurczaka według doskonałej receptury mamy tartę owocową na deser oraz sorbet o smaku mango. Do tego oczywiście kawa i wino. Proste, treściwe potrawy w tradycyjnym stylu. Zrobiła zakupy, wróciła do domu i bez pośpiechu zaczęła przygotowywać kolację.

Wzięła prysznic, założyła jedną ze swoich ulubionych sukienek i ułożyła prostą fryzurę. Na twarz nałożyła jedynie delikatny, naturalny makijaż.

Punktualnie o ósmej wieczorem rozbrzmiał dzwonek domofonu. Na ekranie z kamery wideo zamontowanej przy wejściu ujrzała jednak tylko Alessandra. Gdy po chwili wpuściła go do mieszkania, wręczył jej butelkę wina i przywitał lekkim pocałunkiem w usta, od którego zakręciło jej się w głowie.

Na szczęście już po chwili dotarli Sophia i Carlo. Lily zostawiła Alessandra w jadalni i schowała się w kuchni. Serce łomotało jej w piersi, dłonie lekko drżały. Do diabła! - zaklęła w myślach. Czy naprawdę musiał mnie całować? Po chwili pomyślała, że nawet gdyby tego nie zrobił, i tak byłaby zdenerwowana. Dlaczego tak na nią działał? Dlaczego w jego obecności traciła rezon?

Uspokój się, dziewczyno! - zgałła się w myślach. Postaw jedzenie na stole i zachowuj się normalnie. Przecież to tylko wyjątkowo przystojny facet. Od kiedy przy mężczyznach zamieniasz się w roztrzęsioną nastolatkę?

- Potrzebujesz pomocy, *cara*? - zapytała Sophia, zaglądając do kuchni.

- Nie, dziękuję, ciociu. Poradzę sobie.

Minutę później odcedziła linguini, wyłożyła potrawę na talerze i poliała ją pysznym sosem grzybowym. Zniosła talerze do jadalni, postawiła na stole koszyczek z chlebem ziołowym i poprosiła gości o zajęcie miejsc.

Lily ucieszyła się, słysząc, że linguini było *perfecto*, kurczak to *ambrosia*, a desery wprost rozplływały się w ustach. Była z siebie dumna, zwłaszcza że wszystko przygotowała sama, bez niczyjej pomocy.

- Czy chcecie przenieść się do salonu? Posprzątam w międzyczasie stół.

- Osobiście lubię siedzieć przy stole - odparła Sophia. - To mi przypomina stare czasy, kiedy godzinami siedziałam z rodziną przy stole, rozmawialiśmy na wszystkie możliwe tematy, śmialiśmy się, słuchaliśmy wspomnień i anegdot...

Carlo i Alessandro podziękowali za wino; obaj byli kierowcami. Lily podała więc kawę i usiadła z powrotem przy stole.

- Pamiętasz, jak odwiedziłaś nas ze swoimi rodzicami? - zapytała ją Sophia. - Miałaś wtedy chyba czternaście lat, prawda?

- Ciociu, błagam! - jęknęła Lily. - Nie chcę tego pamiętać. Nosiałam wtedy aparat na zębach, nie miałam za grosz wyczucia stylu i modliłam się każdego wieczora, aby urosnąć piętnaście centymetrów.

- Pamiętam, jak twoja mama prosiła cię, żebyś założyła sukienkę.

- Wolałam nosić dżinsy, bo w nich moje nogi wydawały się dłuższe. Nigdy nie pogodziłam się z tym, że jestem niska.

- Byłaś śliczną nastolatką - wtrącił Alessandro.

Śliczną? I nic więcej? Cóż, całe szczęście, że nie wie, że już wtedy o nim fantazjowałam, pomyślała, wspominając tamtego wysokiego, przystojnego młodzieńca z mroczną przeszłością, który zbyt często pojawiał się w jej snach.

To jednak było ponad dziesięć lat temu. W międzyczasie w jej życiu wiele się zdarzyło i zmieniło. Przypomniła sobie wszystkie lata spędzone z rodzicami oraz sukcesy, które odniosła w zawodzie. Szkoda, że na koncie miała też tyle bolesnych wydarzeń. Śmierć rodziców. Związek z Jamesem...

- A jakim ty byłeś nastolatkiem, Alessandro? - zapytała z ciekawości.

Po jego twarzy przemknął chwilowy grymas.

- Przecież znasz historię o tym, jak Sophia i Giuseppe przygarnęli mnie z ulicy, dali mi dom, obdarzyli mnie miłością i zamienili w człowieka, którym teraz jestem.

- Tak, wiem o tym, ale co było wcześniej?

- Mało komu o tym opowiadałam - mruknął.

- Było aż tak źle?

Życie z dnia na dzień, bez dachu nad głową. Bezustanna walka o przetrwanie w brutalnym świecie. Unikanie policji. Brudne interesy.

- *Si.*

Nadal miał na ciele pokaźną kolekcję blizn. Większość tatuaży usunął laserem. Zostawił tylko kilka, aby przypominały mu o życiu, które kiedyś prowadził i z którego się wyrwał.

Rozmowa znowu zeszła na przyjemniejsze tematy. Lily miała nadzieję, że goście lada chwila wyjdą; nie miała absolutnie nic przeciwko towarzystwu cioci i Carla, lecz obecność Alessandra nie pozwalała jej się odprężyć. Rzeczywiście, kwadrans później Sophia i Carlo wstali od stołu, podziękowali za pyszną i uroczą kolację i życzyli Lily dobrej nocy.

- Myślałam, że wyjdiesz z nimi - mruknęła do Alessandra, gdy zamknął za nimi drzwi jej mieszkania.

- Pomogę ci posprzątać.

- Nie musisz.

- Będę podawał naczynia, a ty będziesz wkładała je do zmywarki - zaordynował, ignorując jej protesty.

- Tak się składa, że to jest moja kuchnia!

- I wolałabyś, żeby mnie w niej nie było, prawda? - zapytał, przeszywając ją przenikliwym spojrzeniem. - Daj mi znać, kiedy zrozumiesz, dlaczego nie możesz znieść mojej obecności.

W milczeniu zaczęli sprzątać ze stołu, pracując według narzuconej przez niego metody. Następnie Alessandro wytarł ręce i stanął naprzeciwko Lily, zatapiając w niej ciemne, niemal czarne spojrzenie. Znowu poczuła, że jego wzrok i bliska obecność zupełnie ją paraliżują. W jego oczach błysnęło coś, czego się przeraziła.

Drapieżne pożądanie.

Nachylił się powoli, musnął koniuszkiem języka jej wargi. Poczuł, jak Lily sztywnieje, lecz nie przestawał smakować słodczy jej ust. Wreszcie jęknęła pod nosem, wtuliła się w niego i odwzajemniła pocałunek.

Nie! - usłyszała w głowie głośny krzyk. Nie rób tego! Nie możesz za każdym razem tak łatwo mu ulegać. Gdzie się podziała twoja silna wola? Twoja niezależność? Przytomność umysłu?

Położyła dłonie na jego twardej jak mur piersi i odepchnęła go lekko.

- Powinieneś już wyjść - mruknęła drżącym głosem.

Wyciągnął rękę i musnął kciukiem jej lekko opuchniętą dolną wargę.

- Jeśli tego właśnie chcesz...

Nie wiedziała, czego naprawdę chce. Bała się o tym myśleć. Gdyby bowiem wsłuchała się w pragnienia swojego ciała, zaprowadziłaby Alessandra do sypialni, zdarła z niego ubrania i poprosiła go, by zabrał ją na wyżyny rozkoszy.

Wiedziała jednak, że to prosta droga do katastrofy.

Obserwował emocje przemykające po jej twarzy. Tak, w jej oczach dostrzegał pożądanie, w jednej chwili wyraźne, płomiennie, a w następnej już tłumione. Jej policzki przybrały uroczy, różowy odcień. Wyglądała przepięknie.

- Tak - odparła wreszcie.

- Dobrze.

Skrzyżowała ręce na piersi, oparła się o lodówkę i oświadczyła stanowczym głosem:

- Nie chcę się z tobą widywać.

Dopiero wypowiedziawszy te słowa, zdała sobie sprawę z ich bezsensu. Przecież Alessandro del Marco był niemalże synem Sophii, jej cioci. Jakim cudem mogłaby unikać z nim kontaktu?

Jego oczy były niczym dwie sondy zapuszczone w głąb jej duszy.

- Boisz się, prawda?

- Ciebie? Nie.

Boję się siebie, odparła w myślach.

- Na pewno? - zapytał z cieniem uśmiechu na ustach.

- Tak.

- Chcesz, żebym wyszedł?

- Owszem. Bezzwłocznie.

Zarzucił na ramiona marynarkę i podszedł do drzwi.

- *Grazie*, Lily. Za uroczą kolację.

- Nie ma za co - odparła sztywno.

Zamknęła za nim drzwi, oparła się o ścianę i westchnęła rozdzierająco.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po porannej zmianie Lily wyszła z restauracji. Usiadła przy stoliku w malutkiej kawiarence, gdzie zamówiła szklankę soku, kawę oraz ciabattę. Rozłożyła gazetę, lecz nagle lekturę przerwał jej znajomy głos.

- Lily, mogę się dosiąść?

Podniosła głowę i ujrzała Jamesa. Odruchowo zgromiła go wzrokiem i rzuciła lodowatym tonem:

- Nie chcę z tobą rozmawiać.

Usiadł na krześle obok niej. Spróbował złapać ją za rękę, lecz w porę schowała ją pod stolikiem.

- Chcę, żebyśmy ustalili...

- Wszystko jest już ustalone - przerwała mu. - Nasz związek jest definitywnie zakończony. Rozumiesz?

- Było nam ze sobą tak dobrze...

- Zdradziłeś mnie. Wszystko zniszczyłeś. To koniec.

Westchnął ciężko.

- Nie zmienisz zdania?

- Nie.

Po chwili namysłu powiedział:

- W takim razie nie pozostawiasz mi wyboru.

- Tak. Wracaj do Australii.

- Zapłacisz mi za to! - warknął nagle. - Przygotowałem listę zarzutów, którą poznasz w sądzie, ponieważ zamierzam przesłać ją mojemu prawnikowi!

- Nie bądź śmieszny! Żaden prawnik nie będzie chciał nawet z tobą rozmawiać. Mieszkałeś w moim domu. Do naszych wydatków nie dorzuciłeś nigdy ani grosza.

- Przez ciebie straciłem szansę na porządną przyszłość! Mam prawo do połowy twoich dochodów z okresu, kiedy byliśmy razem, jak również mogę żądać odszkodowania za stan emocjonalny, w jaki wpędziło mnie nasze rozstanie, a który uniemożliwił mi podjęcie pracy. - Po chwili dodał: - Dwa miliony mi wystarczą.

Postradał zmysły! - zawołała w duchu. Przyjrzała się gniewnej twarzy mężczyzny, którego kiedyś, jak się jej zdawało, kochała, i którego planowała poślubić. Nie miała pojęcia, jak mogła być w związku z kimś takim. Zdała sobie sprawę, że tak naprawdę od samego początku zależało mu tylko na jej majątku. Sprytnie to sobie wymyślił: wygodne życie u boku bogatej żony i potajemne romanse, by zaspokoić swoje fantazje seksualne. Wiedziała, że nawet gdyby doszło do ślubu, ich małżeństwo szybko by się rozpadło. Prędzej czy później jego niewierność wyszłaby na jaw. Natychmiast zażądałaby rozwodu.

Spokojnie wstała od stolika, wzięła torebkę i oświadczyła z zabójczą ironią:

- Powodzenia.

Kiedy wieczorem, po popołudniowej zmianie, wróciła do domu, poczuła się nagle całkowicie wyczerpana. Marzyła tylko o tym, aby wśliznąć się pod kołdrę. Wiedziała jednak, że musi poinformować swojego prawnika o pogróżce Jamesa. Włączyła laptop, wysłała mejl, wzięła szybki prysznic i poszła spać.

Obudziła się w zadziwiająco dobrym humorze. Po pierwsze, tego dnia miała wolne. Po drugie, James być może już wyleciał z Mediolanu. Postanowiła wyruszyć na samotne zwiedzanie miasta. Było chłodno, lecz przez chmury przebijały promienie słońca. Z mapą w ręku Lily zwiedziła Piazza della Vetra, San Lorenzo i Sant' Eustorgio. Przypomniała sobie, jak dawno temu spacerowała tędy ze swoją mamą, która była doskonałym przewodnikiem i posiadała ogromną wiedzę na temat rodzinnego miasta.

Wstąpiła do małej trattorii, gdzie zjadła lunch i wypła kawę. Kiedy zbierała się do wyjścia, zadzwonił jej telefon. Alessandro.

- Cześć.

Zdziwił go ton jej głosu: pogodny i optymistyczny. Oparł się wygodnie w fotelu i utkwiał wzrok w panoramie miasta. Lubił australijski akcent Lily, który uroczo zabarwiał wypowiedziane przez nią po włosku słowa.

- Mam bilety na dzisiejsze przedstawienie w Teatro alla Scala. Przyjadę po ciebie o siódmej wieczorem.

- Przecież nie przyjełam zaproszenia!

- W takim razie czekam, aż to uczynisz - odparł gładko.

- La Scala? Dobrze usłyszałam?

- Tak.

- To wspaniałe miejsce!

- Owszem. I wspaniała opera. Niestety, w pakiecie jest również moje przykre towarzystwo.

Usłyszał jej łagodny śmiech.

- Trudno. Jakoś przeżyję. Będzie warto.

- Och, dziękuję, Liliano, jesteś niebywale miła - rzucił z ironią.

- A jakiej reakcji się spodziewałeś? „*Caro mio, grazie*. Nie mogę się doczekać, aż znowu cię ujrzę”?

- O, tak byłoby o wiele lepiej.

- Marzyciel - rzuciła i rozłączyła się.

Kiedy dotarła do domu, niebo już ciemniało. Ruszyła prosto pod prysznic, umyła i wysuszyła włosy, założyła szlafrok i przeszła do kuchni, by przygotować sobie sałatkę owocową. Alessandro nie wspominał o kolacji, więc mądrze było posilić się przed wyjściem. Na ten wieczór wybrała elegancką czerwoną sukienkę za kolano, która wspaniale podkreślała jej karnację. Włosy postanowiła pozostawić nietknięte; opadały miękkimi falami na ramiona. Założyła diamentowy wisiołek w kształcie serca, współgrające z nim kolczyki oraz buty na zabójczym obcasie. W przedpokoju zarzuciła na ramiona prosty czarny płaszcz. Zadzwoił domofon. Na ekranie ujrzała twarz Alessandra.

- Już schodzę - oznajmiła i wyszła.

Alessandro miał na sobie czarny smoking, białą koszulę i czarną muszkę. Prezentował się oszłamiająco przystojnie.

- *Bella* - rzucił na powitanie, muskając ustami jej policzek.

- Dziękuję - odparła uprzejmie, a po chwili dodała z sarkazmem: - Cieszę się, że wygrałam z dziesiątkami innych kobiet, które w każdej sekundzie czekają na twoje zaproszenie. Nie rozumiem jednak, dlaczego wybrałeś mnie...

Alessandro objął ją ramieniem.

- Kiedyś ci to wyjaśnię.

Zapach wody kolońskiej zmieszanej z jego naturalną męską wonią zawładnął jej zmysłami, budząc to dziwne, silne uczucie, które ani na chwilę nie opuszczało jej w jego obecności.

Gdy dotarli na miejsce, Lily poczuła się wręcz przytłoczona pięknem La Scali. Świadoma historii tej sceny, wszystkich słynnych kompozytorów i wykonawców, którzy na niej występowali, czuła, że tak oto spełnia się jedno z jej odwiecznych marzeń. Opera, którą miała okazję zobaczyć, przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Przedstawienie było emocjonujące i piękne, genialnie wyreżyserowane i zagrane. Dopiero teraz przekonała się, że słuchanie muzyki operowej z płyty w pewnym sensie mija się z celem, ponieważ dopiero na żywo głosy i instrumenty brzmią tak, jak powinny: majestatycznie i monumentalnie. Muzykę odbiera się wtedy całym ciałem, wszystkimi zmysłami, każdym nerwem.

Gdy ostatni akt dobiegł końca i zapaliły się światła, Lily westchnęła z żalem; dla niej przedstawienie mogłoby trwać o wiele dłużej.

- Niedaleko stąd jest bardzo miła restauracyjka - powiedział Alessandro, gdy wyszli na zewnątrz. - Jesteś głodna?

- Tak. I to bardzo.

Jego łagodny śmiech był niczym zmysłowa pieszczota.

- W takim razie chodźmy - odparł, oplatając jej talię silnym ramieniem.

Restauracja, do której ją zaprowadził, robiła pozytywne wrażenie, choć Lily nie czuła się zbyt swobodnie w tak eleganckich lokalach.

- Poproszę o wodę. Bez gazu - powiedziała, gdy Alessandro zaproponował butelkę wytrawnego wina. Zamówiła również risotto ze smażonymi grzybami i natką pietruszki. Lekki posiłek, idealny na tak późną porę.

Siedząc naprzeciwko Alessandra, Lily czuła, że ich znajomość przeistacza się w... przyjaźń? Nie, coś innego; przecież prawie wcale się nie znali. Nie miała już jednak wątpliwości, że spędzanie z nią czasu nie jest dla niego tylko obowiązkiem. Gdyby tak było, zachowywałby się zupełnie inaczej. Nie przeskakiwałyby pomiędzy nimi iskry. Dopadło ją poczucie pewnej nieuchronności - jakby kroczyła po z góry wyznaczonej ścieżce...

Prowadzącej dokąd?

Nie chciała romansu z Alessandrem. Owszem, to pewnie byłoby przyjemne. Ale jak długo? Tydzień? Miesiąc? A potem co? Stopniowe ochłodzenie stosunków, nieuniknione odtrącenie? Widywałaby go przy różnego rodzaju okazjach. W towarzystwie innych kobiet, nowych kochanek. Jak wtedy miałyby się zachowywać? Nie, nie zniosłaby tego!

- Za dużo myślisz.

Lily uśmiechnęła się blado.

- To kobieca przypadłość.

- Szukasz odpowiedzi na jakieś dręczące cię pytania?

On jest zbyt domyślny, zbyt przenikliwy, a przez to - niebezpieczny.

- Już znalazłam odpowiedzi.

- Może tak ci się tylko wydaje?

Nie miała zamiaru kontynuować tej wymiany zdań.

- To był uroczy wieczór. Dziękuję za zaproszenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z galanterią. Przywołał kelnera i zapłacił rachunek. - Idziemy?

Wrócili do jego samochodu. Alessandro od razu włączył odtwarzacz płyt CD. Z głośników zaczęły się sączyć takty opery Verdiego. Lily rozparła się wygodnie w fotelu i przymknęła powieki, zatracając się w muzyce. Westchnęła niezadowolona, gdy auto zatrzymało się pod jej domem.

Alessandro odpiął pasy i pocałował ją. Całował dotąd, aż Lily opłotła ramionami jego szyję. Położył dłoń na jej piersi, muskając kciukiem nabrzmiąły sutek. Jęknęła, czując, jak przeszywa ją błyskawica pożądania. Przeraziły ją wyuzdane obrazy, które wyświetliły się nagle w jej głowie. Odepchnęła go lekko. Odsunął się, sondując ją ciemnymi, niemal czarnymi oczami.

- Muszę... już iść. - Chwyciła swoją torebkę i szarpnęła za klamkę. - Dzięki.

Wysiadając z auta, poczuła lekkie zawroty głowy.

- *Dormire bene.*

Czyżby to była ironiczna uwaga? Doskonale wiedział, że przez ten incydent będzie miała problemy z zaśnięciem. Ruszyła szybkim krokiem w stronę wejścia do budynku, choć miała ochotę biec, uciekać... przed czym? Przed nim czy przed sobą? Przed tym, czego pragnęła, czy przed tym, czego się bała? To jedno i to samo, stwierdziła w myślach.

Dopiero w windzie udało jej się wziąć głęboki wdech. Przecież to tylko pocałunek! Dlaczego więc prawie wpadła w panikę?

Dlatego, że pragnęła czegoś więcej.

O wiele więcej.

Nie, to się nigdy nie zdarzy! - przyrzekła sobie w duchu, położyła się do łóżka i zaczęła wzywać sen, który dałby jej odrobinę wytchnienia od gorączkowych myśli.

- Facetowi przy piątce nie smakują krewetki. Mówi, że są niedogotowane.

Lily spojrzała na Hannah z niedowierzaniem.

- Sam Giovanni je przygotowywał. Na pewno są idealne!

Kelnerka wzruszyła bezradnie ramionami.

- Dobra. Zaraz dostanie inną porcję.

Tym razem nie było reklamacji. Lily odetchnęła z ulgą. Nie cierpiała wybrednych klientów, którzy tak naprawdę po prostu nie potrafili docenić wspaniałej kuchni.

Dziesięć minut później Hannah wróciła i oznajmiła:

- Znowu piątka. Mówi, że na jego *fettucini* jest za dużo sosu.

Lily ugryzła się w język, zanim brzydtko zaklęła. Ponownie przygotowała zamówioną potrawę.

- Teraz mówi, że dostał za mało sosu - poinformowała ją Hannah minutę później.

Lily wpadła na pomysł, aby sos podać w oddzielnej miseczce. Niestety, to nic nie pomogło.

- Piątka mówi, że sos jest zbyt kwaskowaty - przekazała Hannah.

- Och, na litość boską! Co to za typ? Sos przyrządziłam według receptury Giovanniego, której nikt nigdy nie skrytykował.

Stało się jasne, że problematyczny klient po prostu, jak mawiała Hannah, szuka dymu.

- Kolejna zła wiadomość. Alessandro del Marco właśnie wkroczył do lokalu.

- Usiadł przy stoliku?

- Nie. Rozmawia z Giorgiem.

Lily już wiedziała, że reszta wieczoru będzie totalną katastrofą.

- Przekaż piątce, żeby złożył inne zamówienie.

- Zaproponuję mu sos *marinara*. Jeśli będzie kręcił nosem, zupełnie przypadkowo zawartość talerza wyląduje na jego głowie - zagroziła Hannah.

- Och, nie! - zaprotestowała Lily. - Pozwól, że ja to zrobię! - dodała ze śmiechem.

Hannah wróciła po dwóch minutach.

- Piątka zgadza się na *fettucini marinara*.

Lily miała nadzieję, że to koniec tej historii. Niestety, myliła się. Hannah znowu wkroczyła do kuchni z kwaśną miną.

- Jezu, co znowu?

- Piątka chce widzieć się z szefem - oznajmiła kelnerka.

- Och, doprawdy? - Lily chwyciła czysty talerz, nałożyła na niego makaron, sos *marinara* i ruszyła w stronę sali.

- Nie zrobisz tego!

- Owszem, zrobię. Stolik numer pięć, tak?

- Tak. Błagam, celuj w jego spodnie, a nie w głowę! - zawołała za nią Hannah, chichocząc z ekscytacją.

Lily wkroczyła na salę. Kątem oka dostrzegła Alessandra, lecz skupiła się na stoliku numer pięć. Ujrzała plecy siedzącego przy nim mężczyzny. Uśmiechnij się, nakazała sobie w myślach. Bądź miła. Przynajmniej na początku...

Podeszła bliżej i zamarła w pół kroku.

James.

Przy stoliku siedział jej były narzeczony.

Bądź miła? - powtórzyła w myślach. Wykluczone!

- *Buona sera* - rzekła głosem tak lodowatym, że powinien pozostawić szron na jej wargach. - Rozumiem, że nie jest pan zadowolony z serwowanych posiłków.

Spojrzał na nią wyniośle.

- Tak. Przystawka była podłej jakości, podobnie jak *fettucini*.

- Rozumiem, proszę pana. Kelnerka na bieżąco przekazywała mi pana zastrzeżenia.

- Wyciągnęła przed siebie talerz. - Specjalnie dla pana przygotowaliśmy świeży sos *marinara*. Mam nadzieję, że usatysfakcjonuje pana wybredne podniebienie.

Postawiła talerz na stole, nieco zbyt blisko brzegu, a następnie, niby całkowicie przypadkowo, trąciła go palcem, dzięki czemu zawartość talerza ześliznęła się na kolana Jamesa.

- Och, masz ci los! Najmocniej przepraszam. Zaczęła wycierać sos serwetką, jeszcze bardziej rozsmarowując go po spodniach Jamesa.

- Odejdź ode mnie! - warknął i zaklął pod nosem.

- Proszę mi wybaczyć. To był tylko wypadek...

- Maitre d'!

Giorgio, wspaniały, kochany facet, w mig zrozumiał sytuację.

- Istotnie, zdarzył się niefortunny wypadek. Rzecz jasna, pokryjemy koszty czyszczenia pańskiego ubrania.

- Ona zrobiła to celowo! Trzeba ją wylać z pracy! - pieklił się James.

- Nalegam, aby opuścił pan ten lokal - odezwał się znajomy głos.

Lily obserwowała, jak twarz Jamesa przybiera nagle szarawy odcień bladości.

- To ty! - Wbił w Alessandra wrogie spojrzenie. - Co ty tu, do diabła, robisz?

- Proszę dokonać rozsądnego wyboru. Może pan z własnej woli opuścić teren tej restauracji, albo zostać usunięty z niej siłą.

- Nie masz prawa...

Twarz Alessandra przypominała teraz maskę wykutą z żelaza.

- Przeszkadza pan gościom restauracji, której jestem właścicielem - zaznaczył lodowatym, lecz nadal kulturalnym tonem. - Czy mam wykonać telefon na policję? Daję panu pół minuty na podjęcie decyzji.

James siedział w bezruchu.

Lily w myślach odliczała sekundy. Gdy doszła do zera, Alessandro chwycił Jamesa za fraki, obrócił nim w powietrzu, a następnie wyprowadził za drzwi restauracji. Cała

akcja trwała dosłownie kilka chwil. Giorgio uśmiechnął się pod nosem i poprosił Lily i Hannah, by wróciły do kuchni.

- Wow! - rzuciła kelnerka z zachwytem.

Lily również była pod ogromnym wrażeniem interwencji Alessandra. Zapewne nie pierwszy raz wyrzucił kogoś z własnej restauracji, lecz fakt, że dzisiaj trafiło na Jamesa, był dla Lily źródłem wręcz dziecięcej radości, którą z trudem tłumiła. Sprawdziła kolejne zamówienie i zabrała się do jego realizacji.

Pięć minut później do kuchni wmaszerował Alessandro i stanął obok Lily.

- Kończysz zmianę.

- Nie, zostało mi jeszcze...

- Kończysz - powtórzył z naciskiem.

Ściągnął jej z głowy czapkę kucharską i rozwiązał supeł fartucha.

- Idziemy.

- To oznacza, że... już tu nie pracuję? - zapytała lekko drżącym głosem.

- Bez obaw. Nie zwalniam cię.

Odetchnęła z ulgą. Wzięła torebkę, po czym Alessandro zaprowadził ją do swojego samochodu.

- Domyślam się, że, podobnie jak ja, nic dzisiaj nie miałaś w ustach, prawda?

Skinęła głową. Jechali w milczeniu przez zakorkowane ulice. Wreszcie zatrzymali się przed domem Alessandra.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - zdziwiła się.

- Wolisz jakąś wypełnioną po brzegi restaurację?

Nie, nie wołała.

- Zrobimy coś do jedzenia, wypijemy lampę wina...

- A potem odwieziesz mnie do domu.

- Jeśli tego właśnie chcesz.

- Tak - odparła z przekonaniem.

W kuchni Lily z jajek, sera, pomidorów i przypraw przyrządziła dwa grube omlety, a Alessandro zajął się sałatką. Proste, smaczne potrawy, które zjedli przy kuchennym stole, zagryzając chrupiącymi bułeczkami i popijając białym winem. Alessandro zdjął

marynarkę, poluzował krawat i podwinął rękawy koszuli. Przywodził na myśl odprężonego, najedzonego dzikiego kota. Spojrzała na jego opalone, muskularne ręce.

- Nie widzę żadnych siniaków czy zadrapań - rzuciła lekkim tonem, nawiązując do incydentu z Jamesem.

- Nie używam już pięści do przeforsowania swojego punktu widzenia - odparł gładko.

- To znaczy, że kiedyś było inaczej...

- To stare dzieje.

- O których nigdy nie chcesz opowiadać.

Wydał z siebie ciche westchnienie.

- Nie jestem dumny z tego, kim wtedy byłem.

- Udało ci się przetrwać. Przeżyć. Tylko to się liczy - zapewniła go łagodnym głosem.

- Tak, udało... ale sposób, w jaki tego dokonałem, pozostawia wiele do życzenia.

- Byłeś odpowiedzialny za... czyjąś śmierć?

- Nie.

Widział natomiast, jak dwaj jego przyjaciele wykrwawiają się na śmierć, czekając na karetkę, która przyjechała zbyt późno, aby uratować im życie.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Dziesięć i pół.

Wówczas to „pół” robiło wielką różnicę. Każdy dzień był kolejnym krokiem w brutalną dorosłość.

- Mieszkałeś u rodziny zastępczej?

- Tak. Niejednej. W wieku trzynastu lat postanowiłem rozpocząć samodzielne życie. Mieszkałem na ulicy walczyłem o każdy kawałek jedzenia, spałem tam, gdzie akurat się dało.

- Ile miałeś lat, kiedy przygarnęli cię Giuseppe i Sophia?

- Piętnaście. Prawie szesnaście.

- A co robiłeś pomiędzy trzynastym a szesnastym rokiem życia?

- Dlaczego cię to interesuje?

- Jestem po prostu ciekawa - odparła, nie uciekając przed jego mrocznym spojrzeniem.

- Miałem smykałkę do elektroniki. Gadżety, komputery i tak dalej. Umiąłem je naprawiać. Zacząłem zarabiać

- A potem spotkałeś Giuseppe.

- Tak.

Serce Lily ścisnęło współczucie. Wiedziała, że suche fakty, które przed chwilą wyjawiał, to jedynie wierzchołek góry lodowej. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić tego, przez co przeszedł. A przecież był tylko małym chłopcem. Żadne dziecko nie zasługuje na taki los.

- Wiem, że nie interesuje cię moje współczucie - zaczęła cichym tonem. - Zamiast tego więc powiem, jak bardzo cię podziwiam.

- Za co?

- Za to, jak odmienileś swoje życie, pokonałeś przeciwności losu i odniosłeś ogromny sukces.

Nie odpowiedział. Lily wiedziała, że Alessandro zapewne czuje się w tej chwili zbyt obnażony. Być może żałował, że się przed nią otworzył.

- Zmyję naczynia - powiedziała, wstając z miejsca. - A potem odwieziesz mnie do domu.

Lily zebrała ze stołu talerze, sztućce i kieliszki, wstawiła wszystko do zlewu, przemyła wodą, a następnie wsadziła do zmywarki.

- Zrobione.

Odwróciła się i niemal wpadła na stojącego za nią Alessandra.

- Mogłabyś zostać.

Nie, nie mogłaby.

- Proszę, nawet nie sugeruj takich rzeczy. - Wytarła ręce w ściereczkę i chwyciła swoją torebkę. - Zadzwonię po taksówkę.

- Wykluczone - mruknął Alessandro, biorąc do ręki kluczyki od samochodu.

Kiedy kwadrans później zatrzymał się przed jej domem, Lily nie miała pojęcia, co powiedzieć. Otworzyła więc drzwi auta i rzuciła przez ramię:

- Dzięki.
- Odprowadzę cię.
- Nie trzeba.

Wiedziała, że i tak jej nie posłucha. Miała rację. Wyszedł z samochodu i przemaszerował z nią do wejścia, a następnie do windy. Lily modliła się w duchu, aby winda dojechała na jej piętro, zanim z oczu popłyną jej łzy.

- Daj mi klucze - poprosił łagodnie.

Otworzył drzwi. Pojedyncza łza sturlała się z policzka Lily do kącika jej ust. Miała nadzieję, że Alessandro niczego nie zauważył... A niech to! - jęknęła w duchu. Zamknął za sobą drzwi i pogładził kciukiem jej twarz.

- Płaczesz, Liliano.

Pokręciła głową.

- Coś mi wpadło do oka. Może rzęsa.
- Nie kłam.

Nachylił się do niej i przywarł ustami do jej ust. Delikatna, zmysłowa, kojąca pieśczoć. Pocałunek trwał zaledwie kilka sekund. Alessandro odsunął się, musnął palcami jej policzek, i rzekł półgłosem:

- Zadzwoń jutro. Śpij dobrze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W czwartek Lily pracowała na obu zmianach. Gdy przed północą dotarła do domu, niemal na czworakach dopełzła do łóżka. W piątek było dokładnie to samo. Przed snem zdołała tylko przeczytać raport od menadżera zajmującego się jej restauracją w Sydney i odpisać, że u niej też wszystko w porządku.

Czyżby? - zapytał głos w jej głowie. Cóż, z pozoru tak, ale w rzeczywistości spokoju nie dawały jej myśli o Alessandro. Myśli, które nawiedzały ją prawie w każdej wolnej chwili. Jak miała się od niego uwolnić?

I czy naprawdę tego chciała? Perspektywa weekendu u Giardy i Massima przepełniała ją niepokojem. Czy Alessandro wreszcie wyjaśni, że nie są parą? Nie życzyła sobie, aby wszyscy dookoła traktowali ją jako kolejną kochankę pana del Marco.

Lily była już spakowana i gotowa, kiedy w sobotę o trzeciej po południu rozbrzmiał dzwonek domofonu.

Zeszła na dół i ujrzała Alessandra czekającego na nią w holu. Miał na sobie białe, lniane spodnie, granatowe polo opinające jego muskularny tors i szerokie ramiona oraz okulary przeciwsłoneczne zatknięte na głowie.

Przywitała go uśmiechem, wręczając mu swoją torbę podróżną. Alessandro nachylił się do niej i powitał ją pocałunkiem w policzek.

- Gotowa?

- Tak.

Siedząc obok niego w pędzącym po autostradzie aucie, czując jego zapach i zerkając na jego twarz, Lily poczuła nagły przypływ zdenerwowania. Czy dostaną wspólny pokój? Z jednym łóżkiem? Jak uda jej się wybrnąć z takiej sytuacji?

- Odpręż się, Lily - rzucił z lekkim uśmiechem.

Łatwo powiedzieć, odparła w myślach. Dom Giardy, piękna dwupiętrowa willa, znajdował się na wzgórzu nad jeziorem Maggiore. Alessandro wjechał przez bramę na ogromną posesję i zatrzymał się na podjeździe. Z budynku wyłonili się gospodarze, witając się wylewnie zarówno z Alessandrem, jak i z Lily.

- Chodźcie, zaprowadzimy was do waszego pokoju.

Pokoju? Liczba pojedyncza? Lily miała nadzieję, że źle usłyszała.

- Ulokowałam was w skrzydle dla gości. Jestem pewna, że będziecie się tam czuli swobodnie. - Giarda wskazała dłonią drzwi na końcu korytarza. - Tutaj jest bardzo spokojnie. Z okna macie piękny widok na jezioro.

Lily weszła do pokoju. Od razu dostrzegła dwa wielkie łóżka i odetchnęła z ulgą. Podeszła do okna. Faktycznie, widok był zachwycający.

- Dziękuję - powiedziała do Giardy. - Ten pokój jest idealny.

- Wiedziałam, że się wam spodoba. Rozpakujcie się i rozgościcie. Spotkamy się za, powiedzmy, godzinę. Dobrze?

Po wyjściu Giardy i Massima, Lily odwróciła się do Alessandra i zapytała:

- Które łóżko wybierasz?

Kącki jego ust uniosły się nieznacznie do góry.

- Nie chcesz ze mną spać?

- Nie - odparła stanowczo.

- Szkoda.

W jego oczach zabłysły iskierki rozbawienia. Och, do diabła z nim! - Lily zakłęła w myślach. Dla niej ta sytuacja wcale nie była śmieszna. Chciała jedynie jakimś cudem przeżyć ten weekend. Może to nie będzie wcale takie trudne? Przyjęcie skończy się pewnie w okolicach północy. Wrócą do pokoju i od razu grzecznie zasną. W oddzielnych łóżkach. Jutro wyruszą na rejs jachtem, a przed wieczorem będą już z powrotem w Mediolanie.

Uspokojona tą wizją, Lily weszła do łazienki, zabierając ze sobą kosmetyczkę, bieliznę oraz czerwoną sukienkę, którą kupiła z ciocią. Pół godziny później wyłoniła się ubrana, umalowana i ufryzowana.

Alessandro, który w międzyczasie zdążył przebrać się w czarny smoking, spojrzał na nią z wyraźnym zachwytem.

- Wyglądasz pięknie, Liliano.

- Dziękuję.

Gdy zeszli na dół do sali balowej, przyjęcie trwało już w najlepsze. Goście raczyli się szampanem, tocząc rozmowy, których nie zagłuszała sącząca się dyskretnie z głośników muzyka. Lily rozpoznała w tłumie kilka znajomych twarzy.

- Alessandro, kochanie. Miałam nadzieję, że się tu zjawisz.

Lily odwróciła się i omiotła wzrokiem jakąś elegancką, piękną kobietę, która ewidentnie nie bała się botoksu. Nikt z natury nie posiada tak gładkiego czoła.

- Chantelle. - Głos Alessandra był na tyle ciepły, że Lily zaczęła się zastanawiać, co mogło go łączyć z tą kobietą.

- A ty jesteś, jak miemam, Lily - rzekła Chantelle. - Nowa partnerka Alessandra, na którą polują paparazzi.

- Przyjaciółka, nie partnerka - sprostowała Lily.

- Och... czyżby? - zapytała botokсова piękność z powątpiewaniem.

Alessandro ujął dłoń Lily i złożył na niej delikatny pocałunek.

- Lily jest niezwykle piękna, nieprawdaż?

- Och, tak. Olśniewająca - zgodziła się Chantelle. - Mam nadzieję, że docenia twoje towarzystwo.

- Alessandro jest niesamowity - powiedziała Lily, wcielając się w narzuconą jej rolę. - Mam ogromne szczęście, że z nim jestem.

Chantelle posłała jej zabójczo słodki uśmiech, po czym zniknęła w tłumie.

- Jeszcze nie jesteśmy...

- Parą? - dokończyła za niego. - Nie jesteśmy. I nigdy nie będziemy.

- Jesteś tego pewna?

- Oczywiście, kochanie - odrzekła ironicznym tonem.

O północy wzniesiono toast ku czci gospodarzy, a godzinę później tłum zaczął się przersedzać.

- Czas wracać do łóżka - mruknął Alessandro.

- Nie mam ochoty.

- Przyjęcie dobiega końca.

Tak, trudno było tego nie zauważyć, ale Lily bała się zostać z nim sam na sam. Mimo to skapitulowała. Gdy Alessandro zamknął za sobą drzwi sypialni, Lily oznajmiła:

- Możemy już przestać udawać.

- Myślisz, że udawałem?

- A nie?

Chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i zainicjował powolny, obłędnie zmysłowy pocałunek. Lily miała wrażenie, że cała się rozplywa i za chwilę zamieni w kałużę u jego stóp. Nagle poczuła, że po jej policzku spływa łza. Jak to możliwe? Skąd się ona wzięła? Nigdy nie płakała, z wyjątkiem chwil, gdy wspominała swoich rodziców. Nie uroniła ani jednej łzy nawet wtedy, gdy odkryła, że James ją zdradza. Dlaczego więc teraz się rozkleiła?

Alessandro del Marco wywoływał w niej emocje, o których bała się myśleć, ale których nie potrafiła opanować. Nie, to musi się skończyć! - zawołała w myślach. Położyła ręce na jego ramionach i pchnęła go mocno.

Alessandro ani drgnął, lecz zrozumiał, że Lily nie życzy sobie tego pocałunku. Pragnie go - czuł to wyraźnie - ale nadal się boi. Dlaczego?

- Żadne twoje słowa nie zmienią tego, co istnieje pomiędzy nami - wyszeptał, zatapiając w niej mroczne spojrzenie.

Odwróciła się, wzięła swoją koszulkę nocną i uciekła do łazienki. Nie spieszyła się z wieczorną toaletą. Miała nadzieję, że kiedy wyjdzie, Alessandro będzie już spał.

W swoim łóżku.

Gdy wreszcie wyszła, Alessandro rzeczywiście już leżał, ale jeszcze nie spał. Lily rzuciła mu jedynie przelotne spojrzenie, przemaszerowała do swojego łóżka i wśliznęła się pod kołdrę. Kilka sekund później Alessandro wyłączył lampkę stojącą na nocnym stoliku. Pokój wypełniła ciemność.

- *Buona notte*, Liliano. Kolorowych snów.

Zasnęła w mgnieniu oka.

Rano obudził ją mocny aromat kawy, wdzierający się do jej nozdrzy. Podniosła głowę i ujrzała na stoliku przy łóżku tacę, na której stał dzbanek kawy i filiżanka. Obok leżała karteczka.

„Jestem z Giardą i Massimem. Dołącz do nas, gdy będziesz gotowa. Odpływamy o jedenastej. A.”

Lily wyskoczyła z łóżka, wzięła szybki prysznic, ubrała się i zbiegła na dół. Na pokładzie ogromnego jachtu zacumowanego przy brzegu jeziora znajdowało się około dwudziestu gości, którzy raczyli się śniadaniem. Wiała chłodna bryza; Lily pogratulowała sobie w myślach, że włożyła dzinsy i ciepły wełniany sweter.

Alessandro przywitał ją ciepłym uśmiechem i kazał usiąść obok siebie. Opowiadał Lily o każdej wiosce, którą mijali: Bocca di Angera, Stresa, Santa Caterina del Sasso Ballaro. Lily była pod wrażeniem jego rozległej wiedzy historycznej. Słuchała go, wdychając rześkie powietrze i przyjemny zapach Alessandra i rozkoszowała się malowniczymi widokami.

Kiedy rejs dobiegł końca, niemal jęknęła niezadowolona. Goście powoli zaczęli opuszczać posesję Giardy i Massima. Lily podziękowała gospodarzom za czarujący weekend i ich gościnność.

Dojechali do Mediolanu wczesnym wieczorem. Alessandro zatrzymał auto przed domem Lily. Jak zwykle odprowadził ją do drzwi, lecz tym razem, zanim życzył jej spokojnej nocy, zamknął ją w ramionach i pocałował w usta, znowu rozbudzając w niej coś, czemu nie chciała się poddać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez cały poniedziałek Lily usiłowała nie rozmyślać o Alessandrze. O ile w pracy nie stanowiło to żadnego problemu - zamówienia jak zwykle napływały lawinowo, trafiło się też paru uciążliwych klientów - o tyle po wyjściu z restauracji Lily znowu dopadły dręczące ją od jakiegoś czasu pytania.

Dlaczego Alessandro tak bardzo na nią działa? Nie tylko fizycznie, ale też emocjonalnie? Ich relacje przekształciły się w coś więcej niż zwykłą znajomość. Do czego to wszystko zmierza? Jak to się skończy?

Nie miała pojęcia, jaki scenariusz najbardziej by jej odpowiadał, lecz nie mogła zaprzeczyć, że wizja Alessandra jako jej kochanka wywoływała u niej to dziwne uczucie w brzuchu, które rozprzestrzeniało się po całym jej wnętrzu niczym pożar. Tak, to było pożądanie - ale też coś więcej. Nadzieja? Na co?

Aby oderwać się od tych myśli, wyruszyła na długi spacer po mediolańskich bocznych uliczkach, zaglądając do małych sklepików z upominkami. Wstąpiła na lunch do uroczej kawiarenki, w której miała wrażenie, że przeniosła się w czasie do połowy ubiegłego wieku. Coraz bardziej zakochiwała się w tym mieście. Nie żałowała, że postanowiła tutaj zostać na dłużej. Gdyby tylko nie Alessandro...

Wróciła samochodem do domu, zabrała ze sobą zakupy i weszła do budynku. Nagle ktoś popchnął ją z całych sił w plecy. Upadła na ziemię. Była w takim szoku, że przez chwilę leżała nieruchomo, oszołomiona i obolała.

- Witaj, Lily.

Znajomy głos... James? Powoli wstała i wbiła nienawistne spojrzenie w swojego byłego narzeczonego.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- To ja powinienem zadać ci to pytanie! - warknął. Rozejrzał się po pustym holu i wykrzywił usta. - Fajne lokum, Lily. Czynsz pewnie kosztuje fortunę. Opłaca go twój nowy kochaś?

- Nie, sama płacę.

- Swoim ciałem?

- Jak śmiesz! Ty...

- Jeszcze nie skończyłem - przerwał jej i zrobił dwa kroki w jej stronę. - Co noc jęczysz w jego ramionach? Zadowala cię lepiej niż ja? Ty dziwko! Wyjechałaś z nim na weekend, żeby cały dzień się z nim...

- Przestań! - krzyknęła.

Uderzył ją w twarz. Zapiękło jak diabli.

A więc taki jest prawdziwy James, pomyślała zaszokowana. Ten miły, uprzejmy człowiek, którego miała poślubić. Ani razu w trakcie trwania ich związku nie uderzył jej. Owszem, bywał zazdrosny, nawet zaborczy, ale wtedy uważała, że to po prostu oznaka jego uczucia.

Teraz już wiedziała, kim naprawdę jest.

- Nie odejdziesz ode mnie! - syknął, nachylił się i zgniótł wargami jej drżące usta.

Ugryzła co z całej siły w język. Jęknął z bólu, ale nie puścił jej. Lily poczuła przypływ paniki. Niczym ranne zwierze, wrzasnęła na całe gardło, wołając o pomoc.

Usłyszała czyjeś kroki... ktoś podbiegł... James zniknął...

- Zrobił pani krzywdę? Może pani wstać?

Tak. Nie. Nie wiem.

Czuła zawroty głowy. Jej oczy zamglily łzy. Jak przez ścianę słyszała słowa „policja”, „karetka”... zaczęła protestować.

- Musi obejrzeć panią lekarz.

Kobięcy głos. Zupełnie nieznany.

Lily poruszyła rękami. Potem nogami. Bolała ją głowa i zebra.

- Miała pani pecha. Strażnik wyszedł na papierosa. Bandyta, niestety, uciekł.

Lily usłyszała głosy dobiegające od strony windy. Nie chciała zamieszania. Czuła się upokorzona. Kobieta pomogła jej wstać i usiąść na fotelu pod ścianą. Minęło kilka minut. Pięć, dziesięć? Nie miała pojęcia. Jej umysł nadal nie otrząsnął się z szoku.

- Mieszkam w tym budynku... na drugim piętrze. Już sobie poradzę, dziękuję.

Nagle ujrzała kroczącą w jej stronę znajomą męską sylwetkę. Zamknęła oczy i znowu je otworzyła. Alessandro. Uklęknął przy niej i delikatnie musnął palcami jej policzek.

- *Per meraviglia...*

- Co ty tutaj robisz?

Odgarnął kosmyk włosów za jej ucho.

- Zadzwoił do mnie menadżer budynku.

- Dlaczego do ciebie?

- Jestem właścicielem tej nieruchomości - zdradził nagle.

Lily potrząsnęła głową.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

Alessandro wstał i ujął jej dłoń.

- Chodźmy.

- Gdzie?

- Do kliniki.

- Nie ma potrzeby - zaprotestowała pod nosem.

- Nie dyskutuj. Proszę.

Zawiesił sobie jej torebkę na ramieniu, a potem wziął Lily na ręce, jakby ważyła mniej niż powietrze.

W klinice lekarz dokładnie ją zbadał. Pobrał próbkę krwi, zrobił prześwietlenia klatki piersiowej i głowy, dał jej jakiś zastrzyk. Dopiero po dwóch czy trzech godzinach opuścili przychodnię. Lily nalegała, że pokryje koszty wizyty, ale Alessandro nawet nie chciał o tym słuchać. Co gorsza, zawiózł ją do własnego apartamentu, a nie do jej mieszkania.

- Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś? - zapytała, gdy zgasił silnik.

- Chcę, żebyś była bezpieczna.

- Nie masz prawa za mnie decydować.

- Mam.

- Nie masz!

- Mam. Zależy mi na tobie - mruknął.

- Ale... ja tego nie chcę.

- Trudno. Nic na to nie poradzisz. - Spojrzał na nią z nieco zniecierpliwioną miną i zapytał: - Dobra, decyduj. Idziemy do ciebie czy do mnie? Pamiętaj jednak, że tej nocy będę nad tobą czuwał.

- Do mnie - burknęła. - Bez ciebie.

- *Madre di Dio*. Zawsze musisz być taka uparta?

Uruchomił auto. Dziesięć minut później byli już na miejscu. Nie protestowała, gdy wszedł za nią do mieszkania i zamknął drzwi na wszystkie zamki. Lily weszła do łazienki, nalała wodę do wanny, rozebrała się i zanurzyła w gorącej kąpieli, która zdołała nieco ukoić jej nerwy i rozluźnić mięśnie. Leżała w wodzie dłużej niż zwykle, marząc o długim śnie w ciepłym łóżku. Gdy wyszła z łazienki przebrana w bawełnianą piżamę, w mieszkaniu panowała cisza. Wezbrała w niej nadzieja, że Alessandro zostawił ją w spokoju. Niestety, znalazła go w salonie. Siedział na fotelu z wyciągniętymi nogami. Nie miał na sobie butów, marynarki i krawata. Jego powolny, miarowy oddech sugerował, że zapadł w drzemkę.

Chciała go obudzić, ale rozmyśliła się, poszła do sypialni, wśliznęła się pod kołdrę i natychmiast zasnęła.

Obudził ją zapach świeżo zaparzonej kawy. Doczłapała do kuchni i ujrzała Alessandra wykładającego jajecznicę na dwa talerze.

- Miałam nadzieję, że poszedłeś sobie.

Wzruszył ramionami.

- Przykro mi - odparł z łagodnym uśmiechem. - Siadaj i jedz.

- Tyran - mruknęła pod nosem.

- *Grazie*.

Po śniadaniu oświadczył:

- Spakuj się, a ja zadzwonię do Giovanniego.

- Po co mam się pakować? - zdziwiła się.

- Jedziesz ze mną.

- Ani mi się śni!

- Nie dyskutuj.

- Muszę iść do pracy!

- Nie musisz. Pamiętaj, że jestem twoim szefem.

Posłała mu gromiące spojrzenie.

- Nie lubię cię - warknęła.

Kącki jego ust uniosły się nieznacznie.

- Wiem o tym. W tej chwili mi to nie przeszkadza.

Przejechali do apartamentu Alessandra w całkowitym milczeniu. Gdy tylko weszli do środka, Lily przeszyła go ostrym spojrzeniem i wycodziła:

- Zadowolony?

- Powiedzmy.

- Idę na górę się rozpakować.

Wybrała pokój, w którym jakiś czas temu zatrzymały się z Sophią. Rzuciła swoją torbę na ziemię, ale nie otworzyła jej. Pół godziny później zeszła na dół. Alessandra nie było ani w kuchni, ani w salonie. Zapukała do drzwi jego gabinetu. Cisza.

Może go nie ma?

Nagle drzwi otworzyły się i ujrzała jego męską, przystojną twarz, która w tej chwili nie kojarzyła jej się z niczym pozytywnym.

- Będziesz tu siedział cały dzień?

- A masz coś przeciwko?

- Nie. Jestem głodna. Przygotuję lunch. Przyjdź za pół godziny. Jeśli chcesz - dorzuciła z niechęcią.

- Dziękuję - odparł z lekkim uśmiechem.

Lily przygotowała makaron z sosem pomidorowym i bruschettę. Podobała jej się kuchnia Alessandra. Była doskonale wyposażona i świetnie zaopatrzona. Nawet nie usłyszała, kiedy Alessandro wszedł do pomieszczenia. Poruszał się niczym dziki kot, co było zdumiewające, biorąc pod uwagę jego atletyczną budowę ciała.

Omiótł wzorkiem jej bladą twarz. Na czole zaczął pojawiać się duży siniak. Zacisnął pięści na myśl o jej byłym narzeczonym. Już wkrótce dorwę tego bydlaka! - przyrzekł sobie w duchu.

W milczeniu zjedli śniadanie.

- Dziękuję za pyszny posiłek.

- Nie ma za co. Napijesz się kawy?

- Tak. Zabiorę ją ze sobą do gabinetu.

Zostanę tu tylko na jedną noc, pomyślała Lily, kładąc się na łóżku i włączając laptop. Potem wrócę do swojego mieszkania. Do swojego życia. Tęskniła za pracą. W kuchni restauracji nie musiała o niczym myśleć, ponieważ nie miała na to czasu. To było przyjemne i wygodne. Natomiast tutaj, w jego mieszkaniu...

- Nie - oświadczył przy kolacji, gdy Lily wspomniała, że chce wrócić do domu.

- Jak to: nie? Już dobrze się czuję.

- James wie, gdzie pracujesz i gdzie mieszkasz. Dopóki nie zostanie aresztowany, będziesz pod moją opieką.

- Chyba żartujesz!

- Jutro pojedziemy na kilka dni do mojej willi nad jeziorem Como - zaordynował.

- Wolę mieszkać u cioci.

- Wykluczone. James zna jej adres. Jak na razie Sophia o niczym nie wie. Po co chciałabyś ją denerwować?

Wytrącił jej z rąk wszelkie argumenty. Westchnęła pokonana.

- Idę do łóżka.

- Dobrze. Śpij spokojnie.

Musnął ustami jej posiniaczone czoło. Lily miała nadzieję, że nie zauważył, jak zadrżała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Willa Alessandra okazała się luksusową posiadłością wybudowaną na szczycie wzgórza ponad jeziorem Como. Okolica tchnęła sielską ciszą i spokojem. Wnętrze budynku było przestrzenne, pięknie urządzone i przytulne. Można się tu czuć jak w domu, pomyślała Lily, gdy Alessandro zaprowadził ją do pokoju gościnnego na pierwszym piętrze.

- Moja gosposia przygotowuje lunch. Na obiad odgrzej sobie lasagne. - Postawił jej torbę na stole przy ogromnym oknie. - Na końcu korytarzu jest pokój z kinem domowym. Duży wybór filmów na DVD. Możesz się tam przyjemnie zrelaksować.

- Dziękuję.

Alessandro odgrywał rolę uprzejmego gospodarza, co Lily przyjęła z ulgą. Przynajmniej ani razu nie spróbował jej pocałować. Dlaczego więc czuła się odrobinę rozczarowana? Czyżby naprawdę pragnęła tego, czego sobie nie życzyła? To nie miało najmniejszego sensu!

Nie oszukuj się, Lily, usłyszała głos w głowie. Lubisz go. On dotyka czegoś w głębi twojej duszy. Czegoś, o czym nie masz odwagi myśleć.

Tak łatwo byłoby mu ulec, kochać się z nim, stać się częścią jego życia... choćby na chwilę. Może właśnie tego potrzebowała? Przelotnego romansu? Czy wiązałyby się z tym jakiegokolwiek ryzyko? Tak, i w tym problem, odpowiedziała sama sobie. Po zakończeniu znajomości z Alessandrem jej serce byłoby w kawałkach. Musiałaby wyjechać z Mediolanu.

Wyszła na spacer po ogromnym, pięknym ogrodzie, podziwiając powoli budzącą się do życia przyrodę. Chłoneła świeże, pachnące powietrze. Przez chmury przebijały się nawet promienie słońca. Nagle pod krzaczkiem ujrzała małego kotka. Podeszła bliżej. Zwierzątko nie uciekło, zamiast tego przyglądało jej się wielkimi, błyszczącymi oczkami.

- Och, co za śliczności! - zachwyciła się na głos. - Ciekawe, kto jest twoim właścicielem.

Wzięła kotka na ręce i pogłaskała jego miękkie futerko. Kotek zamruczał, zadowolony z tej pieśczoły, i wtulił się w jej ramiona. Miłość od pierwszego wejrzenia, pomyślała Lily, uśmiechając się pod nosem.

Alessandro obserwował tę scenę, stojąc pod oknem swojego gabinetu. Nowy miot gosposi podrósł na tyle, by kotki zaczęły badać otaczający ich świat. Wiedział, że wkrótce będzie musiał poszukać dla nich domu.

Do Lily podeszła Federica, mama kociąt. Lily wyciągnęła ręce, aby Federica mogła powąchać swoje dziecko. Ta urocza scena rozgrywająca się pomiędzy Lily a mamą kotów niespodziewanie wzruszyła Alessandra. Do jego serca rzadko wdzierały się takie uczucia. Tak naprawdę dopiero od momentu poznania Lily zaczęły dziać się z nim dziwne rzeczy, których nie pojmował, ale nie próbował też zwalczać.

Lily zjadła obiad w samotności, następnie obejrzała film w pokoju, o którym wspomniał Alessandro. Wróciła do sypialni, lecz nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, aż wreszcie zeszła na dół do kuchni, aby zrobić sobie gorące kakao.

To właśnie tam znalazł ją Alessandro. Wyszeptał jej imię i podszedł do niej. Zerknęła na niego. Miał na sobie tylko dzinsy. Z wysiłkiem oderwała wzrok od jego muskularnego torsu.

- Nie mogłam zasnąć.

- Ja też nie. - Pogładził dłonią jej policzek. - Liliano?

Dlaczego to zrobił? - zapytała w myślach. Dlaczego znowu użył mojego pełnego imienia? Jedna noc. Jedna noc w jego ramionach. O tym teraz marzyła. Czy byłoby w tym coś złego? Pragnęła poczuć się pożądana, bezpieczna, a potem zasnąć obok niego, wiedząc, że gdy obudzi się rano, on nadal przy niej będzie. Seks z Alessandrem na pewno byłby niezwykłym przeżyciem. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ale co potem? To pytanie gasiło jej pragnienia.

Gdy dopiła kakao, zaprowadził ją z powrotem do jej pokoju, musnął wargami jej usta i życzył dobrej nocy.

Po chwili usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła je i ujrzała Alessandra. Bez słowa pozwoliła mu położyć się obok siebie w łóżku. Wtuliła się w jego silne ramię i zapadała w głęboki sen, wsłuchując się w miarowe bicie jego serca.

Kiedy się obudziła, promienie słońca wpadały do pokoju, ozłacając wszystko, co się w nim znajdowało. Niemal podskoczyła na widok leżącego obok niej Alessandra.

- Dzień dobry - mruknął zmysłowo.

- To chyba jakiś zły sen...

Zaśmiał się pod nosem.

- Na szczęście nie.

Poczuła na twarzy jego ciepły oddech. Chciała się od niego odsunąć, ale... nie mogła. Leżała jak sparaliżowana. Czyżby dlatego, że pragnęła jego bliskości?

- To nie jest dobry pomysł - wyszeptała zdenerwowana.

Alessandro dotknął dłonią jej szyi, a potem ramion.

Jego ręka po chwili musnęła jej piersi. Lily jęknęła cichutko, ale nie protestowała. Delikatnie wsunął dłonie pod jej koszulkę nocną i zaczął gładzić brzuch. Spojrzała w jego ciemne, hipnotyzujące oczy. Dotknął kciukiem jej nabrzmiałego sutka. Przymknęła powieki, czując, jak jej ciało budzi się do życia, zaczyna domagać się tego, o czym tak długo skrycie marzyła. Przysunął się do niej i poczuła jego podniecenie. Rozchyliła wargi, zaszokowana i rozplómienna.

- Nie uciekaj przede mną, Liliano - wyszeptał.

Nie miała zamiaru. Zamknęła oczy, delektując się falą rozkoszy, jaka ją zalewała. Jego ciepłe, pełne usta zainicjowały głęboki, namiętny pocałunek, który zamienił jej krew w lawę. Zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach, odpowiadając z pasją na jego pocałunek, pragnąc go tak bardzo, tak obłądnie... Miała wrażenie, że zaraz spłonie.

- Już... proszę... - wydyszała.

Poczuła, jak wchodzi w nią łagodnie, przenosząc ją w nowy, nieznany wymiar rozkoszy. Jęknęła głośno, rozciągając usta w błogim uśmiechu. Czowała, jak z każdą sekundą coraz bardziej zbliża się do nieba. Kiedy wreszcie tam dotarła, razem z nim, całą jej istotę wypełniła bezbrzeżna rozkosz i radość.

Nie spodziewała się, że będzie aż tak cudownie. Tak niezmiernie. Tak wyjątkowo.

Nieco później wzięli razem prysznic. Lily dopiero teraz dostrzegła wypłowiałe blizny na ciele Alessandra. Delikatnie dotknęła jednej z nich, a potem drugiej, zastanawiając się, przez jakie niewyobrażalne piekło musiał przejść w młodości.

- Uważasz, że są obrzydliwe? - zapytał cichym tonem.

Potrząsnęła głową.

- Nie. One są częścią tego, kim jesteś. - Nachyliła się i pocałowała długą białą bliznę, prawdopodobnie ślad po ostrzu noża. - Może pewnego dnia opowiesz mi o nich.

- Chodź do mnie - poprosił niskim, chrapliwym głosem.

Oplotła nogami jego biodra i przywarła do jego twardego, potężnego ciała. Alessandro schylił głowę, aby znowu zasmakować jej słodkich, ciepłych ust. Tak namiętny, zmysłowy pocałunek mógł mieć tylko jeden finał...

Kilka dni później, podczas kolacji, Alessandro powiadomił Lily, że James opuścił Włochy.

- Skąd masz pewność? - zapytała sceptycznie.

- Uświadomiłem mu, że za brutalną napaść fizyczną grozi mu areszt, proces sądowy, a następnie odsiadka we włoskim więzieniu.

- Rozmawiałeś z nim? - zdziwiła się Lily.

Dostrzegła, jak napinają się mięśnie jego twarzy.

- Tak, rozmawiałem.

Jego spotkanie z Jamesem trudno było nazwać konwersacją. Alessandro uznał jednak, że nie ma potrzeby mówić Lily o wszystkim, co miało wtedy miejsce. Najważniejsze, że tamten drań - jeśli życie mu miłe - już nigdy nie odważy się do niej zbliżyć.

- Groziłeś mu?

Wzruszył ramionami.

- Zależy, jak rozumiemy termin „groźba” - odparł wymijająco.

Zaległa bucząca w uszach cisza.

- Dziękuję - odezwała się Lily przytłumionym głosem. - Za pomoc. I wsparcie.

- Wsparcie?

- Byłeś dla mnie bardzo miły - wyjaśniła. - Jestem twoją dłużniczką.

Odkąd zjawiała się w Mediolanie, Alessandro poświęcał jej mnóstwo swojego cennego czasu. To dzięki niemu miała pracę i mieszkanie. Z początku zapewne zajmował się nią jedynie ze względu na Sopię, ale teraz wiedziała, że interesował się nią również

jako kobietą. Próbował ją uwieść. I wreszcie mu się udało. Spędzili kilka cudownych, namiętnych nocy i dni. Ale czym tak naprawdę były ich relacje? Przyjaźnią z domieszką seksu? A może po prostu czystą, tymczasową rozrywką?

- Musimy od siebie... odpocząć - oświadczyła nagle.

Jego ciemne oczy wypełniło zdumienie.

- Dlaczego?

- Nie bawię się w przelotne romanse.

- Właśnie tak postrzegasz to, co jest między nami?

- To nie jest dla ciebie przelotny romans?

- Nie - odparł z emfazą.

- Posłuchaj. Uprawialiśmy seks...

- Kochaliśmy się - poprawił ją.

- Jest jakaś różnica?

- Gigantyczna.

Westchnęła ciężko.

- To wszystko dzieje się zbyt szybko.

- To źle?

- Znałam Jamesa prawie rok, zanim się z nim zaręczyłam. Przez kilka miesięcy mieszkaliśmy razem, sypialiśmy ze sobą... Wierzyłam, że mnie kocha. Jak się okazało, nie miałam pojęcia, jakim naprawdę jest człowiekiem.

- Porównujesz mnie do niego? - zapytał, marszcząc brwi.

- Nie.

- Kochałaś go?

- Myślałam, że tak.

- Tylko myślałaś, Liliano?

Znowu to zrobił. Użył jej pełnego imienia. Przeszedł ją przyjemny dreszcz.

- James chciał mieć tylko wygodne życie. Znalazł młodą kobietę z ogromnym spadkiem, prosperującą firmą, pięknym domem. Cały czas udawał. Oszukiwał mnie.

Alessandro przekrzywił głowę i zapytał:

- Uważasz, że ja robię to samo? Udaję?

- Nie. Nie wiem - odparła bezradnie.

Ujął jej twarz obiema dłońmi.

- Lily, niczego nie udaję. Możesz być tego pewna. Potrzebuję cię. Potrzebuję wszystkiego, czym jesteś. Twojego uśmiechu. Twojego spojrzenia. Dotyku. Uczucia, jeśli takowe istnieje.

Jego wyznanie oszołomiło ją.

- Co sugerujesz, Alessandro?

- Chcę, żebyś spędziła ze mną życie. Jako moja żona i matka moich dzieci.

Otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden odgłos. Nie przychodziły jej na myśl żadne stosowne słowa. Małżeństwo? Wspólne życie?

Potrząsnęła głową. To wszystko dzieje się stanowczo zbyt szybko! - zawołała w myślach.

- Nie mówisz poważnie.

- Tak poważnie, jak to tylko możliwe.

- Znasz mnie dopiero od paru tygodni!

- To mi w zupełności wystarczy. Zdażyłem już zrozumieć, że jesteś kobietą, jakiej całe życie szukałem.

Jakaś jej część chciała rzucić się w jego ramiona i powiedzieć „tak”. Przyjąć wszystko, co ten mężczyzna chciał jej ofiarować. W jej sercu kotłowały się jednak sprzeczne emocje. Sama już nie wiedziała, co ma myśleć i czuć.

- Masz tydzień na udzielenie mi odpowiedzi - zastrzegł ze śmiertelną powagą, odprowadzając ją pod drzwi jej mieszkania.

- A jeśli tego nie zrobię? - odparła buńczucznie.

Jego usta ułożyły się w zmysłowy, lecz nieco złowieszczy uśmiech.

- Przyjadę po ciebie.

Zadygotała na całym ciele. Wiedziała, że Alessandro nie żartuje.

- Wiesz, gdzie mnie szukać - rzucił przez ramię i zniknął w windzie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lily przez cztery kolejne dni na własne życzenie pracowała w restauracji od rana do nocy. Wierzyła, że ciężka praca uwolni ją od myśli o Alessandrze i pozwoli wieczorem zapaść w głęboki, spokojny sen. Nic z tego. Codziennie wracała o północy do domu, kładła się do łóżka i leżała w ciemności, gorączkowo rozmyślając o sytuacji, w jakiej się znalazła. Wspominała słowa Alessandra. Jego niespodziewane wyznania. Jego prośbę o to, aby udzieliła mu odpowiedzi na najważniejsze pytanie w jej życiu. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Co powinna zrobić. Czy mogła mu zaufać? Czy mogła aż tak ryzykować?

Czwartego dnia w czasie przerwy pomiędzy zmianami Hannah zaprosiła ją na kawę.

- Co się z tobą, do diabła, dzieje, Lily?

- N-nic.

- Jasne - prychnęła Hannah. - Wyglądasz jak żywy trup. Błada cera, podkrążone oczy. Wykończysz się, dziewczyno. Mów, co jest grane.

- James wrócił do Australii.

- Lepiej późno niż wcale - burknęła Angielka. - To żaloszny dupek.

Amen, pomyślała Lily.

- Ale chyba nie z tego powodu od paru dni jesteś w totalnej rozsypce, prawda?

- Nie - przyznała.

- No to o co chodzi? Czyżby o Alessandra?

Coś pękło w Lily. W skrócie opowiedziała koleżance o Alessandrze, ich relacjach, jej emocjach. Hannah wysłuchała jej cierpliwie, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Boże, Lily! Ten facet, bosko przystojny i seksowy, po prostu ciebie kocha i chce spędzić z tobą resztę życia. W czym problem?

Problem tkwi we mnie, odparła w myślach. Boję się tego, czego pragnę. Boję się, że popełnię błąd. Tak jak to było w przypadku Jamesa.

W każdej sekundzie tęskniła jednak za dotykiem Alessandra. Pragnęła znowu poczuć na sobie jego dłonie, jego usta... Ale nie chodziło jedynie o seks, tylko o coś więcej. O wiele więcej. O jego bliskość, czułość i... miłość. Co prawda nie powiedział jej tego wprost, ale widziała to w jego oczach. Czy nadal podejrzewała, że udaje? Nie. Alessandro nie miał w tym żadnego interesu. Nie potrzebował jej pieniędzy. Mógł mieć każdą kobietę na ziemi, a mimo to wybrał ją. Żadne jego słowo nie było kłamstwem. On naprawdę chciał z nią być. Nie przez jakiś czas, tylko na zawsze. Małżeństwo. Rodzina. Dzieci. Czyż sama nie marzyła o tym samym?

Hannah ma rację. W czym problem? W niczym, odparła w myślach i wstała od stolika.

- Widzę, że podjęłaś już decyzję - uśmiechnęła się Hannah.

- Tak - odparła Lili. - Dzięki!

Pojechała prosto do siedziby koncernu Del Marco Industries. Weszła do środka eleganckiego budynku w klasycystycznym stylu, wzięła głęboki wdech i podeszła do biurka recepcjonistki.

- Chcę się widzieć z panem del Marco.

- Pan del Marco aktualnie bierze udział w konferencji - poinformowała ją kobieta.

- Czy mogłaby pani powiadomić jego asystentkę, że chce się z nim widzieć Liliana Parisi?

Recepcjonistka przyjrzała jej się dokładnie, jakby rozpoznała jej nazwisko. Uśmiechnęła się lekko i odparła:

- Oczywiście.

Po paru minutach zjawiała się asystentka Alessandra, ładna, młoda kobieta o imieniu Christina. Zaprowadziła Lily do małego, cichego pomieszczenia na końcu korytarza.

- Proszę się rozgościć. Signor del Marco wkrótce do pani dołączy. Czy napije się pani kawy lub herbaty?

- Nie, dziękuję - odrzekła Lily, siadając na wygodnym fotelu.

Christina wręczyła jej małe, elektroniczne urządzenie.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę nacisnąć ten czerwony guziczek. Odbiorę pani sygnał i natychmiast się zjawię.

- *Grazie.*

I tak oto została sama. Nie miała pojęcia, ile będzie musiała czekać. Pięć minut? Kwadrans? Godzinę? Wzięła do ręki leżący na stoliku magazyn. Spróbowała przeczytać najnowsze plotki z życia gwiazd, lecz nie była w stanie skupić się na tekście. Znowu dopadły ją wątpliwości. A może popełniam błąd? - zapytała w myślach. Może powinnam stąd uciec... ale gdzie? Do Australii? Zaśmiała się na głos. Wiedziała, że wreszcie musi pokonać swój strach i sięgnąć po to, czego naprawdę pragnie.

Otworzyły się drzwi. Ujrzała Alessandra i od razu poczuła, że nie popełniła błędu. Uśmiechnął się do niej, rozgrzewając jej serce i rozwiewając wątpliwości. Podniósł ją do góry, zamknął w ramionach i pocałował w usta. Lily oplótła ramionami jego szyję, zamknęła oczy i zatraciła się w pocałunku, tracąc poczucie czasu. Nie wiedziała, jak długo tkwili wtuleni w siebie i złączeni ustami. Może minutę, a może godzinę.

Alessandro przerwał wreszcie pocałunek i zatopił w Lily poważne, lecz roziskrzone spojrzenie.

- Dlaczego tak długo trzymałaś mnie w niepewności?

- Bo byłam głupia - przyznała cichym głosem. - Sądziłam, że miłość się rozwija i rozkwita, a nie wybucha. Rozumiesz?

- Chyba tak.

- To, co do ciebie poczułam, było jak uderzenie pioruna. Coś nagłego, gwałtownego. Z całych sił tłumiałam to uczucie. Po związku z Jamesem przyrzekłam sobie, że będę unikała mężczyzn. A potem spotkałam ciebie... - Urwała, wzięła głęboki wdech i zebrała w sobie odwagę, aby powiedzieć: - Kocham cię.

Twarz Alessandra rozświetlił promienny uśmiech, którego nigdy wcześniej u niego nie widziała.

- *Grazie di Dio* - odrzekł z ulgą i znowu ją pocałował. - Liliano, jesteś całym moim życiem. Masz moją miłość. Moje serce.

Lily miała ochotę jednocześnie rozplakać się ze wzruszenia i roześmiać ze szczęścia. Poczula, że po jej twarzy zaczynają spływać gorące łzy. Alessandro nachylił się i scałował słone krople z jej delikatnych policzków.

- Czy wyjdiesz za mnie, Liliano?

- Tak - odparła bez wahania. Po chwili dodała: - Uwielbiam, kiedy tak do mnie mówisz.

- Jak?

- Liliano, a nie Lily.

Na jego usta wpłynął zmysłowy, uwodzicielski uśmiech.

- Wiem o tym... Liliano.

TLR

EPILOG

Dwa tygodnie później

Lily ostatni raz sprawdziła w lustrze makijaż i fryzurę. Wsunęła stopy w pantofle na wysokim obcasie. Suknia ślubna, również w kolorze kości słoniowej, była bardzo prosta, lecz obłędnie piękna. Na szyi Lily błyszczał diamentowy wisiołek w kształcie serca, pamiątka po mamie, a na palcu migotał olśniewający pierścionek zaręczynowy, który podarował jej Alessandro.

- Moja kochana Lily - odezwała się Sophia czułym tonem. - Wyglądasz oszałamiająco! Jestem taka szczęśliwa.

- Dziękuję, ciociu. Za wszystko. - Widząc łzy lśniące w oczach Sophii, Lily pospiesznie dodała: - Nawet nie waż się płakać! Bo ja też się rozplaczę i obydwie zrujnujemy sobie makijaż, przez co ślub się opóźni, a goście wściekną - zażartowała. - Co gorsza, Alessandro mógłby pomyśleć, że się rozmyśliłam.

- Och, to niemożliwe - zaprzeczyła ciocia. - Wie, że kochasz go tak samo mocno jak on ciebie.

- To prawda - potwierdziła Lily z promiennym uśmiechem.

- Cały czas się o to modliłam. Wiedziałam, że jesteście dla siebie stworzeni, odkąd przyjechałaś do Mediolanu.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniałaś?

- Och, pewnie uznałabyś, że twoja stara ciotka postradała zmysły...

Lily zaśmiała się głośno.

- Pewnie tak.

Najpierw kameralna ceremonia ślubna, następnie uroczysty posiłek w willi Sophii, a potem noc poślubna w posiadłości Alessandra nad jeziorem Como. Następnego dnia państwo młodzi mieli wylecieć z Mediolanu do Wenecji, aby spędzić tam miesiąc miodowy.

Wenecja. Magia. Miłość... Wieczna miłość.

Gdy Lily ujrzała Alessandra czekającego na nią przed ołtarzem, poczuła przypływ wzruszenia i szczęścia, którego nie byłaby w stanie opisać żadnymi słowami. Wszystkie znajdujące się w kościele osoby zniknęły. Pozostał tylko on, Alessandro del Marco. Stała naprzeciw niego. Ujął obiema dłońmi jej twarz, pocałował ją w usta i wyszeptał:

- Kocham cię całym sercem, moja Liliano. Na zawsze.

Lily zaniemówiła ze wzruszenia. Wiedziała jednak, że on wie - wie, jak bardzo go kocha. Wie, że pragnie spędzić z nim resztę życia. Założyć rodzinę. Urodzić mu dzieci. Wszystko w odpowiednim czasie. Nie musieli się spieszyć. Najpierw chcieli nacieszyć się sobą. Swoją bliskością i miłością. Swoim szczęściem.

- Kocham cię, Alessandro - odpowiedziała wreszcie. - Na zawsze.

